# Kościół schizmatycki rosyjski
## jego nauka i kult.

(Ciąg dalszy.)

### VII. **Liturgia.**

a) *Officium.*

Jak w Kościele łacińskim, tak samo i w rosyjskim odmawiają się officia, złożone ze 7 godzin, w osobnem nabożeństwie, na podobieństwo choralnego officium w kościołach katedralnych i klasztorach. Odbywają się one w ten sposób: officium północne (jakoby nasze Laudes), jutrznia (Matutinum) z Primą, Tertia, Sexta, Nona, Nieszpory i Kompleta. Te siedem godzin kanonicznych odprawiają się w trzech nabożeństwach i to w nabożeństwie wieczornem (Nona, Vesperae, Completorium), porannem (północne officium, Matutinum i Prima) i dziennem (Tertia i Sexta).

Podobnie jak u nas zmieniają się pojedyncze części tych officiów według świąt i czasów, nadto według cyklu ośmiotygodniowego. Do zestawiania tych modlitw itd. z pojedyńczych ksiąg liturgicznych służy typikon, podobne do naszego directorium. Najważniejszemi liturgicznemi księgami są oktoich, minie, triodien, pentekostarion, euchologion.

Najgłówniejszą księgą, bo stanowiącą niejako podstawę innych, jest *Oktoich* (księga ośmiogłosowa). Św. Jan Damascen dopuścił do śpiewu kościelnego ośm tonów (głosów): dorycki, joński, frygijski, lydyjski, hypodorycki, hypojoński, hypofrygijski i hypolydyjski. Każdy z tych głosów panuje w nabożeństwie jeden tydzień, tak że po ośmiu niedzielach wraca ten sam ton. W zgodzie z tem urządzone jest samo nabożeństwo, tworząc w ten sposób cykl ośmiotygodniowy. Każdy z tych ośmiu tygodniowych działów zawiera siedem formularzy, na każdy dzień inny, odpowiednio do przyjętego raz na zawsze charakteru tego dnia: w niedzielę rozważa się męka i zmartwychwstanie Zbawiciela i wzywa się pośrednictwa Matki B.; w poniedziałek rozważa się grzech i kara za niego, wzywanie św. Aniołów; we wtorek to samo,

*

wezwanie św. Jana Chrzciciela; w środę jest nabożeństwo o cierpieniach Chrystusa P.; czwartek poświęcony wzywaniu Apostołów i św. Mikołaja; piątek przynosi znowu rozważanie gorzkiéj męki; sobota poświęcona jest czci wszystkich świętych i modlitwom za zmarłych.

Naszemu *Proprium de Sanctis* odpowiadają *Minie* (księgi miesięczne — kalendarz; *mineja tschotja)* 12 wielkich tomów na 12 miesięcy; ponieważ każdy dzień obejmuje przynajmniéj jeden kanon (z 9 pieśni itd.), często zaś trzy i więcéj, według liczby świętych, można przyjąć okrągło 800 kanonów. Do uzupełnienia służy, jak nasze *Commune Sanctorum*, zwyczajna *Minia (mineja obstschaja)* z następującemi poddziałami: 1) o Matce Boskiéj, 2) o Aniołach, 3) Prorocy, 4) Apostołowie, 5) jeden Biskup, 6) kilku Biskupów, 7) Bogu mili i dla Chrystusa głupi, 8) jeden męczennik, 9) kilku męczenników, 10) jeden kapłan męczennik, 11) kilku kapłanów męczenników, 12) męczennicy, Bogu mili, 13) męczennice, 14) Bogu miłe niewiasty, 15) wyznawcy, 16) bezinteresowni, 17) za zmarłych. Wyciągiem z miesięcznych jest *minia na święta (mineja prasditschnaja);* służy ona tylko na święta Pańskie, Matki B. i znaczniejsze uroczystości Świętych.

*Proprium de tempore* odpowiadają dwie księgi. Księga tryodiów na post *(triod postnaja)*, na czas od Octuagesima do Wielkanocy, i pentekostarion *(triod wsiatnaja*, *pentikostarij*, *pentikostarion)* od Wielkanocy aż do niedzieli po Świątkach.

*Euchologium* zawiera stałą część dziennych officyów, św. liturgie, obrzędy przy Sakramentach itd.

b) *Liturgia.*

Liturgią nazywają w Rosyi Mszą św.; odprawienie Mszy nazywa się *liturgissanije*, do tego słowo *liturgissatj*, po słowiańsku *liturgissowati*, Mszą odprawić.

Do Mszy św. posługuje się Kościół rosyjski po większéj części liturgią św. Jana Chryzostoma, w niektóre dni także liturgią św. Bazylego W.

Ponieważ każdy kościół rosyjski posiada jeden święty stół (ołtarz), może być na nim raz tylko na dzień Msza św. odprawiona, i każdy kapłan może raz tylko na dzień celebrować. Aby św. Ofiarę sprawować, musi od wieczora dnia poprzedniego powstrzymać się od niewiasty i być na czczo. Przygotowanie do Mszy św. i ubieranie się kapłana odbywa się w najświętszem miejscu, przy ółtarzu, gdyż w rosyjskich kościołach nie ma właściwéj zakrystyi Kościół każdy podzielony jest w następujący sposób: Pierwsza część główna, zwyczajnie w końcu kościoła położona, oddzielona ikonostazem, ścianą rozgraniczającą od reszty,

nazywa się najświętszą. W pośrodku stoi ołtarz, po lewéj stronie stół jak nasze kredencye, w tyle ołtarza tron, po prawéj stronie blisko drzwi południowych dyakonikon. W ikonostazie są umieszczone troje drzwi: środkowe święte drzwi, południowe i północne drzwi. W drugiéj głównéj części przed ikonostazem znajduje się w środku naprzeciw drzwi świętych chór, z którego kilka stopni aż do 11 prowadzą do kościoła, przed chórem znajduje się ambona, wysunięta nieco naprzód, na któréj odczytuje się ewangelia i wygłasza się (bardzo rzadko) homilia, obok niéj po obydwóch stronach tak nazwane dwa solia, zwykle kratą oddzielone, przy których ludowi udziela się Komunia, daléj równolegle przy obu ścianach chóry, które zajmuje kler niższy, śpiewacy. Ikonostas *(ikonostass)* jest to ściana z desek ozdobiona obrazami Świętych, z trzema drzwiami. Przez środkowe drzwi, zwane świętemi i królewskiemi, może tylko wchodzić do ołtarza dyakon lub kapłan. Południowe drzwi nazywają się dyakonikon z powodu przylegającego do nich dyakonikon, tj. miejsca, gdzie się przechowują szaty święte, naczynia, księgi itd. Drzwi północne, służące do wchodzenia i wychodzenia niższego kleru, nazywają się *paranomarion*. Z wewnątrz są te drzwi opatrzone przejrzystą zasłoną, którą rozsuwać można. Obrazy świętych na ikonostazie są ułożone w czterech rzędach. — Daléj idzie kościół właściwy, przedsionek wewnętrzny (niegdyś dla katechumenów), wieża, zewnętrzne przedsionki, po bokach drzwi i wschody a w końcu wielkie drzwi.

Używany do Mszy św. chleb kwaszony nazywa się *Prosphora*. Każda prosfora ma składać się z dwóch części, z któréj wyższa następującą ma pieczęć:

| IC | XP |
|---|---|
| NH | KA |

co ma znaczyć Jezus Chrystus zwycięża.

Po odprawieniu przygotowania rozpoczyna się liturgia przy stole kredencyjnym *proskomidią*, tj. przygotowaniem chleba. Wśród modlitw odmawianych na przemian z dyakonem, bierze kapłan prosforę w lewą rękę, długi nóż (puginał) z krzyżem na rękojeści (w prawą rękę), czyni nim trzy razy znak krzyża nad chlebem, potem nożem przerzyna prawą stronę pieczęci od góry, następnie lewą, daléj górną część, zatyka nóż w prawą stronę prosfory i podnosi, kładzie pieczęcią na dół na diskos (okrągły talerz z nóżką — nasza patena), przerzyna krzyż, obraca prosforę pieczęcią do góry i zatyka nóż w prawą stronę; dyakon wlewa wino i wodę w potirion (kielich). Potem bierze kapłan drugą prosforę, odłamuje cząstkę i kładzie po prawéj stronie Agnusa na diskos; daléj

bierze trzecią prosforę, z której po lewéj stronie Agnusa trzy rzędy z trzech cząstek układa (święte porządki). Z czwartéj prosfory układa najprzód kapłan cząstkę za najśw. kierujący synod i wysoki i nizki kler poniżéj św. Agnus na diskos, następnie rozpoczyna za cesarza drugi porządek, potem w szeregu poprzecznym za żywych, których chce wspomnieć. Piąta prosfora poświęcona pamięci patryarchów, daléj w drugim rzędzie poprzecznym pamięci zmarłym i to najpierw pobożnych i prawowiernych cesarzów i cesarzowych, fundatorów kościoła lub klasztoru, Biskupa, który go poświęcił i wszystkich, których chce wspomnieć (za każdego jednę cząstkę odłamując). W końcu odkłada cząstkę dla wszystkich zmarłych i za siebie. Ów diskos ze wszyskiemi darami tak wygląda




| | |
|---|---|
| A jest Agnus | 11 cesarza |
| B Matki Bożéj | 12 patryarchy |
| 1—9 św. porządki | 13 żywych |
| 10 Synodu | 14 zmarłych |
| | 15 kapłana |

Macza następnie kapłan gąbką wszystkie okruchy, aby nic nie spadło, a dyakon kładzie incens w turybularz, kapłan okadza asteriskos (gwiazda z metalowych pręcików zrobiona, mająca zadanie utrzymywania w porządku cząstek prosforów na dysku, gdy zostaną pokryte korporałem) i kładzie go na diskos, następnie incenzuje wśród odpowiednich modlitw pierwszy mały korporał i okrywa nim diskos, palką również incenzowaną okrywa kielich, daléj incenzuje większy korporał nazywany „aër“ i okrywa nim diskos i kielich, incenzuje kredencyą i odmawia modlitwę Ofiarowania, poczem dyakon incenzuje stół kredencyjny, ółtarz i kościół, potem znowu św. stół i kapłana. Po oddaniu turybularza po trzy razy z kapłanem kłania się przed św. stołem, kapłan potem całuje św. ewangelią, dyakon św. stół, wychodzi północnemi drzwiami, staje na ambonie, zaslona od św. drzwi się rozsuwa i rozpoczyna się św. Liturgia. Wśród różnych ceremonii odmawiają się najprzód wielkie ektenie, psalmy, antyfony, introit, śpiew trisagion, znów ektenie, odbywa się konsekracya, różne memento za umarłych

i żywych, komunia, błogosławieństwo, całowanie krzyża itd. Liturgia ta w swych szczegółach, ceremoniach i modłach bardzo jest ciekawą, ale że nadzwyczaj obszerna i długa, a w czasopiśmie naszem za szczupłe mamy miejsce do rozporządzenia, nie możemy jéj podać w całéj rozciągłości. Oprócz Mszy św. odprawia także Kościół rosyjski dość często liturgią na podobieństwo naszéj Missa praesanctificata w W. Piątek. Odbywa się to w każdą środę i piątek w w. poście i w poniedziałek, wtorek i środę W. tygodnia. Hostye do tych nabożeństw konsekrują się w niedziele poprzedzające.

VIII. **Czarny kler.**

Dla czarnego *(tschornuij)* ubioru nazywa się mnich, zakonnik rosyjski czerniec *(tschornez, tschornorisez)*, rosyjska zakonnica *tschornitza, tschornorisitza*, stan zakonny nazywa się *tschornoschestwo, tschornoritschestwo, tschornoje duchowenstwo* — czarny kler.

Rosyjscy mnisi nie odznaczają się wyższem wykształceniem i choć Rosya szczyci się pewnemi znakomitościami, które głównie figurują w legendach, jak np. Nil Ssorskij, można śmiało bez przesady powiedzieć, że żaden rosyjski mnich nic dla nauki i życia nie zdziałał, coby imię jego potomności przekazać mogło. Obok słynnych historycznych postaci w łacińskim Kościele jak św. Franciszka Serafickiego, św. Bernarda, św. Norberta, św. Dominika, Alberta W., św. Tomasza z Akwinu, św. Ignacego Lojoli, Dom Bosco i tylu innych — wspominamy tylko imiona najzwyczajniejsze — rosyjscy mnisi nie mogą nikogo postawić.

Jeśli niewierzące usta słusznie powiedziały: „Przerzućcie księgi nauk i odkryć, a na każdéj stronnicy spotkacie Jezuitę“ — takiem samem prawem można powiedzieć o mnichach rosyjskich, co Czadajew w ogóle o swéj ojczyznie mówi:*) „Kto nas bada, musi przyjść do przekonania, że dla nas ogólne prawo natury zostało zniesione. Stojąc odosobnieni w świecie, niceśmy światu nie przynieśli, niczegośmy świata nie nauczyli. Ani jednéj idei nie dołączyliśmy do mnóstwa ludzkich idei: niceśmy nie dodali do postępu ludzkiego ducha, a wszystko, cośmy z tego postępu pozyskali, wykrzywiliśmy. Od pierwszéj chwili naszego socyalnego istnienia nic z nas nie wyszło ku ogólnemu dobru ludzkości; żadna pożyteczna myśl nie wyrosła na nieurodzajnéj glebie naszéj ojczyzny; żadna wielka prawda nie wynurzyła się z pośrodka nas; nie zadaliśmy sobie trudu, aby cośkolwiek wymyślić, a ze wszystkiego, co inni wymyślili, myśmy wzięli tylko łudzący pozór... Szczególniejsza rzecz, nawet w świecie nauki nasza historya do niczego nie nawięzuje,

*) Listy o Rosyi i jéj Kościele — *Oeuvres choisies* p. 27.

nic nie objaśnia, niczego nie dowodzi. Gdyby barbarzyńskie hordy, co świat zburzyły, nie były przeszły przez kraj zamieszkały przez nas, zanim się rzuciły na zachód, bylibyśmy zaledwie jakikolwiek rozdział do ogólnéj historyi świata dostarczyli.[1]) Ażeby nas zauważano, musieliśmy się rozszerzyć od cieśniny Behringa aż do Odry... Coś tkwi we krwi naszéj, co odpycha wszelki postęp prawdziwy. Słowem nie żyliśmy i nie żyjemy dla czegoś innego, tylko ażeby oddalonéj przyszłości, która to zrozumieć zdoła, dać wielką naukę; dziś zaś, niech mówią co chcą, tworzymy tylko próżnią (lukę) w królestwie ducha. Nie przestanę nigdy podziwiać téj nauki i téj straszliwéj pustyni naszego socyalnego bytu. Tkwi po za tem niewątpliwie działanie niepojętego losu; lecz tkwi po za tem także rezultat ludzkiego działania, jak we wszystkiem, co się dzieje w zakresie obyczajności."

Owóż słowa Czadajewa, w których niechcąc odportretował rosyjskie mnichostwo. Aby je zupełnie należycie ocenić, należy sobie uprzytomnić w p ł y w, j a k i w y w i e r a ł i d o t y c h c z a s w y w i e r a k l a s z t o r A t h o s n a r o s y j s k i e k l a s z t o r y. Dziś jeszcze uchodzi Athos dla Rosyi za najwyższą szkołę pobożności, ten Athos, który wydał omfalopsychitów, co przez ustawiczne patrzenie na pępek do poznania Boga dochodzili, Athos, który może wykazać przesłanników jurodiwuijów.

Mówiliśmy już dużo o starectwie pomiędzy mnichami jak i o jurodiwuijach (dla Boga głupi — idyota), powtarzamy jednak jeszcze co Wiktor Frank o historycznych osobistościach téj drugiéj grupy pisze.[2]) Nazywa ich

„niejako pustelnikami w pośród ludzkiego społeczeństwa, z którem zrywają wszelkie obcowanie, nadając sobie brudem, obrzydliwemi wrzodami, idyotyzmem itd. ile możności jak najbardziéj odstraszającą postać. Pokazują się po ulicach na pół lub zupełnie nadzy, z włosami rozczochranemi i bosemi nogami, nie zważając nawet na trzaskający mróz; wyprawiają szczególniejsze widowiska, za które tylko ich nogą kopnąć by należało; noszą na ciele żelazne łańcuchy we formie krzyża.

[1]) I to zdanie chociaż brzmi paradoxalnie, można zastosować do mnichostwa rosyjskiego: Chanowie tatarscy schlebiali tak klerowi jak i wielkim książętom moskiewskim, gdyż byli to ich znakomici egzekutorzy podatków; a w miarę jak Moskwa pod opieką Tatarów powoli inne księstewka pochłania, powiększa się gwałtownie liczba klasztorów. Jan Kalita (worek pieniędzy) arcyzdzierca podatków dla siebie i Tatarów i twórca wielkości panowania moskiewskiego, buduje klasztor św. Spassa i wyposaża go wielkiemi bogactwami.

[2]) *Russisches Christenthum* s. 210.

na rękach żelazne pierścienie a na głowie żelazny kapelusz mnisi; śpią po większéj części na gnoju lub innych nieczystych miejscach. Tak spędzają całe życie. Wasili Blashennuij, spółczesny Iwanowi IV okrutnemu, takie życie pędził lat 72. Siła ich woli zdobywała im u wielu szacunek. Iwan IV okrutny zapraszał do siebie Wasilego a jego koledze Mikołajowi z Pskowa składał wizyty. Bojarowie zapraszali ich na swe uroczystości domowe. Kupcy i handlerze nie tylko nie sprzeciwiali się temu, gdy jaki jurodiwuij brał coś z ich sklepów, lecz uważali to za wielką łaskę boską. Korzystając z takiego uprzywilejowanego stanowiska, występowali jurodiwuje często jako krytycy socyalnych stósunków, wypowiadali bardzo gorzkie prawdy w obecności władzców i potężnych bojarów. Nowogrodzcy jurodiwuje Feodor i Mikołaj Kaczanow odgrywali w 14 wieku w walkach pomiędzy stronnictwami wielką rolę. Zbiór legend o świętych obejmuje nie mniéj jak 12 takich jurodiwujów, którzy po wszelkiéj formie byli kanonizowani. Opowiadają, że pskowski jurodiwuj, Mikołaj Ssalos Iwanowi IV groźnemu, gdy po strasznym rozlewie krwi, sprawionym w Nowogrodzie, odbywał wjazd do Pskowa, zastąpił drogę z kawałem surowego mięsa i kazał mu je jeść. A gdy mu car odpowiedział, że jest Chrześcianinem i nie je mięsa w poście, odparł Jurodiwuj: »Gorsze rzeczy czynisz, karmisz się ciałem ludzkiem i krwią ludzką, nie pamiętając nie tylko na post ale i na Boga.“ Jan (bolschoj kolpak — wielki kapelusz nazwany) chodził w Moskwie zupełnie nago i lżył ustawicznie rządy Borysa Godunona. Wszyscy ci znakomitsi jurodiwuje byli następnie kanonizowani i zażywali wielkiego szacunku u ludu. Po śmierci Wasilego Blashenuja (pobożny — idyota) wybudowano na jego cześć kościół*) w pobliżu

---

*) Kościół ten zbudował Iwan IV *Grossnuij* (okrutny). Jak w tym monarchu szalonym najdziksze okrucieństwo, które mu własnego syna zabić kazało, chodziło w parze z głupią pobożnością, daje świadectwo fakt, że wśród najkrwawszych i najdzikszych orgiów poddawał się biczowaniu; mnichostwo wydawało się mu daleko wspanialsze od godności carskiéj. To go jednak nie powstrzymało od tego, że w roku 1584, gdy się kometa pojawił, który uważał za zapowiedź swéj śmierci, zwołał 60 czarowników z Rosyi i Laponii i o swéj śmierci z nimi się naradzał. Jest to charakterystycznem w rosyjskim ludzie, że ten Iwan okrutny w pieśniach ludowych opiewany bywa i sławiony jako właściwy bohater narodowy. — Kościół ten ciekawy do dziś jeszcze istnieje w Moskwie i stanowi z powodu szczególniejszych, można powiedzieć, niemożebnych form i barw jednę z najciekawszych rzeczy widzenia godnych w Moskwie. Kto widział tę budowę oryginalną, temu mimowolnie staje przed oczy typowy obraz rosyjskiego Kościoła i maszyny państwowéj. Istota jurodiwujów nie mogła być trafniéj wyrażona jak przez tę szczególniejszą budowę.

pałacu carskiego, do którego uczęszczała zawsze carska rodzina i znakomitsi panowie Moskwy.“

Ażeby zbierający dla swego klasztoru jałmużny mnich był przyjemnem zjawiskiem, nie można twierdzić; tak samo i mniszka kwestarka. Noce przebywając po chałupach chłopskich, w dzień po domach, wieczory po szynkowniach różnego rodzaju, tak w *traktir* jak w *kabak*, żebrząc, noszą ci biedni na sobie w swym stanie i jałmużnie, piętno niemoralności. Circuit cauponas religio mendicans — drastyczne wyrażenie Tertulliana i tu się stósuje. Niekiedy czarny talerz do jałmużn z krzyżem z borty srebrnéj wypożyczają mnisi resp. wydzierżawiają niektórym indywiduom w sukniach duchownych, które lud na swój własny rachunek exploatują.

Nierównie dla europejskich ócz wstrętnem zjawiskiem jest mnich w składzie kupieckim. Każdy większy klasztor a przedewszystkiem te, co noszą honorowe miano *Ławry*, posiada własny swój handel, czyli budę do sprzedawania obrazów świętych, medalików, świec woskowych i innych dewocyonaliów, w któréj sprzedaje mnich. Posiada on wszystkie złe przymioty rosyjskiego kupca i tylko różni się pozorem, miną pobożności opasłéj. Kupcy rosyjscy przewyższają żydów, ale w klasztornych budach znajduje kupiec swego mistrza w mnichu. Przy téj okazyi wspominamy jeszcze jednę rzecz. Im większe znaczenie klasztoru tym większy geschäft. Kto zwiedza klasztor i tamże przenocuje, może to mieć tanio i drogo wedle pretensyi i pieniędzy. W hospicyum nocuje pielgrzym dla Boga i za swą jałmużnę; w oberzy mieszka pielgrzym podług taxy. Niektóre z tych oberzy mniszych są z takim luxusem i komfortem urządzone, że hotele w Moskwie i Petersburgu zaledwie im się równają. A potem jeszcze ten gescheft ze ziemią. Newskaja Ławra, klasztor św. Alexandra Newskiego w Petersburgu sprzedaje miejsca na groby na swym cmentarzu za ogromne summy; grób w pobliżu klasztoru kosztuje 500 rubli. Koszta pogrzebu stósują się do rozwiniętéj przy tem pompy duchownéj, od 200 do 1000 rubli.

Rzućmy jeszcze wzrokiem do wnętrza klasztoru. Wybieramy idylicznie położony klasztor Sołowiecki na wyspie przy wstępie do zatoki Onega. Mimo swego położenia, wysoko na północy, pod 65 stopniem szerokości, jest to ogród boży, gdyż zatoka łagodzi znacznie klimat. Pięćset mnichów służy tu ustawicznie Bogu modlitwą i pracą. Wszystko, co tylko nowoczesna technika wynalazła w narzędziach rólniczych do rybołostwa, przemysłu i handlu, można tu znaleźć w użyciu. Sieć kanałowa łącząca ze sobą 50 jezior z 300 znajdujących się na wyspie, jest prawdziwie wspaniałą, tak samo i drogi w najlepszym znajdują się

stanie; do wyspy pobocznéj Mukssalma, gdzie się znajduje wielka mleczarnia i hodowla bydła, prowadzi tama dwa kilometry długa; obok wielkich przemysłowych urządzeń na wyspie posiadają mnisi nie mniejsze na lądzie stałym; huty szmelcowe, żelaza pracują latem, olbrzymie kuźnie w zimie; są tu także młyny, garbarnie, cegielnie, wielkie piekarnie, warsztaty krawców, szewców, stolarzy, litograficzny zakład, fotograficzne atelier; wspaniały ogród kwiatowy rozwesela oko, ogród warzywny i rybołostwo zaspokajają potrzeby stołu i zapełniają kasę. Za ryby przychodzi rocznie do 50 tysięcy rubli; taki sam dochód przynoszą garbarnie, smolarnie, warzelnie terpentyny; na ostrowie w Mukssalmie pasie się do 200 krów mlecznych i pracuje wzorowa mleczarnia; dwa własne parowce, na których służba okrętowa od kapitana aż do ostatniego majtka z mnichów złożona, utrzymują ustawiczne stósunki pomiędzy wyspą a stałym lądem, przewożą towary, pielgrzymów, którzy w liczbie do 20 tysięcy co rok zwiedzają klasztór i swe jałmużny albo co ważniejsza, swoją pracę dobrowolną, bezpłatną przynoszą. Parowce te zbudowane są na wyspie. A więc kolosalny ruch przemysłowy, rólniczy itd. — A odwrotna strona tego medalu? Jako lekarz funguje były felczer; w szkole klasztornéj pielęgnuje się nauka świecka tylko tyle, ile potrzeba do nauczenia się liturgii i obrzędów, i ponad to nawet teologiczna nauka nie wychodzi; wspaniały zbiór manuskryptów i bogata biblioteka, którą klasztór posiadał od swego założenia (1429) i wzbogacał ustawicznie darami, był dla mnichów martwym kapitałem, a nawet kamieniem obrazy i dla tego przekazali je na własność bibliotece uniwersyteckiéj w Kazaniu, gdzie przynajmniéj w części wyzyskane być mogą...

I mimo tego wszystkiego stanowią mnisi szlachtę rosyjskiego kleru. I to nie tylko de facto, o ile z nich biskupów biorą, lecz i de jure; ich stopień wykształcenia przewyższa daleko wykształcenie świeckiego (białego) duchowieństwa. A co się tyczy wiary i moralności stoi także na wyższem stanowisku. O tem wydaje bardzo trafny sąd K. N. Leontjew, gdy mówi do Ojca Klimenta*): „Naszym mężom duchownego stanu nie brak przebiegłości, gdy chodzi o zgarnianie wielu pieniędzy, lub żebrania na kościół, albo do zrobienia karyery. Ale uczciwych i sumiennych, którzy pojmują ducha Chrześciaństwa, najlepszych reprezentantów prawosławia spotykałem więcéj pomiędzy mnichami aniżeli duchowieństwem świeckiem.“

---

*) W *Ruskim Wiestniku* CXLIV (1879).

Pomiędzy „czarnym“ a „białym“ klerem rozciąga się przepaść nigdy nie przebyta wyobrażeń i pojęć, kler biały widzi w mnichu uzurpatora, mnich w popie niższą istotę, dla którego słusznie wyższe godności są zamknięte...

(Dokończenie nastąpi.)

# Wiek sędziwy kapłana.

(Ciąg dalszy.)

Piąta cnota. Łagodność i dobroć serca.

1. „Widziałem ja kapryśnych kapłanów, mówi Alban Stolz w swojem dziełku „Wilder Honig“, którzy, sami o tem nie wiedząc, w rozgoryczeniu duszy stawiali twarde i gorzkie moralne postulata.“ Podobne objawy można widzieć bardzo często u młodszych kapłanów; jednakże nie pochodzą one z rozgoryczenia umysłu lub kaprysów, lecz z przesadzonéj gorliwości, z braku doświadczenia i znajomości ludzi, może z większéj porywczości właściwszéj wiekowi młodemu. Dla tego i najlepiéj usposobieni młodzi kapłani podlegają temu błędowi. Od wielu dziesiątków już lat pobierają kandydaci do stanu duchownego w kolegiach i seminaryach nie tylko gruntowne naukowe, lecz i bardzo dobre religijno-moralne wykształcenie do swego świętego zawodu. Opuszczając seminaryum wychodzą wszyscy w świat z przeświadczeniem o wielkiéj godności stanu swojego i z pragnieniem zastósowania do tego moralno-religijnego życia swego. Z tą samą świętą gorliwością, z jaką pragną siebie udoskonalić, starają się też i wiernych do cnót wzniosłych prowadzić. I zdaje im się, że do grzeszników powinni reguły moralności z całą surowością stósować, dobrym zaś nauki ascetów i Świętych w wysokich i najwyższych postulatach przed oczy stawiać. Nie znają oni i nie uwzględniają jeszcze dostatecznie słabości ludzkich i innych okoliczności, które prędszą naprawę i uświęcenie wstrzymują. Nie umieją oni jeszcze ludzi w życiu moralno-religijnem coraz wyżéj po pewnych stopniach prowadzić; nie znają sztuki lawirowania na polu moralnem, jak ją stósuje biegły sternik przy wichrach niepomyślnych, aby na drogach pobocznych szczęśliwie do celu upragnionego doszedł. I o tem wiedzą oni za mało, że u niejednego zupełnie zepsutego trzeba i małéj iskierki dobrego, która zawsze jeszcze tli w nich, odszukać, aby ją pochwycić i ostróżnie zapalić płomień dobrego, albo że u ludzi pro-

stych trzeba cierpliwie znosić wybuchy niezadowolnienia, aby ich módz potem ręką łagodną prowadzić do naprawy i uświęcenia. I kiedyby takim sposobem sprawiedliwych i grzeszników ostrożnie, z zastanowieniem i z łagodnością prowadzić mogli, występują młodzi kapłani nieraz gwałtownie wśród bałwanów się piętrzących, a wśród tego zbyt często łódź im się rozbija. Kładą na nią ciężary, których znieść jeszcze nie może, stawiają wymagania, krórych spełnienie jeszcze jest niemożliwe. I tak stawają się twardymi, gorzkimi i uporczywymi, a kiedy, jak inaczéj być nie może, na opór trafiają, przelewa się żółć młodzieńcza, wybuchają gniewem i stawiają wymagania przesadzone. W następstwie tego twardnie serce grzesznika a dobry strasznie się zaniepokaja. Szczęśliwi ci jeszcze, którzy oprzykrzywszy sobie tę gorycz i surowość, zawczasu poszukają sobie innego spowiednika, który z mądrością i łagodnością prowadzi ich na drogi nawrócenia i uświęcenia.

2. Nie stawiamy tu bynajmniéj twierdzenia, iżby wszyscy młodzi kapłani byli rygorystyczni, ale są jednakże tacy pomiędzy nimi, którzy mniéj więcéj do rygoryzmu się skłaniają. Inaczéj ma się rzecz z starcami. Ci okazują zwyczajnie:

a) wielką łagodność w sądzie. Kapłan, który sześćdziesiątkę lat przekroczył, widział wielu ludzi, patrzał w wiele serc i znalazł w nich wiele niedostatków. Z doświadczenia to wiemy, że wszyscy ludzie mają swoje błędy i słabości, większe i mniejsze, otwarte i ukryte. Nawet ci, którzy z początku zdawali się stać na wysokim szczeblu cnoty, okazują się potem grzesznemi dziećmi Adamowemi. Jedni mają ten błąd, drudzy inny, a wszyscy, i najlepsi, są słabi, grzeszni. — Starzec uczciwy, zastanawiający się, patrzy często w siebie i przegląda własne swoje zboczenia z młodości, wieku męzkiego, a nawet z lat późniejszych. Przypomina sobie dawniejsze dobre postanowienia, długoletnie swoje usiłowania i gorące nieraz walki i znajduje niezliczone niewierności, klęski i rany. Chętnie to przyznaje, że do téj powszechnéj słabości i grzeszności wśród społeczeństwa i on dorzucił swoją cząstkę. A jak każdy człowiek ze względu na własne błędy swoje łagodnie siebie sądzi i chętnie się uniewinnia, tak i starzec; ale w żywéj świadomości słabości i winy swojéj sądzi łagodnie wszystkich słabych bliźnich swoich. I tak jest dla wszystkich pełen łagodności w sercu, w sądzie i oszczędza wszystkich w mowie i działaniu. Jak dla siebie żebrze i spodziewa się zlitowania Bożego, tak i dla słabych i grzesznych braci swoich.

b) Starcy okazują wielką, z mądrością w parze idącą łagodność w moralnych żądaniach swoich. —

Wielka mądrość i najgorętsze pragnienie uszczęśliwienia wszystkich ludzi na czas i wieczność, jest w pobożnych sędziwych kapłanach podnietą, że z spokojem i troskliwością wyszukują środki i drogi, jak kierować duszami i zastanawiają się nad miarą odpowiednią żądań swoich, aby nie narzucać ciężarów, których znieść nie można. Powoli dopiero starają się wzmocnić ramiona wiernych, dobrych i złych, aby mogli nosić większe ciężary. Ręką łagodną ale silną kierują łodzią dusz, przebijając się przez burze pokus wewnętrznych i niebezpieczeństw zewnętrznych do celu upragnionego. A tysiącznemi doświadczeniami pouczeni wiedzą o tem dobrze, że nie natarczywość, nie wyzwiska i obelgi, lecz spokój, łagodność i dobroć najlepszym są środkiem w nawróceniu trwałem grzeszników i utwierdzeniu dobrych w cnocie. W największych grzesznikach znajdują oni jeszcze źdźbło dobrego, w pewnéj mierze drobniutkie roślinki, około których z wielką ostrożnością i troskliwością chodzić trzeba, aby je tylko przy życiu zachować, wzrost im ułatwić, iżby w wielkie kiedyś wzbiły się drzewa. I tak budzą tam życie nowe, bujne, gdzie tylko śmierć groźna w uściskach trzymała.

c) S t a r c y  o d z n a c z a j ą  s i ę  w i e l k ą  ł a g o d n o ś c i ą,  d o b r o c i ą  s e r c a  i  u p r z e j m o ś c i ą  w  o b c o w a n i u  z  b l i ź n i m i. Te perły duszy znajduje się u wielu starców, mężczyzn i kobiet, a szczególniéj u tych, którzy mieli cnotliwą przeszłość. Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad drogami, któremi oni do tych cnót doszli; trzy tylko przykłady przytoczymy dla objaśnienia. Pewien kapłan sędziwy sam o sobie powiedział: „Mnie to samemu podpada, że z postępem lat moich stawam się coraz bardziéj uprzedzającym dla innych. Przypisuję to wielkim utrapieniom, jakie dawniéj znosić musiałem. Wtenczas to doświadczyłem i skosztowałem, czem jest ból głęboki. I właśnie dla tego, żem doświadczył, jak głęboko ból dotknąć może, stałem się miękki i mam serdeczne współczucie dla tych, którzy podobnie cierpią, a w ogóle dla wszystkich cierpiących. Czuję wstręt przed tem, abym komuś miał i najmniejsze cierpienie zgotować, a zawsze chciałbym dopomódz i pocieszyć, kiedy widzę bliźniego w cierpieniu. Czuję się też zawsze szczęśliwym, kiedy mogę innych od cierpień grożących uchronić albo w ogóle bliźniemu radość sprawić.“ W liście do Żydów mówi Paweł św. o Zbawicielu, że ma wielką litość nad nami, bo sam kosztował słabości i cierpień ludzkich. Inny przykład. Ze strony prawie zupełnie przeciwnéj doszedł sędziwy pewien, już zmarły proboszcz wielkiéj parafii do tego samego celu. W latach męzkiéj swéj siły miał moc niezwykłą, energią, stałość i powagę i dla tego niejeden posądzał go o upór i twardość. Zresztą był przy tem mężem o jasnéj głowie

i woli, która, co uznaje za najlepsze, też przeprowadza. W późniejszych latach okazywał wielką łagodność i dobroć serca, chociaż zauważano, że dawny jego charakter się znów wybija, a on gwałtem go przytłumia. Kiedy w gronie konfratrów razu pewnego zwracano mu uwagę na różnicę między dawniejszym a teraźniejszym czasem, mówił z uśmiechem: „Prawda to, że dawniéj byłem więcéj podoficerem, ale żal mi tego dzisiaj. W rozważaniach moich o przeszłości, jak się to u starców zdarza, przychodziło mi często na pamięć, ile to dobrego i przyjemnego doznałem z ręki Boga, ile dobrodziejstw na ciele i duszy Bóg mi wyświadczył. I myślałem sobie: tyś był jednakże zupełnie inny dla ludzi, aniżeli Bóg dla ciebie. I tak zacząłem tedy zwracać się z łagodnością i uprzejmością do ludzi i przekonałem się, że w ten sposób daléj zajść można i więcéj zdziałać, aniżeli surowością. Zdaje mi się, że należę do téj małéj liczby starców, którzy się jeszcze zmienią.“ — Trzeci przykład. Superyor wielkiego domu Sióstr Miłosierdzia, który miał wiele filii, opowiadał razu pewnego: „Dziwne to zjawisko, że przełożone wieku podeszłego w różnych domach filialnych są nadzwyczaj dobroduszne, miłosierne, troskliwe, podczas gdy młodsze, równie gorliwie spełniające obowiązki miłości nie są tak szczodre w rozdawaniu i bardzo są oszczędne. W wielu naukach, jakie dajemy siostrom zgromadzonym w domu macierzystym, powtarzamy im po wielekroć, że przy chorych nie trzeba patrzyć zbyt trwożliwie na wydatki, a dla sprawienia ulgi, przywrócenia zdrowia trzeba dać wszystko, bo taka jest wola Boża i wielkie zadanie ich powołania. A jednak, ilekroć która z sióstr staje się przełożoną takiego domu, prawie u każdéj taki sam pojaw skąpstwa i oszczędności.“ Nie podał on przyczyny, czemu tak się dzieje, ale myślę, że młodsze przełożone nie osiągnęły jeszcze tego wieku, w którym dobre serce nad wszystkiem przeważa i wszystkie rachuby skreśla.

Szósta cnota. Pogarda świata.

1. Świat, który tu mamy na myśli, to ten, który szatan wskazywał Synowi Bożemu z szczytu góry; ten, w który pożądliwość oczu, ciała i pycha żywota jad zaszczepiły, który tworzy elizyum dla społeczności, co z Boga skwitowała, a głosem syrenim zwabia biedne dusze otumanione szałem i czarem grzechu. To świat z wszystką swoją chwałą i tajemniczą potęgą. A niestety on chrześciańską młodzież i chrześciański świat męzki olśniewa, porywa za sobą i myśl i czyn jego ogarnia. Starzec zaś doświadczeniem wzbogacony zamyka ucho swoje na głos syreny, okiem swojem mierzy lśniące kolory zewnętrznéj świata powłoki i dostrzega po za nią robactwo i zgniliznę i świat cały stoi po za duchowem jego okiem odarty z wszystkiego

blasku i chwały — biedny i ciemny, nie prawdziwe, a z jego przepaści wydobywa się zgnilizna zabijająca, trucizna, wskazująca, że taka jest nagroda i taki koniec blichtru, zabawy, rozkoszy przed Bogiem i ludźmi szlachetnymi.

2. A jego dary? Czcigodny pewien starzec pytającemu się młodemu kapłanowi, czemu u niejednego szlachetnego starca i duchownego i świeckiego tak wielką pogardę świata się spotyka, taką dał odpowiedź: W późniejszych dopiero latach i po gorzkich doświadczeniach na sobie i innych poczynionych, przychodzi człowiek do zupełnéj świadomości i przekonania, że rzeczy światowe nie mają żadnéj wartości i że ułudą jest tylko wszystko, co świat podaje. Świat daje: a) bogactwa ziemskie, b) rozkosze zmysłowe, c) honor, sławę i pochwały ludzi.

a) Kiedyśmy starzy byli jeszcze młodsi, mówił kapłan, olśniewał nas, chociaż tailiśmy to przed sobą i innymi, blask bogactwa i zdawało się nam, że z posiadaniem dóbr doczesnych wiele szczęścia się łączy. I sami ich pragnęliśmy i wzdychaliśmy za tłustą prebendą i wielkiemi dochodami. Ale z biegiem lat wielu doświadczyliśmy sami na sobie i na innych, że dobra doczesne prawdziwie nikogo nie uszczęśliwiają, owszem bardzo wielu wtrąciły w przepaść nieszczęścia na czas i na wieczność. Bo i czemże są w najlepszym przypadku bogactwa? Bańką mydlaną, połyskującą na zewnątrz, wewnątrz próżną i czczą. Na krótki czas sprawiają one radość, a kiedy je człowiek z wielkim zdobył mozolem, rozpryskują się w jego rękach i stawają się niczem na czas i na wieczność.

b) Rozkosze zmysłowe. Kiedyśmy jeszcze byli młodzi, zdało nam się życie wśród uciech zmysłowych i zabaw jakby życiem marzeń; zazdrościliśmy innym, którzy w towarzystwach wesołych i zabawnych życie spędzać mogli, ale w życiu późniejszem doświadczyliśmy tego na sobie i na innych, że uciechy i zabawy czysto światowe w wielu razach tylko są jabłkami różowemi, których wnętrze robak roztacza i że w wielu innych przypadkach są jakby winem szumiącem, z którem szatan i ludzie grzeszni truciznę zabijającą zmieszali.

c) Kiedyśmy byli jeszcze młodzi, zdały nam się wysokie stanowiska, honory i zaszczyty jakby gwiazdami na niebie naszéj myśli i pragnień naszych. O naszem działaniu mieliśmy bardzo wysokie wyobrażenie i zdało nam się, że mamy prawo do czegoś szczególnego i że do tego powołani jesteśmy. Bardzośmy chętnie pokazywali się w kole wybitniejszych osobistości, aby imponować zdolnościami i nauką i szukaliśmy tam pochwał i szczebli do ascenzyi. I unikaliśmy starannie wszystkiego, czembyśmy mogli w obec ludzi szwank ponieść na

naszéj powadze i znaczeniu, a z każdéj sposobności korzystaliśmy, aby zabłysnąć i zajaśnieć chociażby jakim uczonym cytatem, mądrą sentencyą. Po takim wieczorze byliśmy bardzo ze siebie zadowoleni i zasypialiśmy jakby na laurach zdobytych, na których widniały na przyszłość w snach złotych co najmniéj i stale kanonickie i suknie fioletowe. — Tak było i tak jest i dzisiaj w młodych kolach, a niestety są i starcy o włosie srebrnym, którzy na stare nogi swoje jeszcze te trzewiki młodzików wkładają. Starzec zaś zastanawiający się ceni wszystko wedle wartości. Gardzi wysokiem stanowiskiem, honorami i dostojeństwami, bo się obawia cięższéj odpowiedzialności, którą one z sobą przynoszą. Gardzi pochwałą i komplementami, bo wie z doświadczenia, że to wszystko jest tylko cymbalem brzmiącym, dzwoneczkiem maleńkim dzieci bawiącym, że to komedyantów jest igraszką. Gardzi światem, kiedy świat innych gani, bo wie, że źródłem tego powszechnie jest zazdrość, niechęć lub nienawiść, a treść tego na przesadzie i klamstwie po większéj części jest oparta. Gardzi obmowami ludzi, których przedmiotem jego własna jest osoba, bo wie, że dla tego nie jest ani gorszy ani lepszy i że prawdziwie jest taki, jaki jest w oczach Bożych. Zresztą z całego życia swego ma już po za sobą tyle mów niekorzystnych, że przytępiło się uczucie i przywykł do tego. Nie patrzy też na to, jak ludzie sądzą jego mowy i czyny; myśli ludzkie są dla niego jakby dymem lekko się unoszącym, co wnet znika w powietrzu.

Szczęśliwy ten kapłan wiekiem podeszły, który doszedł do mądrości zupełnéj świata pogardy i który może z zupełną prawdą mówić: „świat z wszystką swoją chwałą i darami, czy to bogactwem i wielkiemi dochodami, czy to zmysłowemi rozkoszami, czy chwałą, zaszczytami i honorami ze strony ludzi, nie jest dla mnie niczem innem, jak czem jest w prawdzie: to jest bańką mydlaną bez treści, rumianem jabłuszkiem przez robaki toczonem, kielichem wina szumiącego z trucizną zmieszanego!

Siódma cnota. Pogarda samego siebie.

Nikt nie zna przyjemnéj słodyczy gron winnych, kto jéj nie kosztował. Nikt nie zna szalonego strachu i przerażenia zbrodniarza na ścięcie prowadzonego, jedno zbrodniarz sam. To też tylko starcy mogą dokładnie zrozumieć, co tu chcę napisać, bo oni tylko to przeżyli i na sobie doznali. Mogą to daléj tylko starcy świata nie miłujący i poważnie się zastanawiający zrozumieć, bo tylko oni zwykli poważnem okiem w duszy się rozpatrywać. Mogą ostatecznie to tylko starcy prawdę miłujący i kochający zrozumieć, bo oni tylko chcą widzieć

biedną duszę swoją w całéj nagości i podłości. — Dwa przedewszystkiem rzuty oka wywołują w starcu pogardę siebie.

1. Rzut oka w przeszłość. W pamiętniku pewnego sędziwego kapłana czytałem kiedyś: „Mnie tak jest jak wędrowcowi, który przeszedł przez daleką równinę a pod wieczór wdrapał się na szczyt góry i patrzy na skręty drogi, miejsca, lasy, pola, łąki, przez które od samego rana przez dzień cały przechodził. Starcem stoję na takiéj wyżynie i rozglądam się w całem mojem dawniejszem życiu aż do dziecięctwa. A przytem najwięcéj jedyna myśl mnie zajmuje — myśl, jak biedne i nikczemne było to moje życie. Przed duszą moją przesuwają się jak żywe obrazy niezliczone moje słabości i grzechy, wielkie i małe, zboczenia w myślach, słowach i uczynkach, one wielkie łaski Boże zmarnowane i nadużyte, szczególniéj w czasie mojego kapłaństwa. Widzę wszystkie błędy i opieszałości przy sprawowaniu Mszy św. i Sakramentów św., w kazaniach i katechezach, w prowadzeniu dusz i w zaopatrywaniu chorych i umierających. Widzę zgorszenia, jakie miękkością, wygódkami, gwałtownością, skępstwem i wielu innemi słabościami dałem bliźnim moim, a szczególniéj parafianom. Widzę ostatecznie niezliczone błędy i grzechy, jakich w prywatnem życiu mojem się dopuściłem, a tylko Bóg zna ich liczbę, wielkość i złość, z jaką je spełniałem.“

Na innéj znów karcie czytałem: „Gdybym od najrychlejszego dziecięctwa mojego był zachował kosztowną suknią niewinności na chrzcie odebraną, gdybym był z niezliczenie wielkich łask, które jako dziecko w domu dobrych moich rodziców a późniéj wśród nauki mojéj od Boga odebrałem, lepiéj korzystał, gdybym był z onych wielu cudownych nauk o istocie, przymiotach, chwale i błogosławieństwach duchownéj doskonałości, jakich tyle się nasłuchałem i naczytałem, więcéj skorzystał, dawał folgę milionom natchnień boskich, które mnie bezustannie pchały do uświęcenia, gdybym był sił niebieskich, jakie na mnie spływały w Sakramentach św., lepiéj zużył, z owoców onych tysiąców Mszy św., jakie odprawiłem, lepiéj był skorzystał, byłbym doszedł do wielkiéj doskonałości i mógł stać się podobnym św. Wincentemu à Paulo, św. Franciszkowi Salezemu, św. Alfonsowi Liguoremu, — a dzisiaj niczem nie jestem, jedno starcem biednym, miękkim, zmysłowym, grzesznym, który z drżeniem w wieczność spogląda. Gdybym nie pozornie tylko, lecz prawdziwie był dobrym chrześcianinem i kapłanem pobożnym, ileżbym był mógł złego usunąć z pośród społeczeństwa i ile dobrego zdziałać, a tak nicem nie sprawił. Jako prawdziwie święty kapłan mógłem był przez nauki moje, modlitwę a szczególniéj przez przykład mój bardzo wielu

ludzi uchronić przed wielu powszedniemi i śmiertelnemi grzechami, a teraz dla mojego niedoskonałego i nieświętego żywota niezliczona moc ludzi wpadła w wiele grzechów najróżniejszych i żyje w nich dotąd. A któż mi zliczy tych, którzy przez brak gorliwości mojéj, modlitwy, przykładu na długie męki czyśccowe i na piekło skazani zostali? Z drugiéj znów strony mógłem był przy świętości wielkiéj wielu ludzi do życia chrześciańskiego, do cnót wielkich i większéj chwały w niebie doprowadzić, a teraz zdala oni od tego. Gdybym był święty, a mógłem nim być łatwo, mógłby był dobry posiew, jakibym był w nauce, modlitwie i przykładzie w dusze ludzkie rzucił, uchować się przez wiele generacyi, może do końca świata i owoce niebieskie przynieść — a teraz złe się rozpanoszyło, żem nie był święty, i przez wiele pokoleń wzrastać ono może. O Boże mój, jakiż straszny ciężar przygniata sumienie moje! Nie śmiem spojrzeć do ciebie, o Panie mój i sędzio i tylko myśl, że ty i moim jesteś ojcem, podtrzymuje mnie. Nieskończone miłosierdzie twoje i miłość ojcowska budzą we mnie nadzieję — we mnie najnędzniejszym z sędziwych kapłanów!“

Młodzi kapłani nie mają po za sobą tylu lat życia i dla tego zwyczajnie ich sumienie nie jest tylu grzechami obciążone; dla tego kapłan sędziwy w podobnem rozmyślaniu dochodzi do większéj pogardy siebie. Kiedy Zbawiciel w ogrodzie oliwnym miał przed oczami grzechy świata całego i brał je na ramiona swoje, przygniatał go ciężar wielki aż do ziemi. Głośno narzekał, gorzkie łzy wylewał, krwią się pocił i strach śmiertelny ściskał mu serce. Jeżeli nie w téj saméj mierze, to podobnie ma się i z dobrym sędziwym kapłanem, ilekroć okiem mierzy wielkość i liczbę słabości swoich, zaniedbań, grzechów, przewrotności a mianowicie skutków aż do wieczności sięgających. W cichości serca skarży się, żałuje gorzko, uznaje się godnym wszelakiéj kary Bożéj a w poczuciu najgłębszéj pokory i pogardy siebie spodziewa się przyszłości szczęśliwéj tylko ze zlitowania Ojca miłosiernego.

2. R z u t o k a w t e r a ź n i e j s z o ś ć. Nie tylko rzut oka w przeszłość, lecz i rozpatrywanie się w teraźniejszości ćwiczy sędziwego kapłana w pokorze i pogardzie siebie, bo i w obecnem moralno-religijnem życiu zdaje się widzieć tylko nędzę i grzech. Z bólem głębokim spostrzega on, że nie może już pracować dla dusz zbawienia, bo stary i słaby. Może niezdolen już nauczać, katechizować, słuchać spowiedzi. To mało, co czyni, już nie zdradza zapału, ognia; zdaje mu się, że jest zimny dla Boga i ludzi. Ciało jego mdłe, słabe, więc nie może długo klęczyć, modlić się, umartwiać, jak to dawniéj czynił z lubością. Słaby, więc musi dłużéj odpoczywać, sypiać i w tem wszystkiem upatruje

*

brak miłości Boga i boi się, że zmysłowość górę bierze. Obok tego jest jeszcze próżny, uporny, żądny przyjemności i rozkoszy. I dla tego powtarza raz po raz z boleścią: „dawniej byłem niczem a i dzisiaj jeszcze mniéj jestem.“ I w tem spoczywa prawdziwa pokora i pogarda siebie. Powiedział razu pewnego kapłan 80 lat liczący: „cnót starców nie znam żadnych, niecnót wiele.“ Inny zaś mówił: „pytasz mi się o cnoty starości? Ja przynajmniéj co do méj osoby, jestem chyba tylko kupą nędzy i grzechów.“

Uświęcenie wieku sędziwego.

Kapłan pewien napisał w pierwszym dniu 61 roku życia swego do przyjaciela następujące słowa: „Mój kochany, Ojciec niebieski pozwolił mi przeżyć lat sześćdziesiąt i przestąpić progi wieku sędziwego. Wiem z pewnością, że niezadługo świat ten opuszczę, a to „niezadługo“ może bardzo prędko nastąpić. Na tem samem łożu, na które się dzisiaj do snu ułożę, będę po niedługim czasie leżał martwy i zimny. Ale ta właśnie pewność jest wielką łaską Boga; ona woła na mnie słowy Pawła św.: „emite tempus!“ Szczęśliwy ten starzec, który to wołanie rozumie i ostatnie krótkie życia chwile na zbawienie swoje zużywa. A szalony byłby starzec i nierozsądny, któryby tak blizko bram śmierci się znajdując, nie chciał o niéj pamiętać. U niejednego starca świeckiego a nieraz i u duchownego stwierdza się, co napisał pobożny Ojciec Wizer: „starzy powinni się za owoc dojrzały na wieczność uważać, która się wnet do śmierci zbliży. Dla tego jest to najpierwszym z ich obowiązków, aby się do odejścia w bramy innego życia w zapasy cnót zaopatrzyli. Starość powinna się od ziemskości oderwać i oczy mieć zawsze na wieczność zwrócone; powinna się wystrzegać szczególniéj młodzieńczéj próżności, rozkoszowania, używania i grzechów, z których hańba na nią spływa. Niestety jednakże coś przeciwnego uderza nam w oczy. Ludzie siedemdziesiąt i ośmdziesiątletni, którzy wloką tylko z mozołem ciało swoje, jak cienie kroczą przez życie, tylko grób otwarty przed sobą widzą i przy każdem upadającem drzewie powtarzać sobie muszą: może z ciebie będą deski na trumnę moją, — tacy ludzie przywiązani ciałem i duszą do ziemi. Budują sobie wspaniałe pałace, wikłają się w długie procesa, podejmują długie prace i mało pamiętają o zbawieniu duszy, jak za dni młodzieńczéj lekkomyślności. Zamiast żeby z światem zerwać, coraz ściślejsze z nim zawięzują stósunki; zamiast odwrócić się od zabaw, gonią za niemi i tak mało myślą o śmierci, że starannie wszelkie o niéj wspomnienie odsuwają od siebie.“ Do takich starców odnosi się słowo Pisma św.: „słuchajcie, niebiosa, co mówię; słuchaj, ziemio, słów ust moich!... Jest

lud prózen rady i bez rozumu! O gdybyż byli mądrzy i rozumieli to i patrzeli na koniec!“ Kochany przyjacielu, do tych starców „próżnych rady i bez rozumu“, nie chcę należeć: Będę pamiętał na zbliżającą się do mnie poważniejszą godzinę życia mojego i tak myślał, mówił i czynił, abym spokojny i pełen nadziei mógł głowę moją do snu śmiertelnego ułożyć. A nawet i gdyby moje dawniejsze życie wielu błędami, albo może i grzechami miało być splamione, natenczas jak łotr na krzyżu po prawéj stronie Zbawiciela wiszący, zwrócę oczy i serce z ufnością do Jezusa miłosiernego. On, który za wszystkich umarł i nie chce, aby i jeden zginął, będzie miał serce pełne miłosierdzia i dla starca, który długie lata był na jego służbie i nieraz znoił się dla niego.“ Do słów starca dodajemy kilka reguł objaśniających, jak uświęcić wiek sędziwy i na koniec szczęśliwy się przygotować.

1 Reguła. Rychło i przy zdrowiu jeszcze trzeba uporządkować sprawy doczesne.

Dwie rzeczy stanowią w pewnéj mierze jedyny fundament, na którym może się wznosić wewnętrznie zadowolniona i Bogu miła starość, to: porządek spraw doczesnych i porządek spraw duszy — sumienia. Z tego podwójnego porządku wypływa spokój duszy; a spokój jest w ogóle podstawą każdego rozwoju pomyślnego w królestwie przyrody i ducha. Pod względem porządku spraw doczesnych potrzeba: 1) sporządzenia testamentu, 2) porządku dobrego w księgach, rachunkach kas, powierzonych z urzędu.

1. Sporządzenie testamentu. Testament powinien być: a) rychło i przy zdrowiu sporządzony. Kto go rychléj nie sporządził, powinien przynajmniéj za nadejściem starości, z początkiem sześćdziesiątka lat to uczynić. Kto tego nie czyni, naraża się na dwojakie niebezpieczeństwo: Nasamprzód, że może nagle umrzeć, co u starców się zdarza, i nie będzie miał w ogóle czasu do sporządzenia testamentu. W takim razie mogłyby oszczędności jego pójść na marne, a spuścizna stać się kamieniem obrazy pomiędzy chciwymi krewniakami. To i w najlepszych zachodzi rodzinach. Oszczędności z dóbr kościelnych, jałmużn, mogłyby przejść w gardła pijaków, marnotrawców, którzyby nad grobem jeszcze przeklinali, że za mało zostało. Na Msze św., do kościoła z takich pieniędzy bez testamentu rozdzielonych prawie nic nigdy nie wpływa. A jakie zgorszenie ztąd po śmierci proboszcza dla parafii, kiedy krewniacy kościołowi i parafii procesa wytaczają, aby z nich wycisnąć, czego bogatemu jeszcze spadkowi nie dostaje. Jak to smutnie patrzeć w spis legatów, kiedy się daremnie w nim szuka duszy zmarłego proboszcza. — Drugie niebezpieczeństwo z zaniedbania sporządze-

nia testamentu i ztąd płynie, że umierającego do tego skłaniają, aby w czasie, który cały na zbawienie duszy obrócić powinien, jeszcze myślał o doczesności i o skarbach i pieniędzach zebranych. Testament na łożu śmiertelnem sporządzony jest niejasny, pospieszny, a nieraz i nierozumny.

b) Testament kapłana musi co do treści być godny kapłana. Najlepiéj, najodpowiedniéj by to było i najbardziéj by budowało, gdyby kapłan w stósunkach swoich majątkowych tak umierał, jak Boski Mistrz jego. Najwyżéj stoją kapłani, którzy umierają bez majątku, zupełnie biedni. Oczywiście nie godzi się kapłanowi w długach umierać, ale wielkiem zgorszeniem są dla świeckich wielkie majątki kapłanów. Kto zaś coś zebrał, powinien tem ad aedificationem a nie ad destructionem wiernych rozporządzić.

Jeżeli kapłan ma biednych krewnych, niechże o nich pamięta w testamencie, ale nie tak, aby ponad stan ich wynosił. Jeżeli ci krewni mają tyle, ile im wedle ich stanu potrzeba, wystarczy, jeżeli im to lub owo z rzeczy swoich przekaże, a resztę na cele pobożne obróci. Aby nie było po śmierci zawodu, niech im to powie za życia, że tak uczyni. Co należało do rodziny może oddawna, niechże to rodzinie przekaże i odda. Pewien sędziwy kapłan wyznaczywszy na spadkobierców i egzekutorów testamentu trzech młodszych kapłanów, tak go sporządził: „spadkobiercom moim, testamentem tym wyznaczonym, przekazuję wszystką moją własność, aby ją zużyli na dobre cele i na własną korzyść. Wszystko winno ad pias causas być obrócone, jak im to ustnie poleciłem. Krewnym moim dałem już za życia to, co im się należy.“ Z sprawiedliwości winien proboszcz pamiętać w testamencie o siostrze, krewnéj, która mu dom prowadziła, mianowicie, jeżeli jest biedna i do dalszéj pracy niezdolna; nie godzi mu się też pomijać obcéj osoby, która przez dłuższe lata mu służyła a do dalszéj pracy jest niezdolna. Niejeden wdzięczny kapłan przekazuje takiéj osobie rentę roczną, kapitał przekazując na dobre cele. Ale nie godzi się takiéj obcéj osobie przekazywać całego majątku, bo to straszneby wywołało zgorszenie i byłoby krzyczącą niesprawiedliwością. Biblioteką powinien kapłan po chrześciańsku rozporządzić: oddać ją publicznéj bibliotece, seminaryum duchownemu, może zdolnym klerykom.

c) Testament powinien być jasny, wyraźny, ściśle określony w postanowieniach, aby po śmierci nie było sporów i procesów.

d) Testament powinien formą i treścią odpowiadać wymaganiom prawnym; dla tego powinien kapłan przed jego sporządzeniem zasięgnąć rady doświadczonego prawnika. Dla informacyi polecamy tutaj małą

książeczkę: „Ueber Testamente der Geistlichen", wyszłą w Paderbornie w Bonifacius Druckerei (60 fen.).

2. Każdy kapłan powinien zawsze dbać o porządek w rachunkach osobistych i kościelnych; tem więcéj proboszcz sędziwy, bo i sam wiek już pociąga za sobą pewne zaniedbywania się, któreby mogły w końcu mieć niemiłe następstwa. Mogłaby też i śmierć nagła nastąpić, a wtenczas odpowiedzialność przed Bogiem za nieporządki a może i pokrzywdzenie kogobądź, pojedyńczych ludzi, bractw i towarzystw w parafii. Albo tedy sam albo przez innych — a nie przez gospodynią — powinien skrupulatnie zapisywać każdy grosz publiczny, który dojdzie do rąk jego. Kapłan sędziwy powinien skrupulatnie zapisywać każde stypendyum, a nie godzi mu się spuszczać się na pamięć, bo ta w wieku późniejszym łatwo zawodzi. Zaniedbanie się pod tym względem straszną ściąga przed Bogiem odpowiedzialność. A jednak nieraz egzekutorzy spadku, a nawet władza duchowna, stają bezradni w obec hieroglifów niezrozumiałych, które starzec popisał i ze stypendyami i fundacyami do końca dojść nie mogą.

Druga reguła. Sprawa duszy powinna być w ład wprowadzona. Kto chce mieć prawdziwie szczęśliwą starość i wiek podeszły przeżyć w połączeniu z Bogiem, a śmierci się zbliżającéj nie lękać zbytecznie i wreszcie po życiu już niedługiem z ufnością oczy zamknąć, ten niech wprowadzi ład w życie. Wzruszające to nieraz, co spotykają duchowni u ludzi świeckich z niższego stanu. Kiedy kapłana wołają do starca z ostatniemi Sakramentami św., spotyka on u ich łoża czystość wzorową, ład i porządek przysposobione na przyjęcie Boskiego Zbawiciela. Miłość i szacunek dla Najśw. Sakramentu dyktuje im to w sercu. Tak czysto i składnie powinno być w sercu starca ostatniéj chwili wyczekującego. Dla tego:

1. powinien starzec, jeżeli z dawniejszych lat życia go coś niepokoi, starać się o jak najprędsze usunięcie tego, że albo sam rozsądnie się nad tem zastanowi, albo ludzi rozsądnych o radę poprosi, albo uczyni, coby uczynić powinien. Obowiązki kapłana i pasterza dusz są liczne, ciężkie i poważne, sprawy jego urzędu są bardzo święte i odpowiedzialności pełne, osobiste jego niebezpieczeństwa pod względem religijnego i moralnego życia liczne i bardzo wielkie, jego postanowienia, rady nieraz tak doniosłe, że decydują o szczęściu doczesnem i wiecznem wielu; jakże tu pomyśleć, żeby i najlepszy z kapłanów nie miał w latach późniejszych czegoś do wyrzucania sobie! I dla tego tak wielu kapłanów doznaje w latach późniejszych tyle niepokojów, które mimo rad innych i wewnętrznego uspokojenia raz po raz wracają i jak mgła

jesienna ciążą na duszy, zaciemniając serce i swobodę przytłumiając. Najlepszy środek do pozyskania pokoju podał Augustyn św. przyjacielowi swemu św. Paulinowi, który na skargę jego tak mu napisał: „Rozmów się z duszy lekarzem i to, co ci Pan, który przez niego do ciebie przemówi, powie, to napisz mi.“ Kapłan wiekiem podeszły a zaniepokojony winien przywołać do rady doświadczonego, starszego lekarza dusz i iść za jego radą z dziecięcem posłuszeństwem. A gdyby mu to było za trudne, niech nie zapomina o tem, co św. Alfons w wieku podeszłym wypowiedział: „Każdy człowiek ma niezawodnie coś do wyznania, co go zawstydza.“ Starość pełna zadowolnienia, śmierć pełna nadziei i wieczna szczęśliwość są bogatą nagrodą małego upokorzenia chwil kilku.

2. Starzec nie powinien się lękać zbytecznie, a myśl niestety o śmierci szybko się zbliżającéj i o sądzie przygnębia tylu starców. Myśl o śmierci przepełnia każdego trwogą a myśl, że sędzia sprawiedliwy, co bada serca, się zbliża, przejmuje grozą. Przytem nie widzi starzec już jasno, brak mu energii woli i to wszystko do tyla go nieraz przygnębia, że w końcu stawa się igraszką niepokojów sumienia.

Niektórzy ludzie są od dziecięctwa aż do śmierci zaniepokojeni w sumieniu; inni w młodości i potem znów w starości; inni znów w młodości i męzkim wieku nie doznają tego, ale za to na starość pić muszą z tego kielicha aż do dna. Kiedy tak nieraz sumiennych i pobożnych starców widzimy nękanych temi cierpieniami, winniśmy wtenczas myślą się zwrócić do Opatrzności. Ojciec niebieski chce syny swoje ukochane jeszcze tutaj na ziemi blizko już bram wieczności przetrawić w ogniu wielkich cierpień i oczyścić z mniejszych zboczeń i kar grzechowych, a w ćwiczeniach w pokorze i cierpliwości udoskonalić i ozdobić dusze, aby po śmierci dać im niebo z tem większem szczęściem. Takim ciężko doświadczonym starcom kapłanom trzebaby doradzić, co dawniéj sami doświadczonym i utrapionym doradzali: „odsłoń lekarzowi twéj duszy gorzką twą niedolę, zaufaj zupełnie, ślepo słowom jego pociechy i zachęty i czyń z dziecięcą uległością, jak on ci radzi i przepisuje, bo przez niego Bóg mówi do ciebie.“ I gdyby i to go nie uspokoiło zupełnie, niech na krzyż spogląda i pomyśli sobie: to ostatni może w tem życiu, jaki na mnie dobrotliwa ręka Zbawiciela włożyła.

3. Starzec powinien przedewszystkiem staczać walki z skłonnościami nieporządnemi, które przez całe życie do walki go wzywały. Z nas każdy może w głębokiéj pokorze w piersi się uderzyć, bo któż z nas nie czuje skłonności, które go nieraz do grzechu przywiodły?

Któż nie ma skłonności, których dawniéj wielkości nie mierzył i dla tego nie zwalczał dość stanowczo? Któż nie ma skłonności, których z braku gorliwości religijnéj nigdy zupełnie nie podbił? A ileż ich budzi się dopiero w późniejszym wieku? A że starzec blizki wieczności i nagle jéj bramy przed nim otworzyć się mogą, ma powód, ażeby badał serce i nerki i nie trwał bezczynnie i nie wlókł za sobą tegc łańcucha nieporządków wewnętrznych. Z św. Franciszkiem Salezym powinienby sobie powtarzać: „Gdybym znalazł, że tylko jedna struna mego serca nie brzmi dla Boga, ani chwili bym się nie wahał wyrwać ją ze serca.“ Św. Wincenty à Paulo napisał razu pewnego do zaprzyjaźnionego z sobą starca: „Teraz, kiedy ciało nasze jest mdłe a włos pobielał i do grobu otwartego się schylamy, byłoby głupstwem i szaleństwem cierpieć coś z świadomością w duszy albo na zewnątrz czynić, co się sprzeciwia Panu i Bogu naszemu.“

4. Do zachowania spokoju przyczyniają się bardzo coroczne rekolekcye i miesięczne skupianie duszy.

a) O korzyściach płynących z rekolekcyi dla starców do grobu się schylających, nie potrzeba pisać; jest to rzecz sole clarior. Gdyby chorobliwość albo inne okoliczności nie pozwalały na to, aby razem z innymi konfratrami je odprawił, niech się uda sam do klasztoru albo ostatecznie niech je i w domu odprawi, zamknąwszy się na kilka dni sam na sam w duchownem skupieniu.

b) Miesięczne skupienie duszy polega na tem, że w pewnym dniu w miesiącu trzyma się zdala od wszelkich spraw niepotrzebnych i wizyt a czas spędzi na modlitwie, rozmyślaniu, badaniu sumienia, odnowieniu postanowień, spowiedzi i przygotowaniu się na śmierć. Przy tem niech podejmie t. z. exercitium moriendi.

Kiedy ktoś w życiu ma podjąć rzecz bardzo ważną, niezwyczajną np. młody kapłan kazanie ma powiedzieć, poseł ważną mowę parlamentarną, natenczas przenosi się na długo przed tem myślą w to położenie, które ma zająć, przywodzi sobie na pamięć wszystkie okoliczności, które wtenczas zajdą, zastanawia się starannie nad tem, jak pojedyńcze sprawy przedłoży i tak wiele, bardzo wiele prób podejmuje wpierw u siebie. I dopiero po tych przygotowaniach nabywa jakiejś pewności siebie, że może wystąpić i że sprawa mu się uda. Umieranie jest pewnie najważniejszą sprawą w życiu każdego człowieka, a przy tem najniezwyczajniejszą. Jakżeż więc tedy nie sposobić się na nią? I dla tego trzeba ją sobie na pamięć przywodzić i w duszy rozważać wszystko, co w onéj chwili bolesnéj przyjdzie i przyjść może! Ale my wolimy szczegóły przedłożyć tego świętego ćwiczenia.

a) Ćwiczenie to rozpoczyna się od tego, że ćwiczący się klęka przed krzyżem albo najświętszym Sakramentem albo siada na krześle, aby wystawić sobie, że spoczywa na łożu śmiertelnem. Przedstawia sobie przed oczy wszystkie okoliczności, które wtenczas nastąpią, wielkie boleści, noce straszne, słabość bezmierną, troskliwe slugi, przyjaciół, krewnych płaczących. Przegląda miejsca, które teraz opuścić mu przyjdzie, suknie, w które się nie ubierze, sprzęty domowe, książki a może i pieniądze niepotrzebnie zaoszczędzone.

b) Potem powinien sobie pomyśleć, że ma przyjąć ostatnie Sakramenta, więc ostatnią spowiedź dobrze odprawić i dla tego wniknąć powinien głęboko w duszę, jaką jest teraz, wspomnieć sobie, coby ją moglo zaniepokoić kiedyś przy śmierci, czy może jakie wątpliwości nie ciążą na duszy. Po tem, jeżeli być może, po dobrem przygotowaniu mógłby odprawić spowiedź i załatwić się z wszystkiem, coby przy śmierci rzeczywistéj zaniepokoić go mogło.

c) Po wewnętrznéj i zewnętrznéj sakramentalnéj spowiedzi może się przenieść myślą w chwilę, kiedy konfrater wiatyk mu przyniesie, Zbawiciela po raz ostatni, i przedstawić sobie w duszy okoliczności temu towarzyszące, odmówić modlitwy do Komunii św. i odprawić duchowną Komunią z gorącem pragnieniem, żywą ufnością i miłością najserdeczniejszą. Może sobie potem wystawić, że udzielają mu ostatnie namaszczenie Olejem św. i dla tego mógłby wziąść rytuał w rękę, przejść w nim wszystko, co się odnosi do udzielenia tego św. Sakramentu, pobożnie, z zrozumieniem i zastósowaniem do siebie samego; podobnie wspomnieć sobie na jeneralną absolucyą.

d) W końcu niech sobie wystawi agonią: jakie drgania poczuje na calem ciele i wszystkich swych członkach, jak siły coraz bardziéj znikać będą, jak puls bić przestanie, jak członki, ręce i nogi ziębną, czucie ustępować będzie, oczy się zamykać, jak mu ciemno będzie w około, jak pot zimny zleje mu czoło a w piersiach coraz bardziéj mu żęrzyć będzie. Może potem odmówić commendatio animae, Proficiscere, anima christiana. Przedstawiwszy sobie, jak koniec nadchodzi, niech odmówi kilka westchnień, a potem w końcu: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego“, niech zamknie oczy i wystawi sobie, że umarł i stanął przed obliczem Sędziego, ale i Ojca i najlepszego przyjaciela swego.

Aby zaś to ćwiczenie nie znużyło zbytecznie, można je podzielić na dzień cały w pewne ustępy.

Trzecia reguła. Kapłan sędziwy powinien i w starości swojéj mieć odpowiednie zajęcia.

1. Bezczynność jest starcowi w słabości jego nie mniéj niebezpieczna, jak młodzieńcowi w ogniu budzących się namiętności i mężowi w pełni siły. Doświadczenie uczy, że starcy bezczynnie żyjący, w dwa wpadają niebezpieczeństwa.

a) Zwyczajnie wtenczas troszczą się zbytecznie o zdrowie i popadają powoli w zmysłowość i miękkość. Alban Stolz napisał, kiedy się sam podstarzał: „Wiek starszy pociąga za sobą podobne moralne niebezpieczeństwo, jak stan przychodzącego do zdrowia po silnéj chorobie. Uważa się on za uprawnionego i zobowiązanego do oszczędzania ciała. Z tem przychodzi nawyknienie do wygódek, które dla duszy nie są zbawienne.“ Któż nie znał starców, którym ciało było bożyszczem, że o niczem innem nie myśleli, o nic więcéj się nie troszczyli i o nic bardziéj się nie lękali, jak o zdrowie ciała? Ale też z tem ginie coraz bardziéj największa ozdoba wieku sędziwego i ustępuje coraz bardziéj miejsca zmysłowości i chęci używania.

b) Drugiem niebezpieczeństwem, w jakie pcha nieczynność, jest nuda, która jest źródłem zupełnego moralnego zabagnienia się. Gdzie ustaje praca duchowna lub cielesna, tam zaczyna się nuda, a w tem usposobieniu nie wie biedny człowiek, czem czas zabić. Z nudów rozpijają się ludzie, oddają się nieumiarkowaniu w jedzeniu, leżą chętnie i długo w łóżku i stają się powoli ofiarą demona impudicitiae; z nudów czytają lekkie i niebezpieczne książki, wśród których dusza do poziomu schodzi. Z nudów zajmuje się człowiek przeróżnemi myślami, a głowa jego staje się jakby domem zajezdnym, do którego każdy, kto zapuka, włóczęgi wszelkiego rodzaju przystęp znajdują i najlepszego doznają przyjęcia. Ileż to myśli nie ciśnie się do takiéj głowy? To go ktoś obraził i ubliżył mu, to znów zmysłowość go rozpala, a z głowy ciśnie się wszystko do serca, z serca do woli i tak czyn gotowy. Tego wszystkiego zaś następstwem jest zupełne moralne zabagnienie.

2. Starzec powinien sobie szukać odpowiedniego zajęcia. Najodpowiedniejszem zajęciem dla kapłana jest to z pewnością, które wynika z urzędu jego. Dla tego trzeba mu doradzić, aby został w urzędzie tak długo przynajmniéj, jak długo pracować może a parafia nie ma ztąd żadnéj dotykalnéj szkody. Żołnierzowi Chrystusowemu to najzaszczytniejsze, by jak żołnierz świecki na polu bitwy umierał. Jednakże winniśmy tu nadmienić, że to bezwątpienia najcięższem jest doświadczeniem, jeżeli kapłan sędziwy jest chorowity i wiekiem tak znękany, że albo sam czuje się zniewolonym, albo go władza do tego zniewala, iżby urząd swój złożył. Bywają przypadki, że kapłan w wieku sędziwym zupełnie niezdatnym się staje do pracy i że ztąd parafia wielką

ponosi szkodę. W takim razie winien sam się przezwyciężyć i wnieść u władzy o przyjęcie rezygnacyi. Chociażby to i wielką dla niego było ofiarą, nie powinien jéj się lękać, bo tu chodzi o wielu może dusz zbawienie. A i odpoczywający już kapłan winien jeszcze szukać zajęcia, aby nie gnuśniał daremnie i choćby modlitwą i gotowaniem się na śmierć czas wypełniać.

Czwarta reguła. Kapłan sędziwy powinien już tu na ziemi wżyć się w nowe, przyszłe życie. Starość — to ostatni ustęp życia, w którym dusza kołace się jeszcze w śmiertelnéj powłoce, aby w niezbyt długim czasie przenieść się do mieszkań wiekuistych. Człowiek sędziwy powinien się tu podobnie przemienić, jak się poczwarka w ostatnich dniach przemienia. Kiedy wiosna się zbliża, budzi się w poczwarce życie tajemnicze, cudowne. W ciemnéj, odrętwiałéj skorupie przemienia się cicho i niepostrzeżenie w piękną postać motyla. Głowa i ciało kształtują się; tworzą się nogi, skrzydła wyrastają i ubierają się w cudne kolory. A kiedy wszystko udoskonalone, przedziera się skorupa i z niéj wychodzi motyl, rozpina skrzydła złożone i podnosi się wzgórę ku chwale Stwórcy, ku ozdobie stworzenia i radości człowieka, który poi się jego widokiem. Tak powinien i starzec za zbliżaniem się wiosny wiecznéj w skorupie ciała swego dokonywać przekształcenia duszy swojéj, jakby chciała stanąć u tronu Bożego. Powinien on czyścić i rozjaśniać duszę, myśleć, pragnąć i czynić, co będzie niezadługo w niebie myślał, pragnął i czynił. W tem dusza odrośnie w stan życia pozagrobowego. A kiedy opuści lepiankę ciała, wtenczas wzniesie się w przemienionéj postaci w krainę raju niebieskiego ku uwielbieniu Boga, własnemu szczęściu i radości wszystkich duchów niebieskich.

W szczególności zaś:

1. powinien starzec z myśli, pragnień i czynów zedrzeć wszystko, co ziemskie. Powinien uczynić jak motyl, który zastarzałą skórę i nieczystość poczwarki zrzuca ze siebie i nowy kształt przybiera. Aż dotąd pomagał mu Bóg wiele; z wielu rzeczy doczesnych go zwolnił i od wielu przyjemności i rozkoszy słodycz mu odjął. Resztę sam odrzucić powinien i to jak najprędzéj, bo śmierć jak złodziei przychodzi. Najczęściéj kapłan nagle umiera. Mówi Alban Stolz, że statystycznie to dowiedziono, że trzecia część katolickich duchownych niespodzianie umiera, — „prawdopodobnie jest to u niejednego karą za świętokradztwa.“

2. Jak motyl już w poczwarce w cudne kolory się stroi, w których za chwilę przed ludźmi się zjawi, tak i kapłan sędziwy powinien

ostatnie chwile życia ziemskiego opromienić blaskiem cnót kapłańskich, jakim w niebie na wieki chciałby jaśnieć. I dla tego:

a) Powinien pod wieczór życia te przedewszystkiem praktykować cnoty, na które wiek sędziwy jeszcze pozwala. „Jakiebądź dawniejsze było jego życie, teraz powinno ono być napiętnowane powagą. Jak jeździec na wyścigach, im bliżéj jest celu, tem szybciéj biegnie i pcha konia wolaniem, ostrogą i biczem, tak powinien i starzec z sobą czynić. Oto jeden z wielu przykładów. Jako młody kapłan spędziłem jednę niedzielę u wikaryusza, przyjaciela, w domu sędziwego kapłana. Podziwiałem jego gościnność i uprzejmość, a bardziéj jeszcze jego cnotę. Wikaryusz jego mówił do mnie o nim: „Od kilku miesięcy dopiero tu jestem; proboszcz, jak mi mówią, był zawsze zacnym kapłanem, ale od ostatnich pięciu lat jaśnieje szczególniéj cnotami. Zdaje się, jak gdyby na stare swe lata szturmem niebo chciał zdobyć. Uprzejmość jego, pokora prawie dziecięca, cierpliwość we wszystkich przeciwnościach, szczodrobliwość prawie ponad miarę, swoboda wielka, wielkie umiarkowanie w jedzeniu i piciu, pokuty niejedne w cichości odprawione, sumienność w każdym kierunku i częste modlitwy — oto rysy budującego jego żywota. Dla tego cała parafia otacza go czcią wielką i miłością. I każdy szedłby w ogień za nim. Kiedy go przestrzegają, aby się oszczędzał, mówi mi z uśmiechem: mój kochany, wspomnij na winogrona, które, aby dojrzały, dobrą jesień mieć muszą. Kiedy wino na wiosnę i czasu kwiecia miało mroźne powietrze, a potem mokre, zimne lato, to ciepła, słoneczna jesień może jeszcze niejedno naprawić: można sprzątać jeszcze winogrona, z których jeszcze znośne może być wino. Ale jeżeli jesień jest ponura i ciemna, to wszystko na ocet skwaśnieje. Tego się strzegę po wielu zimnych i dżdżystych dniach młodzieńczego mego i męzkiego żywota.“ W tem prawdziwa mądrość życia!

b) Kapłan sędziwy powinien wiele i pobożnie się modlić. Przecież kiedyś przez całą wieczność będzie uwielbiał, chwalił Boga, Bogu dziękował, miłował, modlił się do niego za Kościół na ziemi walczący. Kto chce wżyć się w wieczność, powinien już teraz to czynić, co w wieczności czynić będzie; krótki ten czas, o ile mu zajęcia na to pozwalają, spędzić w uwielbieniu, chwale, dziękczynieniu i miłości Boga. Ileż to razy widzieć można wśród ludzi świeckich starców, którzy różańca nigdy z rąk nie wypuszczają? Oni już tu chcą wżyć się w wieczność; na ziemi znajdują w modlitwie całe swe szczęście a za to w niebie sprzątną obfite owoce. I miałżeby kapłan starzec tego nie uznać? To kapłan posiwiały odpowiedział wikaryuszowi swemu, kiedy

go się ten pytał, czy w wieku podeszłym czuje się popęd wewnętrzny do tego, aby wiele myśleć o Bogu i wiele modlić się do niego: „Nie wiem, jak u innych. Co do mnie, mogę powiedzieć tylko, że nie znajduję w sobie takiego mimowolnego popędu serca, ale że mój rozum pcha mię bezustannie do tego, abym wszystek czas wolny, a nawet i czas samotnych przechadzek spędził w myśli o Bogu i jego dobroci. Tak blizko stojąc grobu nie można nic lepszego uczynić.“ Przez takie ćwiczenia może kapłan dojść do tego, że nie tylko w wolnym czasie ale i w czasie pracy i obcowania z ludźmi bezustannie w Bogu, z Bogiem i dla Boga żyje i bezustannie uważa się być w pobliżu Boga — a w tem jest antycypacya nieba. Dla starca kapłana obok Mszy św. brewiarz najmilszem być może zajęciem. Wszakże to towarzysz z najpiękniejszych dni życia kapłańskiego. Przy nim i wśród niego ascendunt suspiria, descendunt miracula.

c) Opowiadają o proboszczu małéj wiejskiéj parafii, że w ostatnich dziesięciu latach swego życia rozczytywał się w traktatach św. Tomasza i innego jeszcze teologa o niebie i jego szczęściu. Zagłębiał się w tem w najdrobniejsze szczegóły i pragnął wszystko zbadać. Obok tego sprowadzał sobie wiele książek ascetycznych, traktujących o niebie, rozczytywał się w nich codziennie i używał do porannych medytacyi. Tak pragnął już tu na ziemi mieszkać w przybytkach Świętych a w sercu kosztować tego szczęścia, które Bóg tym zgotował, którzy go kochają. Ilekroć go konfratrzy żartobliwie pytali, jak daleko zaszedł w studyach swoich o niebie, odpowiadał: „secretum meum mihi“, ale to mi wierzcie, kto nad niebem uroczem z nieskończonemi jego uciechami często i pobożnie się zastanawia i myślą się w niem zagłębia, ten gardzi coraz więcéj wszystkiem, co ziemskie z wszystką jego chwałą i uczuwa w sobie tęsknotę za Bogiem. Jeżeli kiedyś starcami to czynić będziecie, poznacie, że prawdę mówię.“ Szlachetny ten starzec nawet wśród rozrywki wracał do téj myśli; w kazaniach często o niebie mówił i niebo było mu zawsze ceterum censeo. Wśród tego uszlachetniało się, opromieniało jego życie; był jasną pochodnią dla konfratrów i parafian. W chorobie ostatniéj mówił wiele o niebie i nieba Królowéj. Cicho, spokojnie przedzierała się czysta jego dusza przez zasłonę ciała i jak gołębica uleciała w objęcia dusz Oblubieńca. On wżył się w niebo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Kościół w wieku obecnym.

(Idee Mgra Irelanda, arcybiskupa z St. Paul w Stanach Zjednoczonych.)

Pod tytułem *L'église et le siècle* wydał w Paryżu X. Felix Klein, nauczyciel wymowy przy instytucie katolickim w Paryżu, kilka konferencyi i mów rozgłośnego z wymowy i uczoności Mgra Irelanda, wygłoszonych przy różnych okazyach, a obrabiających wszystkie ten jeden temat, że Kościół może i powinien pojednać się ze światem dzisiejszym, ze wszelkiemi objawami jego postępu na różnych polach, jego prądami, że nie powinien stać na uboczu lub przeciwić się pracom świata nad postępem i rozwojem, lecz pracować wspólnie zjednoczonemi siłami ze światem nad jego uszczęśliwieniem. Zdania te dziwne być się wydają w ustach Biskupa katolickiego, jeśli się zważy na bezbożne prądy ateistyczne w świecie, na zmateryalizowanie świata, na nagromadzenie kapitałów i dóbr ziemskich w rękach nie wielu, kosztem potu i krwi mas roboczych, na straszliwy pauperyzm i nędzę licznych warstw, na których się odbijają nowe idee. I dla tego wywody X. Arcybiskupa Irelanda zasługują na uwagę wszystkich, co dziś głębiéj zagadnieniami nad uszczęśliwieniem ludzkości przez starą wiarę i nowe postępy się zajmują.

Konferencyi X. Arcybiskupa Irelanda, zawartych w wspomnionéj książce, jest pięć. Pierwsza wygłoszona w roku zeszłym 18 października w katedralnym kościele baltymorskim na jubileuszu biskupim Kard. Gibbons, Arcybiskupa z Baltimore, traktuje o stósunkach, jakie obecnie mieć powinien ze światem Kościół i ludzie kościelni. Pomimo, że mowa ta chronologicznie jest ostatnia, umieścił ją wydawca na początku, gdyż wykazuje najjaśniéj myśl fundamentalną Arcybiskupa z St. Paul. że pomiędzy Kościołem a czasem obecnym istnieje, mimo wzajemnych nieporozumień i przesądów, tajemna a głęboka harmonia, którą wszystkie umysły wyższe powinny usiłować wydobywać coraz więcéj na widownią dla współczesnych. Druga mowa wygłoszona była 10 listopada 1889 w katedrze baltymorskiéj z okazyi stuletniego jubileuszu ustanowienia hierarchii katolickiéj w Stanach Zjednoczonych. Rozwodzi się ona o przyszłości katolicyzmu w Stanach Zjedn. Trzecia jest konferencya powiedziana w Paryżu 18 czerwca 1892 r. w sali posiedzeń towarzystwa jeograficznego przed doborowem audytoryum o stanie materyalnym, politycznym, socyalnym i religijnym w Stanach Zjedn. Kilka dni potem 25 czerwca zabierał Biskup głos na bankiecie, który corocznie

studenci katoliccy wyprawiają na zakończenie roku szkólnego w Cercle katolickim luxemburgskim, aby tój młodzieży wskazać drogę postępowania do pozyskania ludu dla sprawy religii. Piąta mowa wygłoszona była 21 października 1892 na rozpoczęcie prac kongresu pomocniczego wystawy powszechnéj w Chicago o postępie: na czem polega prawdziwy postęp? w jaki sposób obecna wystawa przyczynić się może do postępu ludzkości. W gruncie te pięć mów mają przedmiot wspólny: przedstawiają obecne położenie Kościoła i świata, a w szczególności przyszłość religijną Ameryki i Francyi.

I. Co do pierwszéj kwestyi jest Arcybiskup otwarcie optymistą i z tem się nie tai. Owóż jak rozumuje:

a) Pomiędzy Kościołem a światem w epoce, w któréj żyjemy, panuje niezgoda — przeczyć temu nie można. Interesa społeczeństwa i religii cierpią, gdy nieufność i rozdział panują pomiędzy nimi. Tylko w pokoju zupełnéj zgody znajdą obaj szczęście i postęp.

b) Wina téj niezgody spoczywa tak na świecie jak i Kościele, albo raczéj na tych, co przemawiają w imieniu świata i Kościoła. „Świat jest winny. Dumny na swe zdobycze materyalne i intelektualne, nadyma się w pysze i przesadza swą moc. Wyobrażając sobie, że rzeczy przyrodzone, które mu tak dobrze służą, wystarczą do wszystkiego, dąży do wykluczenia zupełnie rzeczy nadprzyrodzonych. W swéj czci dla nowości, jaką podtrzymuje ustawicznie pochód postępu, wszystko stare jest mu podejrzanem. Pyta się, dla czego jego Kościół nie może być nowym tak samo jak jego chemia i mechanika. Kościół, który na swem czole nosi znamię 19 wieków, zdaje mu się być przestarzałym i bez znaczenia. Pycha i brak reflexyi — owóż zgubne rysy epoki, w któréj żyjemy! Kościół taki, jak nam się przedstawia w słowach i czynach ludzi kościelnych, zasługuje także na naganę. Mówię jako katolik, przejęty najszczerszą miłością dla Kościoła katolickiego. Wiem, ile zawiera w sobie żywiołów boskich Kościół, który Chrystus uczynił skarbnicą prawdy i łaski, i mam zupełną pewność, że te żywioły w każdym czasie są strzeżone nieomylnem tchnieniem Ducha św. Lecz wiem także, ile Kościół obejmuje żywiołów ludzkich. Ludzie w Kościele zachowują to, co mają w sobie ludzkiego i dobro zewnętrzne Kościoła zależy w wielkiéj części od ich mądrości i energii. Historya Kościoła przedstawia różne epoki, mniéj lub więcéj świetne, mniéj lub więcéj chwalebne, podług tego jak pasterze katoliccy i lud katolicki patrzeli na świat okiem mniéj lub więcéj bystrem i wywijali mieczem duchowym z mniejszą lub większą żarliwością. Zapomina się łatwo o téj zależności, w jakiéj się znajduje Kościół ze względu na swe żywioły

ludzkie, chociaż sam naucza urzędowo, że spuszczanie się zbyteczne na łaskę bożą jest grzechem.

„Nie lękam się powiedzieć, że w wieku znajdującym się na schyłku, ludzie należący do Kościoła popełnili błąd, iż zbyt powoli pojmowali potrzeby nowe swéj epoki i nie wyciągali ku niéj rąk do zgody i przyjaźni. Nie brak im wymówek, które mają znaczenie. Kościół w swych żywiołach boskich nie zmienia się, jest w najwyższym stopniu konserwatywnym. Lecz jego obawa przed zmianą, tak uprawniona w pewnéj mierze, ryzykuje, że przekroczy granice i wnijdzie na teren, gdzie zmiany są pożądane. Zmiany w świecie, to prawda, powstawały często pod auspicyami najniekorzystniejszemi i najmniéj ufności budzącemi. Rewolucya 1789 r., któréj bałwany huczące i niszczące zabarwiły się krwią, była sygnałem najgłośniejszym nowéj ery. Chorąży wieku podnosili często sztandar bezbożności i anarchii. Niektórzy mężowie, jak Lamennais, którzy usiłowali doprowadzić do zgody pomiędzy Kościołem a światem, byli nieostrożni i nieroztropni w mowie, i w swéj niecierpliwości zgotowali sobie klęskę a zniechęcenie pomiędzy swymi sprzymierzeńcami. Lecz mimo tych wszystkich uniewinień, niektórzy reprezentanci Kościoła, powtarzam to, myśleli i działali zbyt powoli. Nie umieli położyć ręki na świecie, zchrześciańszczyć jego aspiracyi i poprowadzić go naprzód — świat przeszedł mimo.

„Było kilku Lacordairów, co uznawali i ogłaszali obowiązki chwili obecnéj; ich towarzysze bojaźliwi opuścili ich; reakcyonaryusze oskarżali ich o niebezpieczny liberalizm i pólherezyą, dla tego byli zmuszeni zamilknąć. Większa część widziała tylko występki wieku, i potępiała i wyklinała je wszystkiemi siły; jego dobrych i szlachetnych dążności nie widzieli, i nie chcieli w nie wierzyć. Świat stał się dla nich światem ciemności, przed którym Chrystus ostrzegał swych uczni. Pozyskać go kiedykolwiek dla ewangelii — należało do nadziei utraconych. Myślano, że do tego co najmniéj potrzeba cudu i w oczekiwaniu tego cudu ministrowie Chrystusa leże swe zimowe obrali po zakrystyach i kościołach, gdzie otoczeni małym zastępem wiernych, mogli siebie i przyjaciół swych zachować przed zalewem zarazy. Świat pozostawiony sam sobie, i fałszywym i przewrotnym przewodnikom, odwracał się z każdym rokiem coraz bardziéj od Kościoła, a widząc, że Kościół się oń nie troszczy, utwierdzał się w swych uczuciach wrogich i okazywał jawnie pogardę dla religii. Ten smutny stan rzeczy był w jednych krajach większy niż w drugich, lecz żaden nie był od tego wyjęty.“

c) Czyż dla tego zwątpić należy o pojednaniu kiedykolwiek Kościoła ze światem? Nie!

Kościół utworzony został przez swego boskiego Założyciela jako katolicki, t.j. zdolny do zastósowania się do wszystkich stósunków, do przyjęcia formy poszczególnéj, wymaganéj przez różne czasy i kraje. Owoż co czynił w przeszłości. Naprzód cesarski, następnie barbarzyński i feodalny, zastósował się później do dworów i arystokracyi; nic mu nie przeszkadza, aby się nie miał stać teraz demokratycznym. „Jego prawo kanoniczne przejmuje raz zasady kodexu Justyniana, inny raz kapitularz Karóla W., to mowę edyktów Habsburgów i Burbonów. Lecz Kościół nigdy nie zaschnął jak mumia we formach Justynianów lub Burbonów, a jego prawo kanoniczne może być tak dobrze amerykańskie jak było rzymskie; może być tak dobrze odbiciem, reflexem dwudziestego wieku, jak było odbiciem średnich wieków. Nie chciejmy domagać się, iżby był zawsze tem, czem był w pewnéj epoce; bądźmy tak obszerni i katoliccy, jak był Chrystus.“ Co więcéj, Kościół zawsze jest silny i potężny; on zwyciężył poganizm i zdobył barbarzyńców, wyrzekłby się sam siebie, gdyby miał zwątpić o opanowaniu i pozyskaniu wieku lepszego w gruncie, aniżeli o nim myśli.

Gdyż świat dzisiejszy nie jest tak zupełnie zły, mówi Mgr Ireland. „Mimo jego błędów i braków kocham mój wiek; kocham jego aspiracye i rezolucye; podobają mi się jego czyny wielkie, jego przemysł i odkrycia. Nie pragnę wracać do przeszłości przez ocean wieków. Sądzę, że i Bóg rozumie, że obecność jest lepszą od przeszłości.“ I pokazuje nam, że w dążnościach wieku, nawet najbardziéj podejrzanych, jest coś dobrego.

Cztery słowa streszczają aspiracye obecnego wieku: nauka, wolność, postęp materyalny, reforma socyalna. Żadnéj z tych aspiracyi nie sprzeciwia się Kościół, owszem je popiera.

Wiek obecny ma ambicyą wiedzy; w swych poszukiwaniach jest niezmordowany i nie zna granic. Kościół katolicki uczy, że wszelka prawda, tak przyrodzona jak nadprzyrodzona, od Boga pochodzi, i że umysł ludzki, którego właściwym pokarmem jest prawda, staje się coraz bardziéj podobnym inteligencyi boskiéj, w miarę jak coraz więcéj téj prawdy w sobie pochłania... Nie może być żadnéj sprzeczności pomiędzy wiarą i nauką. To co nazywają wojną pomiędzy nauką a Kościołem, jest tylko przeciwieństwem pomiędzy fałszywym wykładem nauki i fałszywemi wykładami wiary, albo raczéj pomiędzy fałszywymi uczonymi a teologami ignorantami.“ A zatem wiek bezwiednie w swych nieznużonych badaniach natury odrabia pracę Kościoła i dopomaga nam do lepszego poznania Boga. Zamiast tedy potępiać

jego poszukiwania, zachęcajmy go, popychajmy do badań rozleglejszych, aby nie pozostawił niezbadanego żadnego atomu materyi, mogącéj ukrywać w sobie tajemnicę i podać klucz problemu.

Znajdujemy się w wieku wolności cywilnéj i politycznéj, w wieku demokracyi. Ludy zniechęcone do swych panów absolutnych, chcą wykonywać mniéj lub więcéj bezpośrednio władzę, która im z zasady zawsze się należała, za wolą Bożą. Lecz nie ma w tem powodu, aby się Kościół przerażał. Ani jego zasady, ani jego nauka, ani jego sposób działania nie są nieprzyjazne demokracyi. Zasady wolności, równości, braterstwa znajdują się w ewangelii. Najwięksi teologowie twierdzą i dowodzą, że wszelka władza polityczna pochodzi od Boga przez lud i że przeciw tyranom pozostaje ludowi prawo niewzięte rewolucyi.*) Wreszcie historya Kościoła jest historyą obrony małych i uciśnionych przeciwko tyranom i uciskającym. Konkluzya: „Kościół stósuje się do wszystkich form rządu, lecz w demokracyi oddycha powietrzem, które się nadaje najlepiéj do jego zasad i serca.“

Postęp materyalny, oto jeden z zabiegów naszego wieku. Dumny na swą wiedzę i odkrycia, rości sobie pretensyą, że co najmniéj zgotuje człowiekowi na téj ziemi największe możebne szczęście. Jest w téj dążności jeden żywioł zły. Zaprzeczyć nadprzyrodzony cel człowieka i naznaczyć mu jako cel jego usiłowań posiadanie szczęścia czysto przyrodzonego, jest doktryną bezbożną i bez sensu. Obowiązkiem chrześcian jest reagować silnie i utrzymać w świecie przewagę nadprzyrodzonego. Lecz pod innym względem dobrze jest i słusznie dążyć do nieustannego postępu. „Postęp to nieustające tworzenie, kreacya; powstrzymywać postęp przez złą wolą lub lenistwo, jest zbrodnią przeciw Stwórcy i stworzeniu. Ewangelia Chrystusa jest ewangelią postępu. Oświadcza ona, że wszystkie rzeczy powinny być wyzyskane i pomnożone. Talent zakopany, który nie przynosi owoców, ściąga na swego posiedziciela gniew Mistrza. Owóż przypowieść o talentach stósuje się więcéj do postępu materyalnego... Niewątpliwie dla naszéj ograniczonéj ludzkości będzie zawsze istniał grzech i nędza, cierpienie i śmierć; lecz złe może być zmniejszone a dobre pomnożone, i na tem to polega postęp.“

Wreszcie wiek nasz domaga się głosem wielkim reformy socyalnéj. Podnosi się on przeciw temu, co nazywa nadużyciem i żąda dla każdego człowieka prawa używania skromnego bytu, jak to przystoi dla

---

*) Podajemy główne myśli z wywodów Mgra Irelanda. Zdanie ostatnie jest zupełnie fałszywe.

*

rozumnych stworzeń, i posiadania na mocy swéj egzystencyi na świecie wystarczającego utrzymania. Czyż to można potępiać? Nie. Faktem, którego zaprzeczyć nie można, jest, że istnieją straszliwe niesprawiedliwości socyalne i że ludzie uczynieni na obraz Stwórcy uważani są przez innych ludzi jako maszyny lub zwierzęta. Ztąd jest to pochwały godne dzieło, naprawić tę niesprawiedliwość. Zresztą „zasady, które służą za podstawę do ruchu socyalnego w naszéj epoce, są zasadami, jakich stale uczą szkoły teologii katolickiéj, jak np. ta prawda ważna, ogłoszona przez Kard. Manninga, ku wielkiemu zgorszeniu arystokracyi angielskiéj, że w razie ostatecznéj konieczności i potrzeby, wszystkie majątki stają się własnością wspólną. Katolicy przyzwyczaili się od tak dawna do zamykania swych nauk w murach kościołów i seminaryów, że gdy te nauki wychodzą na dzienny blask ludzkości, nie poznają ich więcéj; mają przed niemi strach i ich się wypierają."

d) Pomiędzy Kościołem tedy a światem dzisiejszym nie panuje nienawiść nieubłagana, lecz nieporozumienie, które można usunąć. Pod jakiemi warunkami?

Pierwszym jest, aby się Kościół nie zamykał w murach swych świątyń. „Religia, któréj nam dziś potrzeba, nie polega na śpiewaniu pięknych antyfon w stallach katedralnych, przystrojonych w ozdoby złociste, podczas gdy nie ma ludzi w kościele... Nasze miejsce jest tak w świecie jak w świątyni, w świecie wszędzie, gdzie mamy sposobność dowieść mu naszéj sympatyi i oddać mu nasze usługi... Dopomagajmy ludziom świata w rzeczach, które ich dotyczą, w sprawach materyalnych, pomyślności socyalnéj, dobrobycie cywilnym, ażeby oni nam dopomagali w rzeczach nas dotyczących, w interesach religii."

Zbliżać się do świata nie wystarcza. Aby usunąć i zniweczyć jego podejrzenia, zdobyć jego zaufanie, trzeba z nim pracować w osiągnięciu celów, do jakich dąży wytrwale. Nauka: „Pragnie wiedzy, bądźmy więcéj aniżeli inni patronami nauki. Niech się znajdą pomiędzy katolikami historycy najuczeńsi, uczeni najdoświadczeńsi, filozofowie najzręczniejsi, a historya, nauka, filozofia nie będą więcéj w rozwodzie z religią." Wolność: „Bądźmy wzorami patryotyzmu, lojalnego przywiązania do instytucyi kraju." Postęp materyalny i reforma socyalna: Okażmy naszemi czynami, że religia zapewnia nawet doczesne szczęście człowieka. Nie zadowalniajmy się uczyć rezygnacyi nieszczęśliwych i na ich korzyść odwoływać się do miłosierdzia. Domagajmy się dla nich, co jest ich prawem: sprawiedliwości. „Niech praca wie, że religia bronić jéj będzie od ucisku kapitału, i niech kapitał się dowie, że jego prawa są podporządkowane pod zupełne wy-

pełnienie jego obowiązków. Wonczas dacie światu nową religią, do której się wznoszą jego aspiracye i modlitwa, religią ludzkości, która będzie zawsze starą religią, gdyż nie zmienia nic w prawdach Bożych, tylko że skarbnik wyda ze swego skarbu rzeczy nowe i stare i zobaczycie, jak wiek obecny rzuci się w ramiona Kościoła, nazywając go swym nauczycielem i królem."

Mgr. Ireland spodziewa się na pewno tego szczęśliwego rezultatu. Bo jeśli w zastępach katolików znajdują się „reakcyonaryusze, którzy chcą wody Niagary cofnąć napowrót, ludzie, dla których wszelka zmiana jest niebezpieczna, wszelka nowość liberalizmem potępienia godnym albo czystą herezyą", nie brak jednakowoż śmiałych umysłów, które idą odważnie naprzód. Tak czyni Papież Leon XIII, którego i wszystkie akty i pisma dążą do zapełnienia przepaści, rozdzielającej Kościół od świata. Tak czyni Kard. Gibbons, obrońca spokojny a wytrwały praw robotników; tak Kard. Manning, tak, chociaż w skromności się nie wymienia, Mgr. Ireland. Dla tego to oświadcza głośno: „Pessymizm dalekim jest odemnie... Atmosfera dzisiejsza jest zamrożona przez niedowiarstwo. Czyż lękać się potrzeba o religią? Byłoby to, jakbyśmy się pytali: czy się obawiać trzeba o prawdy wieczne, o panowanie Wszechmocnego? Niedowiarstwo jest tylko falą przemijającą. Postęp materyalny wieku rozbudził przesadzoną cześć dla natury i zakrył niejako zasłoną oczy tych, co szukali nadprzyrodzonego. Lecz rzeczywistość świata nadprzyrodzonego i potrzeba głęboka nadprzyrodzonego, jaką czuje człowiek, nie pozwoli długo istnieć niedowiarstwu, rozum nie straci go z oczu. Protestacya przeciw niedowiarstwu nada wybitniejsze kształty idei religijnéj; i im więcéj myśl ludzka utwierdzi się w znajomości innych środków postępu, tym jaśniéj rozumieć będzie, że religia jest potrzebna wszelkiemu postępowi, jak Bóg jest potrzebny każdéj istocie."

Optymistyczne te poglądy Mgra Irelanda co do możności i konieczności pojednania się Kościoła z nowoczesnemi prądami w świecie, przewijają się jak nić we wszystkich innych konferencyach. Bardzo interesującą jest mowa jego o przyszłości Ameryki. X. Arcybiskup widzi w przyszłości Amerykę maszerującą na czele tych wszystkich, co położyli sobie za zadanie uszczęśliwić na tym świecie rodzaj ludzki.

Nie mniéj ciekawą jest konferencya o położeniu obecnem Francyi i jéj widokach na przyszłość. Czytelników zajmujących się badaniem tego rodzaju problematów,*) które Arcybiskup w zajmujący sposób

*) *L'Eglise et le Siècle.* Conferences et discours de Mgr. Ireland Archevêque

i z nowych dotychczas nieznanych stron przedstawia, odsyłamy do książki.

My tylko w końcu jeszcze pytamy: Czy te wszystkie idee są sprawiedliwe i mogą być przyjęte? Czyż pomiędzy Kościołem a światem panuje tylko nieporozumienie a nie nienawiść świata do Kościoła? Czyż pozyska się ludy dla wiary, idąc do nich i zajmując się ich interesami materyalnemi? Ludy te zwodzone i oszukiwane przez fałszywych nauczycieli, czyż nie będą zawsze gotowemi do podejrzywań i zwichnięcia naszych najlepszych zamiarów i oddania nam złem za dobre? Gonienie za dobrobytem i materyalną wygodą, komfortem, jak go rozumieją Amerykanie, czyż nie jest nieprzezwyciężoną przeszkodą do rozwoju życia duchowego, nadprzyrodzonego? O tych wszystkich kwestyach można podzielać i niepodzielać sądów i zdań X. Arcybiskupa. Jakkolwiek bądź jednę ma on zasługę niezaprzeczoną, że wzywa i zachęca do energicznego działania i zaufania. I w tem ma słuszność; bo gdy się nic nie czyni, albo gdy się słabo i bez energii czyni, to też niczego osięgnąć się nie da. Niech każdy na swem stanowisku pracuje gorliwie, z ufnością i wytrwałością, choć się nie zdobędzie celu wskazanego przez Arcybiskupa, to jednak dużo dobrego zrobi się w tym świecie a przynajmniéj dużo złemu się zapobiegnie.

# O różnicy liczbowéj grzechów.

Chcąc mówić o powyższym przedmiocie, trzeba się wpierw zastanowić nad pojęciem czynów ludzkich. Nie wszystkie objawy człowieka działającego można pociągnąć pod kategoryą czynów iście ludzkich. Ta nazwa „czyn ludzki“ stósuje się tylko do takich czynów człowieka, które są wypływem jego wolnéj woli i samowiedzy, albo innemi słowy, których człowiek jest panem swobodnym. Wedle tego ruchy człowieka śpiącego, albo w gorączce majaczącego, albo obłąkanego nie można nazwać czynami ściśle ludzkiemi: a nawet pewnym uczuciom nieodłącznym od natury ludzkiéj, jakiemi są miłość własna, żądza zachowania życia, obawa grożącego niebezpieczeństwa, jakkolwiek są dobrowolne, lecz że nieswobodne, nazwa czynu ludzkiego służyć nie może. Św. Tomasz

---

de S. Paul aux Etats-Unis. Publiés avec une Préface par l'abbé Felix Klein, maitre de conférences à l'Institut catholique de Paris. — Librairie Victor Lecoffre à Paris. Rue Bonaparte 90. Cena 2 fr.

mówi: „te tylko czyny zowią się właściwie ludzkiemi, których człowiek jest panem. Jest zaś człowiek panem swoich czynów przez rozum i wolę; zkąd i wolna wola zowie się władzą woli i rozumu. Te więc czyny właściwie ludzkie zowią się, które z woli rozmyślnéj pochodzą.“[1]) Rządzcą czynów ludzkich jest i być powinno prawo boskie „Legem pone mihi Domine viam justificationum tuarum.“[2]) To zaś prawo boskie rozciąga swoją władzę i do najskrytszych poruszeń duszy. Scrutans corda et renes Deus. — Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce.[3]) — Ze serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóztwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa.[4]) — Który patrzy na niewiastę, aby jéj pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem.[5]) W obyczajności przeto trzeba rozróżniać dwa gatunki czynów ludzkich — czyny wewnętrzne, jakiemi są myśli, żądze, sądy i czyny zewnętrzne, objawiające się na zewnątrz człowieka przez mowy i postępki jego. Dobroć zaś moralna jednych i drugich zależy od zgodności z prawem bożem. Są czyny człowieka dobre, są i złe. Według nauki św. Tomasza: „wszelki czyn człowieka z rozmyślającego rozumu pochodzący w pojedyńczéj osobie uważany, musi być koniecznie dobry albo zły.“[6]) I w rzeczy saméj, jeżeli się weźmie na uwagę, że człowiek a względnie chrześcianin wszystkie swoje czynności do Boga odnosić powinien, jak to św. Paweł powiedział: „chocia tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Boga czyńcie“,[7]) słuszność powyższym słowom św. Tomasza oddać trzeba.

Gdy więc czyny człowieka są wewnętrzne i zewnętrzne, a obyczajność ich zależy od zgodności z prawem bożem, rozróżnianie liczebne czynów niezgodnych z prawem bożem jest konieczne. Sobór Trydencki orzeka, że na spowiedzi należy objawić ile możności liczbę grzechów śmiertelnych tak wewnętrznych jak zewnętrznych.[8])

Dwa zaś są źródła, z których tę liczebną różnicę grzechów rozpoznać można: z mnogości czynów woli moralnie przerwanych i z różności przedmiotów.

A najpierw co do czynów grzesznych czysto wewnętrznych, jak ich liczbę oznaczyć! Wszyscy moraliści na jedno w tym względzie się zgadzają, że tyle jest grzechów, ile czynów przyzwolonych przez wolę, tyle czynów woli, ile przerw moralnych. „Tot sunt peccata numero distincta, quot sunt actus voluntatis moraliter interrupti.“

---

[1]) *Sum. par.* 1, 2 *Quaest.* 1 art. 1. — [2]) Ps. 118. — [3]) I Król. XVI, 7. — [4]) Math. XV, 19. — [5]) Math. V, 28. — [6]) *Sum. par.* 1, 2 qu. 18. — [7]) Korynt. X, 31. — [8]) Sess. XIV.

To jest **regułą pierwszą** do policzenia grzechów wewnątrz człowieka spełnionych, czyli innemi słowy grzechów myślnych.

Atoli co się rozumie przez ową przerwę moralną? Czyn woli uważa się za przerwany, kiedy ani formalnie ani wirtualnie nie trwa więcéj: a to w sposób trojaki nastąpić może.

1) Przez dobrowolne odstąpienie: to znaczy, kiedy ktoś opuszcza z dobréj woli złe, które z woli przewrotnéj zamierzył uczynić. Np. powziąłem zamiar przywłaszczenia sobie bezprawnie cudzéj rzeczy, lecz potem od zamiaru tego odstąpiłem — jeżeli ów pierwszy zamiar znów w sobie ożywiam, odnawiam, spełniłem dwa grzechy: jeżeli i za drugim razem odstępuję od mego zamiaru, a po raz trzeci odnawiam swe postanowienie niegodziwe, spełniłem grzech trzeci itd., gdyż te wszystkie przedsiębrane zamiary nie stoją w łączności ze sobą; przerywane one bywały przez dobrowolne odstąpienie, każdy z nich przeto utworzył grzech osobny.

2) Przerwa moralna może nastąpić przez cofnięcie woli wyraźne, co także stawa na przeszkodzie do połączenia się czynu pierwszego z następnym. Np. nasuwa mi się myśl niegodziwa, bawię się nią z całą rozwagą i świadomością o jéj grzeszności. Po niejakiejś chwili obudza się w sercu akt jakiejś „displicentiae“ i cofam się z tego błota, spełniłem grzech jeden. Jeżeli powtórnie nasuwa się ta myśl i bawię się nią, spełniłem grzech drugi: i tyle grzechów spełniam, ile razy za powrotem onéj myśli nią się bawię i cofam się od niéj. Owo cofanie woli przerywa moralnie owe zajścia w sercu, które wskutek tego nie stanowiąc jednolitego czynu, niezależne od siebie, każde pojedyńczo osobny grzech tworzą.

3) Przerwa moralna czynu następuje także przez dłuższy przedział czasu: już to, że człowiek zajmie się swą pracą, rozrywką, już to, że się prześpi, odprawi podróż itp., lecz tylko wtenczas o przerwie czynu tutaj być może mowa, jeżeli zdrowy rozum sam powiada, że pierwszy czyn woli formalnie i istotnie przestał istnieć — plane extinctus est et formaliter et virtualiter, gdyż, jak słusznie uważają moraliści, non tempus, sed voluntas facit peccatum. Dla tego przedział ten czasu musi być „longum intervallum“, by módz rozsądnie osądzić, że pierwszy czyn woli nie ma związku z następnym, że więc następny czyn jest nowym grzechem, wypływem na świeżo ożywionéj pożądliwości, która była wprawdzie motorem pierwszego czynu, ale przez owo longum intervallum temporis wygasła.

**Drugą regułą** przy obliczaniu grzechów myślnych, wewnętrznych jest to: jednym czynem woli spełnia się tyle grzechów, ile

przedmiotów osobnych miał ten czyn woli na celu — „tot sunt peccata numero distincta, quot sunt objecta distincta." — Kto np. jednym czynem woli kilkoro osób zabić pragnie — tyle grzechów ma, na ile osób się to pragnienie rozciągało. Kto z kilku osobami chce popełnić porubstwo, tyle grzechów spełnia, ile osób ten akt woli dotyka. Kto pragnie trzy osoby okraść, trzy grzechy spełnił itd.

Z tego, co się powiedziało, następujące wnioski wyprowadzić można:

a) Jeżeli czyny pochodzą z jednego i tego samego popędu pożądliwości, choć przedziałem czasu odłączone od siebie, jeden tylko grzech stanowią.[1]) Np. zawrzałem zemstą ku bliźniemu i rozmaite myśli w téj mierze snują mi się po głowie, choć w ciągu dnia przerywają się zatrudnieniami różnorodnemi i myślami zupełnie innemi, jeden grzech stanowią, bo z jednego popędu pożądliwości owéj pochodzą — wola zemsty trwa we mnie.

b) Jeżeli czyny wszystkie pochodzą z jednego zamiaru i zmierzają do spełnienia jednego występku, tworzą jeden tylko grzech. Mam zamiar przez złodziejstwa, pokrzywdzenia, niesprawiedliwości zapewnić sobie egzystencyą, i myślę nad rozmaitemi ku temu sposobami. Jedne uważam za przydatne, drugie za nieprowadzące do mego celu. Wszystkie owe akty woli stanowią jeden grzech, bo z jednego zamiaru pochodzą.

c) Jeżeli wola opanowana przez brudną namiętność nie cofa się przez akt woli przeciwny téj namiętności, wszystkie afekta i poruszenia serca i zezwalania wewnętrzne jeden grzech stanowią. Czytam powieść sprosną, np. jedno z dzieł osławionego Zoli, rozkoszuję w tym brudzie: ciało moje, zmysły, wola opanowane żądzą cielesną. Ile afektów, ile poruszeń, ile zezwoleń w sercu wśród czytania! wszystkie one tworzą jeden grzech, jeżeli ani jeden akt woli przeciwny nie przerwał choć na chwilę mego upodobania. Jest to jakoby instrument rozstrojony, z którego wydobywające się głosy piskliwe, przenikliwe jednę tworzą muzykę — kocią.

Kilku poważnych moralistów uważa to za prawdopodobne, że złodziej trwający nawet przez czas znaczny, rok cały naprzykład w myśli, którą miał, kradnąc, że nie zwróci rzeczy skradzionéj, staje się winnym jednego tylko grzechu. Przyczyna, jaką daję, jest ta, że zatrzymanie dobrowolne, nie będąc cofnięte, utrzymuje wewnętrznie pierwszą wolę.[2])

Tyle co do czynów wewnętrznych grzesznych a względnie ich liczebnéj różnicy.

---

[1]) Św. Liguori *Instruct. practiques pour les Confesseurs.*

[2]) Św. Liguori, *Theol. moral. de peccatis* n. 40.

Co do czynów zewnętrznych grzesznych podaje moralna tę pierwszą regułę: tyle grzechów ile czynów zewnętrznych grzesznych wykonanych „tot sunt peccata numero distincta quot sunt actus externi completi.“ Jeżeli człowiek zawadyaka pobije się z jednym a za godzinę z drugim, toć to oczywista są dwa grzechy, bo są dwa czyny zewnętrznie dokonane. Atoli przy owych czynach zewnętrznych dokonanych na to uważać trzeba, że one mogą się połączyć w jeden czyn i tworzyć jeden grzech, a to w sposób dwojaki się dzieje:

1) jeżeli pochodzą z jednego popędu. Uderzasz np. w złości na swego nieprzyjaciela, bijesz go po kilka razy w jednym i tym samym czasie, te uderzenia kilkakrotne, że z jednego popędu pochodzą, jeden grzech stanowią, choć niby każde uderzenie jest w sobie już actus completus.

2) jeżeli czyny zewnętrzne zmierzają do spełnienia jednego tegoż samego występku, jeden grzech stanowią. Ktoś zamierzył z upatrzoną osobą dopuścić się porubstwa: żeby ją nakłonić do tego, zaczyna od słów niewstydliwych, całowań, dotykań a kończy na zamierzonym uczynku — owe przedwstępne czyny wszystkie, aczkolwiek każdy z nich dokonany, jeden grzech tworzą wspólnie z ostatnim czynem, bo z jednego zamiaru pochodziły. Wystarczy do zupełności spowiedzi gdy powie: „spełniłem grzech porubstwa z taką a taką osobą“, nie wspominając o wstępnych poprzednich zakusach. Inaczéj się ma zaś rzecz, jeżeli występek, który jest czynem głównym zamierzonym, nie został spełniony, albo jeżeli się nie miało zamiaru go spełnić. W pierwszym i drugim razie tyle grzechów, ile zakusów, ile czynów, bo każdy z nich ma swoją złośliwość zupełną i wybitną. Św. Alfons Liguori pisze tak o tem: „Si quis habens oscula, tactus etc. noluisset ab initio copulam, sed postea ob libidinem auctam copulam perfecerit, non sufficit, si tantum copulam confiteatur: tunc enim omnes actus tanquam distincta peccata debent explicari, quia cum in illis sistitur, quivis actus habet in se malitiam suam consummatam.“*)

Drugą regułą przy obliczaniu grzechów zewnętrznych, jak to się wyżéj i o grzechach wewnętrznych powiedziało, jest również i to: tyle grzechów w jednym czynie, ile przedmiotów różnych czynu. „Tot sunt peccata numero distincta in uno eodemque actu, quot sunt objecta distincta.“ Rozmaitość przedmiotów, które czyn jeden dotyka, stanowi liczbę grzechów. A tak służąca wrzuciwszy truciznę w pokarm obiadowy, tyle ma zbrodni na sumieniu, ile osób jedząc obiad się otruło.

---

*) *de peccatis* n. 43.

Kto od 10 osób pojedyńczo powierzone sobie pieniądze skradnie, popełnia tym jednym czynem grzechów dziesięć. Kto w gronie niewinnych chłopców prowadzi rozmowę gorszącą, tyle grzechów popełnia, ile chłopców tam się znajduje. Kto rzucił oszczerstwo na pewien klasztor, tyle grzechów spełnił, ile zakonników ten klasztór zamieszkuje. Mężczyzna żonaty spółkując cieleśnie z niewiastą zamężną, dwóch krzywd się dopuszcza i względem swéj żony i względem męża owéj niewiasty — zawsze tot sunt peccata in uno eodemque actu, quot sunt obiecta distincta.

Kaplan będąc w stanie grzechu śmiertelnego, sluchając spowiedzi, tyle świętokradztw popełnia, ile udziela rozgrzeszeń: ponieważ każde rozgrzeszenie trzeba uważać jako czyn osobny.

Atoli za prawdopodobne uważają niektórzy to zdanie, że kto naraz zaprzecza kilka artykułów wiary, jeden grzech spełnia, bo jak mówi św. Liguori: „cum unum sit obiectum fidei, nempe veritas Dei revelantis, aeque infidelis est, qui unum articulum fidei negat ac qui omnes.“[1]) Podobnież kapłan będący w stanie grzechu śmiertelnego, gdy daje w tym samym czasie Komunią św. kilku wiernym, staje się winnym jednego tylko świętokradztwa — bo rozdawanie to Komunii św. uważa się za jednę czynność, za jedną niejako ucztę.[2])

Tyle co do owéj liczebnéj różnicy grzechów. Z tego, co się dotychczas mówiło, każdy penitent dla siebie praktyczne wskazówki wyciągnąć może, jak urządzić rachunek sumienia, aby spowiedź następna była szczera i zupełna — a spowiednik, jakie pytania stawiać ma penitentowi, aby mu dopomódz do spowiedzi dokładnéj. Doświadczenie uczy, że rzadki to penitent, któryby przy spowiadaniu się grzechów, a zwłaszcza myślnych, podawał ich liczbę, a przecież tego domaga się *Concilium tridentinum*,[3]) gdy mówi: „Constat enim sacerdotes judicium hoc incognita causa exercere non potuisse — si in genere dumtaxat et non potius specie ac „sigillatim“ sua peccata (penitentes) declarassent. Ex his colligitur, oportere a poenitentibus omnia peccata mortalia, quorum post diligentem sui discussionem conscientiam habent, in confessione recenseri etiamsi occultissima illa sint, et tantum adversus duo ultima decalogi praecepta commissa, quae nonunquam animum gravius sauciant et periculosiora sunt iis, quae in manifesto admittuntur... Verum, quum universa mortalia peccata etiam „cogitationis“ homines irae filios et Dei inimicos reddant, necesse est,

---

[1]) *Opus. Mor.* 1, V nr. 48. — [2]) *Theol. Mor.* Cardin. Gousset. — [3]) Sess. XIV C. V *de confessione*.

omnium etiam veniam cum „aperta“ et verecunda confessione a Deo quaerere.“

A w Can. VII tejże sesyi klątwę rzuca na tego, któryby twierdził, że liczby grzechów przy spowiedzi nawet i owych w sercu, w myśli spełnionych nie potrzeba podawać. „Si quis dixerit, in sacramento poenitentiae ad remissionem peccatorum necessarium non esse iure divino, confiteri omnia et „singula“ peccata mortalia... etiam occulta et quae sunt contra duo ultima decalogi praecepta... anathema sit.“

*(X. M. S.)*

# Uwagi i wskazówki pastoralne.

***Egzamin przedślubny.*** Niejednokrotnie podawaliśmy w piśmie naszem uwagi, odnoszące się do egzaminu przedślubnego, który proboszcz z urzędu swego i na mocy pozytywnych praw kościelnych jest obowiązany podjąć z oblubieńcami; ale niedawno temu spotkaliśmy się z tak cennemi uwagami pewnego niemieckiego kapłana, odnoszącemi się do tego przedmiotu, że nie wahamy się ująć ich w jedno i przedstawić jakby w krótkiem kompendyum.

Przedewszystkiem powinien proboszcz się upewnić, czy może ważnie i godziwie asystować przy ślubie zawrzeć się mającym; na drugiem zaś miejscu powinien się przekonać, czy oblubieńcy posiadają dostateczne wiadomości, aby jako dobrzy katolicy żyć i obowiązki małżeńskie spełniać mogli, a przy tem powinien na szczególne obowiązki, które stan małżeński nakłada, zwrócić uwagę. W końcu winien ich do godnego przyjęcia Sakramentu Małżeństwa przysposobić, aby jego łask dostąpili.

Egzamin ten powinien proboszcz przed pierwszą zapowiedzią odbyć. Tak polecił Benedykt XIV w liście pasterskim „Nimiam licentiam“ w r. 1743 do Arcybiskupów i Biskupów polskich wystósowanym. Co do pory dnia, w której odbyć się powinien, nie ma przepisu, ale z łatwych do zrozumienia przyczyn zaleca się sam z siebie czas poranny, po Mszy św. Jeżeli nupturyenci nie bardzo różnią się stanowiskiem społecznem, zajęciem, może proboszcz kilka par razem przypuścić do egzaminu, chociaż i tutaj nie tyle własną wygodę, jak raczej korzyści nowożeńców na oku mieć powinien. Całe wystąpienie proboszcza powinno być powagą napiętnowane: tak co do ubioru, sposobu mowy, otoczenia, miejsca. Egzamin powinien pacierzem się rozpoczynać.

I. Na pierwszem miejscu powinien proboszcz się przekonać, czy oblubieńcy dobrowolnie, bez nacisku i przymusu chcą wnijść w związki małżeńskie; obok tego, czy czasem jedna lub druga strona nie złożyła ślubu czystości, albo innéj osobie nie przyrzekła zawarcia związku małżeńskiego. Możeby było dobrze nieraz, każdą stronę na osobności wybadać, mianowicie kiedy jest obawa uzasadniona, że jedna lub druga strona nieprawdę może powiedzieć. Jeżeli jedna strona już żyła w małżeństwie, powinien proboszcz i o tem pamiętać, czy czasem nie zachodzi między nupturyentami cognatio spiritualis.

Jeżeli proboszcz ma pewne wątpliwości, czy między nupturyentami nie zachodzi pokrewieństwo, natenczas powinien to jak najprędzéj wyświecić i nabrać pod tym względem zupełnéj pewności. Nadto powinien się upewnić, czy są ochrzceni, czy rodzice na związek małżeński zezwalają, u wdowca i wdowy przekonać się na mocy sepultury o śmierci męża lub żony, w pewnych okolicznościach zażądać świadectwa, że strony są wolne. — Proboszcz powinien zapytać się oblubieńców o dotychczasowe pomieszkanie, aby rozstrzygnąć, w których parafiach muszą być zapowiadani. Jeżeli ma podejrzenie, że, aby uniknąć kosztów za zapowiedzi, nieprawdę mówią, powinien od nich zażądać oficyalnego poświadczenia władzy miejscowéj co do czasu ich pobytu w odnośnéj parafii. I na to powinien także zwrócić uwagę, iżby oblubieńcy dniem i nocą nie przestawali z sobą pod jednym dachem. Gdzie wątpliwość zachodzi, tam powinien zażądać świadectwa osób wiarogodnych.

II. Proboszcz musi mieć to przekonanie, że oblubieńcy znają z katechizmu to, co necessitate medii et praecepti znać i wiedzieć powinni.

a) Jeżeli zatem wie o tem, że umieją to wszystko, nie potrzebuje ich egzaminować, bo egzamin w tym razie nie ma celu a mógłby rozgoryczyć niepotrzebnie oblubieńców.

b) Jeżeli proboszcz powątpiewa o tem, czy oblubieńcy mają potrzebne wiadomości religijne, powinien postawić im kilka pytań odpowiednich np. co potrzebne do grzechu śmiertelnego, co do ważnego przyjęcia Sakramentu Pokuty itd., aby z tego łatwy sąd mógł sobie utworzyć.

c) Jeżeli oblubieńców zastanie niedostatecznie przygotowanych, natenczas powinien im w tem dopomódz i przez pytania wbić im w pamięć co najpotrzebniejsze. Niech przytem oprze się na Składzie Apostolskim, dziesięciorgu przykazań Boskich, siedmiu Sakramentach i modlitwie Pańskiéj. To bowiem powinni oni wiedzieć; a z tego może im co najważniejsze rzeczy prosto i pojedyńczo wytłomaczyć i wyjaśnić.

Przedewszystkiem powinien im wyjaśnić, co jest potrzebne do ważnego przyjęcia Sakramentu Pokuty i do godnego przyjęcia Komunii św. — Wiele tu nieraz proboszcz spotyka trudności, ale jako dobry pasterz winien w cierpliwość się uzbroić, z miłością pouczyć, a strzedz się nagany, wyzwisk i znęcania się nad nieumiejętnym i nieudolnym.

d) W końcu winien dać oblubieńcom odpowiednie upomnienie, a szczególniéj na serce im to włożyć, że tylko religia na czas i wieczność uszczęśliwić ich może; powinien zachęcić do tego, aby prawdy religii zawsze mieli na oczach i niemi się w życiu kierowali. Dla tego powinien ich zachęcić do tego, aby przez całe życie uczęszczali na nauki i kazania, aby ich życie tym naukom odpowiadało, aby często przystępowali do Sakramentów św. i słuchali nabożnie Mszy świętéj. Wtenczas, ale też tylko wtenczas mogą się spodziewać szczęścia w małżeństwie.

III. Po tem wszystkiem powinien proboszcz wyłożyć nowożeńcom szczególniejsze obowiązki, jakie stan małżeński nakłada.

1. Sakrament Małżeństwa zobowięzuje małżonków do wierności niezłomnéj aż do śmierci. A ta wierność nie ma tylko polegać na tem, że zewnętrznie z sobą wspólnie żyć będą, ale że wspólnie będą pracowali i zabiegali około potrzeb życia. Mają oni na wzór połączenia się Jezusowego z Kościołem być jedno. A będą tem, jeżeli miłość wzajemna łączyć ich będzie. Taka miłość zaś czerpie się nie z zewnętrznych kształtów, piękności, lecz tylko z prawdziwego, wewnętrznego szacunku. Dla tego powinni małżonkowie starannie wszystkiego unikać, co ten wzajemny szacunek osłabia a zawsze dobrym przykładem się budować. Kiedy mąż z przekonaniem to może mówić: „Moja żona jest dobrą, uczciwą kobietą“ a podobnie i żona o mężu, natenczas nie będzie w małżeństwie brakło miłości. Mąż i żona powinni sobie wzajemnie być aniołami stróżami w drodze żywota do nieba. A ten związek miłości powinien na Bogu być oparty; to zaś w modlitwie objawiać się powinno.

Gdzie taka wyższa miłość rozgrzewa serca, tam panuje też pokój i zgoda, bez których znów nie ma prawdziwego szczęścia małżeńskiego. Miłość uczy cierpliwości, chętnego znoszenia przykrości i przeciwności.

Z taką miłością przychodzi łatwo pozyskać porządek, jakiego Bóg pragnie dla stanu małżeńskiego. Mąż jest głową i dla tego musi żona mężowi być podległą. Ale żona powinna być posłuszną z wyższych względów i z radością, że taka jest wola Boża, — oczywiście tylko we wszystkich dozwolonych sprawach. Mąż zaś powinien z dru-

giéj strony być w miłości żonie oddany i szanować ją, z nią nad wszystkiem się zastanawiać, uwzględniać jéj zdania. A chociażby też i raz po raz powstawały jakieś małe nieporozumienia, to nie powinno na nie słońce zachodzić; przynajmniéj przy modlitwie wieczornéj powinno wszystko iść w niepamięć.

Jeżeli małżonkowie chcą niepokoju uniknąć, nie powinni o małych nieporozumieniach ani z krewnymi ani z przyjaciołmi w tak zwanem zaufaniu mówić, bo to więcéj rozdraźnia aniżeli uspokaja. Kiedy się iskrę od razu stłumi, nie ma niebezpieczeństwa, ale gdzie ją się rozdmucha, tam wybucha płomieniem, pali i wiele nieszczęścia sprowadza. Kiedy małżonkowie czują potrzebę wypowiedzenia tego, co ich boli w małżeństwie, niech wyznają to przed spowiednikiem albo przed proboszczem, a ci nie rozdmuchają iskry, lecz przytłumią i sprowadzą pokój do domu.

Proboszcz powinien przycisk kłaść na to, że mąż nie jest tylko głową rodziny, ale z prawa i jéj karmicielem. On ma ścisły obowiązek starać się o utrzymanie rodziny. Co on zarobi, to należy na pierwszem miejscu do rodziny, a dopiero wtenczas może i na coś innego obrócić, kiedy rodzina jest zabezpieczona. Tu można mówić o uczęszczaniu do szynkowni, gościńca, restauracyi.

Żona znów z swéj strony ma obowiązek wspierać, ile sił jéj starczy, męża w trudnym jego zawodzie:

a) roztropną oszczędnością (powinna unikać rozrzutności na stroje, zabawy i przyjemności);

b) czystością i ochędostwem (brak tego sprowadza nieraz biedę);

c) zabiegliwością i troskliwością w gospodarstwie (np. przy gotowaniu i innych sprawach domowych); kiedy mąż wraca znużony od pracy, a znajduje dom czysty, wszystko w porządku, jadło smacznie przyrządzone, natenczas cieszy się i raduje, nabiera sił do nowéj pracy i nie szuka wytchnienia po za domem.

W końcu powinien proboszcz upomnieć nowożeńców, aby się zbytecznie o sprawy doczesne nie troszczyli, mieli serce otwarte na potrzeby bliźnich i na dobre cele, bo to przynosi błogosławieństwo do domu.

2. Z tego, że Bóg rodziców za narzędzie używa do zaludnienia ziemi dziećmi Bożemi a nieba błogosławionymi mieszkańcami, wypływają dla oblubieńców zupełnie nowe i ważne obowiązki. Jako rodzice powinni oni dzieci uważać za nakład, jaki im Bóg powierzył, za który kiedyś na sądzie Bożym odpowiadać muszą. Przedewszystkiem powinni się starać:

o dobro doczesne dzieci. Już przed urodzeniem dziecka powinni dla tego unikać wszelkich prac i wstrząśnień umysłowych, które mogą szkodliwie na rozwój dziecka wpływać. Po urodzeniu powinni troskliwie czuwać nad dzieckiem, nie brać za rychło z sobą do łóżka i zważać wiele na ochędóstwo, trzymać je ciepło, karmić zdrowemi pokarmami, popierać zdrowy rozwój ciała, a późniéj do pracy przyzwyczajać. O tem powinien proboszcz mówić do nowożeńców i dać odpowiednie skazówki. Więcéj jeszcze uwagi domaga się:

wzgląd na dobro duchowe dzieci. Przed urodzeniem już musi matka wystrzegać się wstrząśnień namiętnych, zachować spokój umysłu, żywić w sercu uczucia pobożne, bo to wywiera wpływ wielki na uzdolnienie dziecka. Po urodzeniu powinno dziecko jak najrychléj być ochrzcone. W dziecięctwie już powinni rodzice przytłumiać w dziecku samowolę, a przyzwyczajać do posłuszeństwa. W rychle powinno dziecko poznać, że od Boga jest zależne i że tego Boga miłować powinno. Chociaż dziecko i nie rozumie tego, co mu się o Bogu opowiada i co w modlitwie powtarza, pozostają w niem jednakże po tem wszystkiem wyrażenia, które późniéj dobre owoce przynoszą. Z troskliwością powinni rodzice przytłumiać wszelkie błędy łatwo się zakorzeniające, jak: łakomstwo, kłamstwo, niegrzeczność w mowie, w obchodzeniu się z drugimi, i sami dobrym im w tem przyświecać przykładem. Dzieci powinny u rodziców swoich dobre tylko widzieć i słyszeć, boby inaczéj mogły stracić szacunek dla rodziców i nigdy dobremi by być nie mogły. Przed obcowaniem ze złemi dziećmi powinni rodzice strzedz dzieci, jak przed zaraźliwą chorobą. Ostróżnie trzeba dzieci przyzwyczajać do wstydliwości i dla tego czuwać nad tem, by przy wstawaniu, kładzeniu się do łóżka, ubieraniu i rozbieraniu dziecka nic nie zachodziło niewstydliwego. Dzieci starsze powinny co do płci być oddzielane. Ich suknie powinny być przyzwoite. Dzieciom do szkoły uczęszczającym powinni rodzice dopomagać. Przedewszystkiem zaś powinni na to baczyć uważnie, aby dzieci regularnie co niedzielę i święto uczęszczały do kościoła: bo to na całe życie wywiera wpływ zbawienny.

Rodzice powinni wiele się modlić za dzieci swoje: polecać je codziennie opiece i miłości Boga. Od błogosławieństwa Bożego wszystko bowiem zależy!

3. Ponieważ rodzice i w domu i w sąsiedztwie z innymi ludźmi się schodzą, dla tego trzeba nowożeńcom i z tego względu podać naukę. Obowiązek czci i miłości dla rodziców (teściów) pozostaje w całéj swéj mocy; małżonkowie powinni rodzeństwo także kochać, bo i to

Bóg przykazał; dla służby mają chlebodawcy szczególniejsze obowiązki co do ciała i duszy, a i dla sąsiadów mają obowiązki, które same z siebie wynikają z każdorazowych stósunków, których pomijać się nie godzi. Pod tym względem powinien proboszcz przestrzegać przed samolubstwem. Kto zawsze tylko o sobie myśli, ten nie rozumie tego, co bliźniemu także przysługuje. Tu dobrze jest przypomnieć zasadę: „co nie chcesz, aby ci inni czynili, tego i ty nie czyń“, „a co chcesz, aby ci inni czynili, to czyń także.“

4. Największym z wszystkich obowiązków, jakie mają małżonkowie, jest zachowanie małżeńskiéj czystości. Nie wszystko jest dozwolone małżonkom, do czego zmysłowość może pobudza. Jest czystość dziewicza, ale i małżeńska. Dozwolone między małżonkami jest to, co odpowiada celowi małżeństwa, jaki Bóg nakreślił. A świętym, Boga godnym celem jest ten przedewszystkiem, aby Królestwo niebieskie miało z niego nowych mieszkańców. W tem są rodzice współpracownikami w Królestwie Bożem i w tem spoczywa wielkie ich życia zadanie. A środkiem do tego jest oddawanie powinności małżeńskiéj. Jeżeli jedna strona jéj żąda z powagą i w sposób godziwy, druga strona nie może jéj bez ważnych przyczyn odmówić, bo Paweł św. uczy: „Mąż niechaj żonie powinność oddaje: także też i żona mężowi. Żona nie ma w mocy ciała swego, ale mąż. Także i mąż nie ma w mocy swéj ciała swego, ale żona. Nie odmawiajcie jeden drugiemu: chybaby z zezwolenia do czasu, abyście się modlitwą bawili; a zasię wracajcie się do tegoż, aby was szatan nie kusił, dla waszéj niewstrzymawałości“ (I Kor. 7, 3—5).

Małżonkom więc jest spółkowanie małżeńskie dozwolone na to: 1) aby dzieci były, 2) aby usunąć niebezpieczeństwo niewstrzemięźliwości, 3) z posłuszeństwa dla drugiéj strony i w celu okazania małżeńskiéj wierności i miłości.

Z tego wynika, że spółkowanie małżeńskie i wtenczas jest dozwolone, kiedy pierwszy cel już osiągnięty został, jak i niemniéj, kiedy małżonkowie już tego błogosławieństwa spodziewać się nie mogą. Wynika daléj z tego i to, że małżonkom jest wszystko dozwolone, co do spełnienia obowiązku jest potrzebne. Św. Paweł poleca jednakże, aby małżonkowie od czasu do czasu wstrzymywali się od spółkowania. Może to np. zachodzić w dni wielkich świąt, w dni spowiedzi i Komunii św. A jednak spółkowanie w takie dni nie jest grzeszne.

Nie jest też to grzechem, kiedy małżonkowie dają sobie wzajemnie znaki miłości w pocałunkach, umizgach, uściskach; ale wszystko to powinno się odbywać w stósowny sposób, w stósownym czasie i na

miejscu stósownem! Zawsze i wszędzie powinni oni o tem pamiętać, że są dziećmi Boga, że wszystko w oczach Boga się dzieje, który w wyższym zamiarze do świętego stanu małżeńskiego ich powołał. Jest też to tem niebezpieczniejsze, że z rodziców nie rzadko namiętności na dzieci przechodzą i w nich później pokutować muszą, w czem sami w obec Boga zgrzeszyli.

Przedewszystkiem powinni rodzice następujących ciężkich grzechów się wystrzegać:

a) Nie powinni czynić niczego, aby usunąć następstwa naturalne małżeńskiego spółkowania, co niestety u rodziców niechrześciańskich, obawiających się przeciążenia zbytnią liczbą dzieci, się zdarza. Byłoby to występkiem morderstwu podobnym, za który Bóg tu już często na tym świecie karze.

b) Małżonkowie nie powinni z niechęci, kaprysu odmawiać spełnienia obowiązku małżeńskiego, którego druga strona z powagą się domaga, bo wtenczas sprzeciwialiby się woli Bożéj a drugą stronę wystawiliby na niebezpieczeństwo ciężkiego grzechu.

c) Nie godzi im się ani na sobie ani na drugiéj stronie czynić dotykań, któreby jedną lub drugą stronę mogły wystawić na niebezpieczeństwo zmazy cielesnéj.

Jeżeli zaś małżonkowie mają wątpliwości co do tego, co w stanie małżeńskim jest dozwolone, a co niedozwolone, powinni pytać się spowiednika lub proboszcza i to czynić potem, co on im powie. „Bóg nie wezwał nas ku nieczystości ale ku poświęceniu“, mówi Paweł św. (I Tess. 4, 7).

IV. Ważne jest przygotowanie na przyjęcie św. Sakramentu Małżeństwa.

Stan małżeński sprowadza wiele szczególniejszych pokus i wielkie niebezpieczeństwa; małżonkowie podejmują ważne i różne poszczególne obowiązki; związek małżeński jest nierozerwalny. Dla tego wielkie jest znaczenie stanu małżeńskiego. Że przez Boga postanowiony został, przez Chrystusa do godności Sakramentu wyniesiony i uczyniony obrazem tajemniczego połączenia Chrystusa z Kościołem św., dla tego nie można mu szczególnéj świętości odmówić. Ztąd też potrzebne poważne i staranne przygotowanie każdemu, który w ten stan wstąpić zamierza.

Potrzeba tedy:

1. oczyścić serce z wszystkiego, co jest grzeszne. Dla tego powinien proboszcz polecać spowiedź jeneralną, któréj odprawienia nie powinni oblubieńcy odkładać aż do ślubnéj spowiedzi.

To tak ważne chwile życia — nowe drogi otwierają się nowożeńcom — drogi rozstajne przed nimi.

2. Potrzeba czystego, niewinnego życia. Oblubieńcy powinni wielką zachować ostróżność w obcowaniu, przestawaniu z sobą i nie pozwalać sobie niczego, coby się Bogu podobać nie mogło, aby z niewinnem sercem i czystem ciałem do ołtarza przystąpili.

3. Oblubieńcy powinni gorliwie i pobożnie się modlić. Bez modlitwy nie ma łaski, bez łaski nie ma błogosławieństwa i powodzenia. Każdego dnia powinno serce zwracać się do Boga w modlitwie, którą post i jałmużna w czasie zapowiedzi wspierać powinny. Proboszcz powinien na pierwszem miejscu zalecać modlitwę do Najśw. Rodziny.

4. W wigilią ślubu powinni oblubieńcy się spowiadać, przyjąć Komunią św. i ofiarować się Zbawicielowi Jezusowi ze wszystkiem. W skupieniu duszy i w dobrem usposobieniu, o ile tylko być może, na Mszy świętéj powinni przystąpić do Sakramentu św., a w takim razie i do Komunii św. po raz wtóry, a wtenczas mogą być przekonani, że z nieba spłyną na nich łaski przeobfite, że wyjdą w świat uzbrojeni do walk z pokusami, trudnościami i ciężarami, zaopatrzeni w siłę do spełniania ważnych obowiązków. Wszystko z Chrystusem! Wszystko dla Chrystusa! powinni sobie powtarzać oblubieńcy od ołtarza odchodząc, a wtenczas Chrystus będzie im pociechą przez całe życie.

Po ślubie zawartym niech podziękują Bogu za wielkie łaski, które odebrali. Wśród uczty weselnéj niech się cieszą i bawią, ale skromnie, bez grzechu. Niech też wśród niéj nie zapominają o biednych i chorych, a wśród uczty niech poszukają sobie chwilki choćby do krótkiéj modlitwy.

Dzień ślubu powinien dla małżonków być corok jakby dzwonem świętym, przypominającym obowiązki w tym dniu przejęte. Małżonkowie powinni dnia tego zastanawiać się nad tem, jak je spełnili i korzyć się przed Panem i o nowe prosić łaski.

Serdeczne i szczere upomnienie ze strony proboszcza najpiękniejszem będzie zakończeniem egzaminu przedślubnego, a nada całemu aktowi nastrój uroczysty, tak bardzo odpowiadający ważności chwili i aktu samego.

# KWESTYE TEOLOGICZNE.

**Czy extra casum necessitatis w spowiedzi ogólne oskarżenie jest wystarczające?**

Że w razie potrzeby, jak to nieraz u umierających zachodzi, w spowiedzi ogólne oskarżenie wystarcza, za tem przemawia rytuał rzymski. Inne jednakże pytanie, na które teologowie nie dają jednakowéj odpowiedzi, jest to, czy takie oskarżenie także wystarcza, kiedy chodzi o grzechy, których spowiadać się nie ma penitent obowiązku, jak o grzechy powszednie, o grzechy śmiertelne wyznane i w rozgrzeszeniu kapłańskiem już odpuszczone. Tak np. oskarża się penitent z grzechów powszednich po ostatniéj spowiedzi popełnionych i dodaje na końcu: „włączam do tego wszystkie jeszcze grzechy z dawniejszego mego życia", albo „nie przypominam sobie żadnych grzechów po ostatniéj spowiedzi i dla tego spowiadam się wszystkich grzechów z dawniejszego mego życia." Chodzi więc o rozstrzygnięcie, czy taka spowiedź jest wystarczająca, to jest czy jest ważna i dozwolona?

I. Pierwsze pytanie stawiamy: czy jest ważna i odpowiadamy: tak; a na poparcie tego oprzymy się na ratio theologica i na powadze teologów. — Do istoty Sakramentu Pokuty potrzeba i wystarcza, aby spowiednik wyrok wydał i z jurysdykcyi swéj korzystał. Spowiednik zaś z oskarżenia penitenta wie, że od ostatniéj spowiedzi nie popełnił ciężkiego grzechu i że dla tego się oskarża z grzechów, których się już spowiadał i które odpuszczone mu zostały. O tych grzechach sądzi spowiednik, że penitent z szczerym żalem je wyznaje, znajomość zaś owych grzechów nie jest mu szczególnie potrzebna; jako takie osądził je już i odpuścił kaplan; penitent zaś dla tego, że odnowił oskarżenie swoje, zasługuje (de congruo) na odnowienie łaski właściwéj Sakramentowi Pokuty. Gdyby taka spowiedź ogólna nie wystarczała do istoty Sakramentu Pokuty, natenczas ani u umierającego ani u nikogo, któryby z powodu okoliczności nie mógł pewnego grzechu wyznać, nie byłaby wystarczająca. Istota Sakramentu jest przecież niezmienna; jeżeli w potrzebie ogólne oskarżenie jest ważne i wystarczające, kiedy o materia necessaria chodzi, to musi też zawsze być ważne, kiedy zachodzi materia libera. — Przyczyna, dla czego, chociaż nie ma potrzeby, ogólne wyznanie niewyznanych grzechów śmiertelnych w spowiedzi nie wystarcza, spoczywa w przykazaniu Boskiem, przepisującem grzesznikowi, żeby grzechy swoje z pewnym rodzajem i liczbą wyznał, aby kapłan mógł sąd

wydać o stanie penitenta i zawyrokować, czy jest godzien czy też niegodzien rozgrzeszenia. Ztąd też oczywiście kto tego przykazania nie wypełni, ten nie może ważnego rozgrzeszenia otrzymać. Takiego zaś przykazania nie ma dla grzechów powszednich i dla grzechów śmiertelnych wyznanych i odpuszczonych i nie ma ono racyi bytu; dla tego wystarcza, jeżeli penitent wyzna je ogólnie z prawdziwym żalem i mocnem postanowieniem unikania ich. O tem zaś sądzi spowiednik i udziela wedle tego rozgrzeszenie.

O ważności takiego wyznania nie powątpiewa wielu wielkich nauczycieli. Na pierwszem miejscu powołujemy się tutaj na św. Alfonsa. Na pytanie, czy spowiedź nieważna powtórzona być musi, jeżeli penitent spowiedź swą przed spowiednikiem powtarza, który słuchał spowiedzi nieważnéj, odpowiada św. Alfons (lib. 6 n. 502), że nie potrzebuje być powtórzona. „Sufficit, mówi on, si confessarius recordetur status poenitentis, vel resumat notitiam ejus in confuso, et poenitens in communi se accusat de omnibus prius confessis. Ratio, quia, licet prima confessio non fuerit sacramentalis... tamen ratificatio illius, dum poenitens deinde in generali se accusat de culpis confessis, conjuncta cum notitia antecedenter habita a confessario, bene sufficiens reputatur. Item, quia, ut probabiliter censet Croix l. c., talis confessio cum facta fuerit in ordine ad absolutionem recipiendam, sufficienter etiam dicitur sacramentalis, quatenus ipsa etiam ad sigillum sacramentale obstringit.“ Z tego tedy wynika dla naszéj kwestyi, że ogólne oskarżenie się z grzechów życia ubiegłego wystarcza, jeżeli spowiednik jakokolwiek zna jeszcze grzechy z spowiedzi dawniéj odbytéj, i to tak, że ma przynajmniéj cognitionem confusam stanu sumienia penitenta swego. Alfons św. idzie jednak jeszcze daléj. Na końcu zdania przytoczonego przypuszcza on przypadek, że spowiednik wszystko zapomniał i ogólnem wyznaniem penitenta się zadowalnia; wypowiada tedy zdanie swoje w następujących słowach: „Non poterit quidem *licite* absolutionem impertiri, ut recte dicunt Lugo n. 642, Croix n. 1218 et Laymann cum aliis supra citatis, quia tunc non posset convenientem imponere poenitentiam. Si tamen tunc absolveret, facta confessione in communi, *valide* absolveret, ut Laym. c. 9 n. 6 in fine, Croix l. c. cum Aversa, Ilsung et Diana.“ Św. Alfons nie podaje powodu, czemu tak rozstrzyga, ale powołuje się na Laymanna, Croix i innych, a z tego możemy wnosić, że się zgadza na naukę onych teologów. Ta nauka zaś zamyka w sobie rozwiązanie naszéj kwestyi a na poparcie tego przytaczamy powód, na którym ona się opiera, jak go wypowiada Laymann w miejscu przez św. Alfonsa przytoczonem: „Ratio est, quam saepius dedi, quia speci-

fica et particularis peccatorum manifestatio aut cognitio per se et simpliciter non est de essentia ac necessitate Sacramenti, sed tantum de necessitate praecepti divini, cui poenitens antea satisfecit.“ Na innem miejscu (cap. 8 n. 2) mówi o tem Święty obszerniéj: „Est autem diligenter hoc loco observandum, quod specifica et numerica explicatio omnium peccatorum per se et directe non pertinet ad necessitatem sive essentiam Sacramenti: quasi Sacramentum Poenitentiae nunquam consistere possit, nisi integra omnium mortalium confessio fiat, sicut praeter alios notavit Palao, Suarez, Coninck. Sed potius spectat ad necessitatem praecepti divini; cujus tamen voluntaria transgressio indirecta redundat in defectum sacramenti, ut nimirum valide non suscipiatur. Nam ad substantiam Sacramenti Poenitentiae per se requiritur saltem attritio: haec autem consistere non potest cum peccato actuali, videlicet sacrilegio mortali, quod confitens committit unum vel plura peccata absque justa causa, seu per malitiam seu per crassam negligentiam reticendo.“ Z tego wynika, że ogólne oskarżenie, jeżeli tylko nie wykracza przeciw przykazaniu Bożemu, wystarcza do istoty Sakramentu. Tak samo pisze Croix: „Ad valorem absolutionis sufficit accusare se de peccatis in communi, quamvis hoc sit illicitum per se loquendo, secundum dicta n. 620.“ A na innem miejscu: „Si quis extra necessitatem ita in genere tantum se accusat de venialibus, non determinando ullum in specie, valide quidem absolvitur, uti auctores communius cum Herincx d. 3 n. 67 et Bosco n. 114.“ Suarez mówiąc o spowiedzi ogólnéj umierającego, który nie może bliżéj grzechów swych podać, uczy: „Tandem, qui non haberet conscientiam peccati mortalis, si in illo articulo diceret se peccasse venialiter, sine dubio absolvendus esset, quandoquidem in venialibus, explicare numerum vel species, non est de necessitate confessionis, sed qui dicit se peccasse, ad minimum dicit se peccasse venialiter, erit ergo materia ista sufficiens.“ I do tego czyni uwagę, a odpowiada na nią w myśl teologów powyżéj przytoczonych: „Dices: hoc argumento probaretur illam confessionem peccati venialis in genere esse per se sufficientem in eo, qui non habet conscientiam peccati mortalis, etiam extra casum necessitatis. Respondetur, fortasse, speculative tantum loquendo, posse hoc defendi, tum propter rationem dictam, tum etiam quia qui confitetur verba otiosa, censetur dare sufficientem materiam, et tamen non plus declarat conscientiam suam, quam qui dicit se peccasse venialiter, nec magis variat judicium confessoris. Nihilominus tamen practice hoc negandum est, propter incertitudinem materiae.“ Interesującem jest, jak Suarez obala tłomaczenie tych teologów, którzy twierdzą, że znaki żalu bez

wyjawienia grzechu pewnego nie wystarczają, aby umierającemu, mówić nie mogącemu, udzielić można absolucyą, kiedy mówią: „Ubi non datur cognitio alicujus rei particularis, non habet locum judicium prudentiae; ergo neque absolutio.“ Na to odpowiada on: „Aliud est scire alterum peccasse, aliud vero est scire alterum recognoscere et cum dolore subjicere clavibus sua peccata, ut remittantur; et haec notitia specialis ibi confertur. Unde, licet illa confessio quoad materiam remotam dicatur generalis, quoad proximam est particularis... Nam quod ex parte rei, de qua fit accusatio, debeat esse distincta, et quod hoc omnino sit de essentia, nulla sufficiente ratione probatur.“ A daléj objaśnia to bliżéj: „Neque etiam refert, quod materia remota, quae est veluti objectum illius confessionis, sit universalis; quia absolutio immediate versatur circa materiam proximam, quae est particularis confessio, et effectus ejus etiam versatur circa hanc particularem personam et ita tota haec actio circa particularia versatur.“ — Suarez więc uważa ogólne to oskarżenie za wystarczające do ważności spowiedzi, nie tylko w potrzebie, lecz i po za nią, jeżeli o grzechy chodzi, których z przykazania Boskiego nie ma potrzeby spowiadać się z podaniem rodzaju i liczby. Z tem zgadza się Herincx, który jeszcze wyraźniéj mówi: „Petes, an qui non habet materiam necessariam, sufficienter etiam extra necessitatem confiteatur accusando se de omnibus peccatis in genere, aut de venialibus in communi? Resp. videri omnino quod sic: quia peccata venialia in sua specie non sunt materia necessaria confessionis: aliunde autem talis confessio est dolorosa de peccatis accusatio, ut ex dictis in conclusione patet. Quod enim extra necessitatem hoc non valeat in habentibus peccata mortalia, est, quia debent illa exprimi quoad speciem et numerum, quantum fieri potest.“ — Tak samo uczy wielu innych sławnych teologów, jak: Alexander de Alès, Diana, Coninck, Dicastillo.

Przemawiając zatem za ważnością ogólnego oskarżenia w Sakramencie Pokuty, opieramy się na dobrych powodach i wypróbowanych powagach.

II. Drugie pytanie postawiliśmy: c z y s p o w i e d ź o g ó l n a j e s t d o z w o l o n a? Zaznaczamy tu z góry, że gdyby to, cośmy powyżéj wypowiedzieli, było zupełnie pewne, natenczas moglibyśmy i na to pytanie twierdząco odpowiedzieć, w przypuszczeniu, że z innéj strony nikt nam nie postawi objekcyi. Ale ani o jednem ani o drugiem nie ma tu mowy. Powody bowiem przez nas przytoczone nie usuwają wszelakiéj wątpliwości co do ważności ogólnego oskarżenia, a chociażby i usuwały, to jednak oskarżenie ogólne byłoby w razie, gdzieby go nie

było potrzeba, wykroczeniem przeciw ogólnemu, obowiązującemu zwyczajowi Kościoła świętego i nie odpowiadałoby szczególnemu charakterowi, jaki Zbawiciel chciał nadać świętemu Sakramentowi Pokuty. Bo, uczą teologowie, wyznanie wszystkich po chrzcie popełnionych grzechów śmiertelnych jest dla tego Boskiem przykazaniem, że Zbawiciel chciał kapłanów sędziami postanowić, na których wyrok miał być los grzeszników zupełnie skazany, nie wedle ludzkiéj dowolności, lecz wedle praw sprawiedliwości Boskiéj i miłosierdzia. Każdy zaś grzech z pojedyńcza zamyka w sobie ze sprawiedliwości Boskiéj utratę nieba, a miłosierdzie domaga się, aby grzesznikowi przywrócić to, co utracił. Dla tego musi kapłan, który w Sakramencie Pokuty ma grzesznikowi, o ile tylko to możliwem, przywrócić utracone prawo do nieba, znać każdy grzech śmiertelny, a zatem i grzesznik musi każdy grzech śmiertelny spowiednikowi wyjawić. Aby zaś rzecz wyraźnie oznaczyć, nie wystarcza wyrazić tylko rodzaj, do którego grzech należy ale trzeba koniecznie dodać differentiam specificam. Nikt n. p. nie będzie tego twierdził, że, aby komuś dać pojęcie człowieka, wyrazem *animal* to uczyni, a *rationale* nie potrzebuje bezwarunkowo dodawać. Wyraz zaś grzech oznacza tylko pojęcie rodzajowe czynu przeciw przykazaniu Boskiemu wymierzonego. A jak i wyrażenie: „Boskie przykazanie“ tylko pojęcie rodzajowe oddaje i tylko przedmiot przykazania je specyfikuje, tak odbiera i pojęcie grzechu, czy to śmiertelnego czy powszedniego, swoją differentiam specificam od tego, w jakim stósunku stoi czynność grzeszna do pewnego, przez przykazanie Boskie określonego przedmiotu. Wyrażenie więc „zgrzeszyłem“ nie określa grzechu istotnie.

Co zaś Zbawiciel co do spowiedzi rozrządził, to musi zachodzić przy każdem udzielaniu Sakramentu, jeżeli może zachodzić i jeżeli nie brakuje podstawy przykazania. Podstawą zaś jest przez Chrystusa pożądana władza sędziowska kapłana nad grzesznikiem tak przy niewyznanych grzechach śmiertelnych jak i przy wyznanych i przy grzechach powszednich. Dla tego oskarżenie ogólne — wyjąwszy nagłe przypadki — nigdy nie wystarcza do spowiedzi i zawsze trzeba pewien grzech spowiednikowi wyznać.

To zdanie podzielają powszechnie teologowie. Małe tylko chyba zachodzą wyjątki. Tak Suarez mówi, że nie jest to pewnem, czy ogólne oskarżenie jest ważne, ale mówi zaraz potem, że praktycznie ono nie wystarcza. „Illam confessionem... esse per se sufficientem... practice negandum est, propter incertitudinem materiae. Dico ergo, licet homo absolute non teneatur species peccatorum venialium confiteri,

tamen, supposito quod vult confiteri, teneri ad exhibendam materiam omnino certam, si potest, et ideo debere aliquod peccatum veniale in particulari suo arbitrio confiteri.“ Laymann podobnie stanowczo twierdzi, że penitent ma obowiązek ściśle się oskarżyć. „Ad extremum moneo, admittendam non esse doctrinam Alensis p. 4 q. 77 mem. 1 a. 1 et 2. Syl. v. Confessio 1 qu. 13 quod obligatus ratione statuti generalis aut particularis ad confitendum, si mortale non habeat, satisfaciat venialia generatim confitendo, videlicet dicendo se esse peccatorem, aut in multis deliquisse, saltem venialiter. Huic enim doctrinae communis bonorum Confessariorum praxis repugnat, qui extra casum extremae necessitatis sacramentalem absolutionem poenitenti non conferunt, nisi incertum aliquod, seu mortale seu veniale, peccatum confessus sit. Cum enim Sacramentum poenitentiae conferatur per modum judicialis absolutionis, apparet conveniens omnino esse, atque Sacramenti hujus institutionem postulare, ut afferatur et subjiciatur materia certa, qua absolutionis judicium magis determinate ferri possit, accedente praesertim Ecclesiae praxi atque fidelium sensu. Quare licet aliquis nulla lege ad confitendum venialia obligatus sit, posito tamen, quod sacramentaliter confiteri et absolvi velit, debet aliquod peccatum in specie explicare. Dico *aliquod*, seu unum sit seu plura. Neque enim necesse est, et plerumque non consultum, omnia venialia secundum speciem et numerum sollicite colligere ad confessionem instituendam; sed hoc optimum consilium iis, qui a mortalibus abstinent, ut ea venialia, quae animos ipsorum magis gravant, et a quibus liberari desiderant, novo concepto dolore et emendationis proposito, cum humilitate aperiant.“ — Na innem miejscu (cap. 8 n. 7 et 8) przypuszcza on przypadek, że ludzie bardzo prości wyznają, że zgrzeszyli, ale nie umieją ani jednego, nawet i powszedniego grzechu na pewno podać, chociaż i spowiednik ich się pyta. O tych mówi on: „Respondeo cum Suarez, Coninck (dis. 7 dub. 1 n. 6) et dicimus talem hominem vere attritum esse de peccatis in genere, sed ob ruditatem et simplicitatem nullum in specie recordari aut explicare posse, etiam extra mortis articulum valide absolvi. Dico II. In praxi huic speculationi locum non esse. Ratio est, quia si poenitens qui non recordatur mortalis peccati, nihilominus sacramentaliter confiteri cupiat, is aliquod veniale in specie explicare debet, si possit, ut Sacramentum Poenitentiae congruentius et certius administretur, teste s. Thoma cit. quaest. 2 a. 1 ad 2. Quod vero poenitens id praestare possit, praesertim a Confessario examinatus et adjutus, semper praesumendum est; cum nemo tam hebes esse videatur, qui apprehendere et recordari nequeat, se in

oratione negligentem fuisse, verbum otiosum aut noxium locutum etc. Etsi vero ponamus Confessarium ex circumstantiis judicare hominem tam rudem esse, ut nihil speciatim confiteri possit, tamen extra mortis periculum eum absolvere non debet; atque aperte illi dicere sacramentalem absolutionem non conferri, sed suae conscientiae relinqui; cum materiam Sacramenti, quamvis examinatus, edicere nolit. Primo, quia haec est praxis bonorum Confessariorum. Secundo, quia periculum est, ne talis homo, propter ruditatem suam, etiamvero de peccatis dolore careat, sed solum dicat se peccasse, quia audivit omnes homines peccatores esse. Tertio, quia, si supernaturalem dolorem habet, justificari poterit ab occultis peccatis suis per susceptionem Sacramenti Eucharistiae. Quarto, quia, si semel fateamur absolutionem extra extremam necessitatem fidelibus conferri posse nullum peccatum in specie explicantibus, ea facultate abutentur sacerdotes, contra sacramentalis confessionis legitimam institutionem et usum.“

La Croix mówi w téj saméj materyi (lib. 6 part. 2 n. 622): „Probabilius videtur non esse licitum extra casum necessitatis se in genere tantum accusare de solis venialibus, v. g. dicendo: accuso me de multis venialibus, quae per vitam feci, sed debere aliquod addi saltem in specie; tum quia est contra praxim Ecclesiae; tum etiam quia hoc sacramentum est institutum per modum accusationis et judicii; haec autem, per se loquendo et ordinarie, fieri debent circa materiam saltem in specie certam et determinatam.“ Co tutaj Croix mówi o grzechach powszednich, to odnosi się i do grzechów śmiertelnych w spowiedzi już odpuszczonych.

I Bonacina (Disp. 5 qu. 5 sect. 2), żąda wyznania pewnego grzechu: „Quaeres quinto, utrum qui non habet peccata mortalia, sed tantummodo venialia, satisfaciat in genere dicendo se venialiter peccasse, non explicata specie vel numero paccatorum venialium. Respondent aliqui doctores satisfacere. Ego vero cum Suarez (disp. 23) Coninck (disp. 7) et aliis, existimo in praxi explicandum esse aliquod peccatum. Ratio est, quia, licet non teneamur confiteri peccata venialia, tamen ex suppositione quod velimus confiteri, tenemur materiam omnino certam exhibere, ut patet ex supra dictis de materia Sacramentorum; consequenter tenemur in particulari aliquod genus seu speciem peccati venialis explicare, quoties loqui et illud in particulari exprimere possumus, quamvis non teneamur illa quoad numerum explicare.“

Coninck, którego wszyscy przytaczają, dodaje do uwagi, że niedokładne wyznanie tylko z tego powodu unieważnia Sakrament, iż żalu tam być nie może, gdzie boskie przykazanie się przestępuje: „Dices:

Hinc sequeretur nos licite absolvere rudes quosdam homines, qui, cum ad confessionem veniunt, dicunt quidem in genere se peccasse, et de eo dolere, ac petere veniam et absolutionem, quantumcunque tamen a confessario examinantur, non possunt vel unius peccati venialis a se commissi in particulari recordari. Resp. 1⁰ Si tales vere apprehendant se peccasse, et de eo attriti vere intendant confiteri, eos valide absolvi. 2⁰ Communiter tamen, nisi subsit gravis aliqua necessitas, non debere absolvi; quia communiter non videntur apprehendere quid sit peccatum, aut se vere Deum offendisse... Adde, omnino convenire, ut, quantum fieri potest, hoc Sacramentum nunquam conferatur, nisi confitenti aliqua peccata in particulari, quia ex confessione illa generali confusa solum quaedam et vaga cognitio status poenitentis habetur. Decet autem judicem ex cognitione determinata ferre sententiam, quando necessitas ad aliud non cogit."

Catalani mówi tak samo i prawie temi samemi słowy, co Bonacina: „Petes, an qui sola venialia confitetur, quia mortalia non commisit, sufficienter se explicet in sacramentali confessione, si dicat: peccavi venialiter, non explicando numerum vel speciem ipsorum? Resp. quamvis non sit obligatio confitendi peccata venialia, ex suppositione tamen quod quis ea velit subjicere clavibus, tenetur, si non quoad numerum, saltem quoad speciem ea exprimere, ut exhibeat materiam omnino certam; sic enim debet esse materia cujuscunque Sacramenti, quando fieri potest; ergo, si poterit species venialium exprimere, debebit id efficere." Przytacza na to Suareza, Conincka, Bonacinę.

Herincx skłania się wprawdzie do zdania, że ogólne oskarżenie się nie tylko wystarcza do ważności Sakramentu, lecz że jest także dozwolone; ale nie poleca tego zdania: „Non est tantum hoc facile practicandum; tum quia obstat usus communis, tum quia diversi censent id non licere, etsi ego non videam ullum solidum fundamentum. Potest proinde generalis clausula, qua poenitentes sub finem confessionis se accusant de omnibus peccatis, ad hoc servire, ut, si forte serius dolor se non extendat ad levia et quotidiana, quae poenitens jugiter ac velut ex quadam consuetudine confitetur, nihilominus valida sit absolutio, si adsit dolor aliquis de peccatis, se extendens saltem ad gravia aliquando commissa, in quibus etiam verificatur ista clausula." W tem jednak twierdzeniu jego, jakoby zdanie, iż nie jest dozwolonem ogólnie się oskarżać, nie miało żadnéj podstawy, idzie za daleko, jak widać z tego, cośmy dotąd przytoczyli. Ale prawdziwą jest jego uwaga, że przy oskarżeniu się z małych grzechów powszednich, jakich przy każdéj sposobności i ze zwyczaju ludzie się spowiadają, może bardzo łatwo za-

braknąć żalu prawdziwego. Św. Alfons dla tego zwraca nie tylko uwagę spowiednika na to, lecz podaje mu środek, jak temu złemu zapobiedz. Piękne są pod tym względem wskazówki świętego Doktora, które na zakończenie tu przytaczamy: „Cum sit communis sententia (Praxis confessarii) grave esse peccatum et sacrilegium, absolutionem recipere super levibus peccatis confessis sine vero dolore et proposito, nec sufficere dolorem de multitudine seu de numero immodico talium culparum, absque dolore de aliqua in particulari, prout tenuimus contra quorumdam opinionem, facile metuendum est hujusmodi confessiones sacrilegas esse, aut saltem invalidas. Quare satagat confessarius non indistincte absolvere ejusmodi poenitentes; nam etsi illi sint in bona fide, ipse tamen non poterit a sacrilegio excusari, si absolutionem eis impertiatur, qui ad absolutionem non datis dispositi judicari possunt. Propterea, si poenitentem sine peccato vult absolvere, aut eum disponere curet ad dolendum praesertim de aliqua levi culpa, a qua ille magis horreat, aut ei insinuare ut confiteatur aliquod peccatum grave vitae anteactae contra aliquod praeceptum (sufficit hoc confiteri in generali absque numero), ut habeat materiam certam absolutionis.“ Na innem miejscu dodaje uwagę: „Quot confessiones invalida (quae in se vera sunt sacrilegia) fiunt ob confessariorum hac in re negligentiam!“

Z tego wszystkiego wynika to na pewno, że spowiednik, któryby innéj praktyki chciał się trzymać, od grzechu śmiertelnego nie byłby wolny.

---

**Droga Krzyżowa.** Czy można odpusty, przywiązane do Drogi Krzyżowéj, w i ę c é j razy na dzień pozyskać?

Na to pytanie daje O. Bernardin de Portu Romatino w dziełku *Instructio de stationibus s. Viae Crucis*, które otrzymało aprobatę od Kongregacyi św. Odpustów, następującą odpowiedź:

Podług communis sententia przemawiają autorowie, mianowicie nowsi, za tem, że odpusty Drogi Krzyżowéj można więcéj razy na dzień pozyskać. Gdy jednak Kongregacya św. Odpustów na przedłożone jéj dubium: „Utrum toties in die lucrari valeant indulgentiae exercitio Viae Crucis adnexae, quoties illud iteratur?“ pod d. 10 września 1883 odpowiedziała: „Ex documentis non constat, indulgentias pro pio exercitio Viae Crucis concessas toties lucrari posse, quoties praefatum pium exercitium iteratur“, nie da się, według naszéj opinii, tak mówi O. Bernardin, powyższe zdanie utrzymać, lecz musi być kwestya rozstrzy-

gnięta podług ogólnych zasad i reguł co do pozyskania odpustów. Zasady te i reguły są następujące:

Dekret św. Kongregacyi Odpustów z 7 marca 1678 stawia co do zupełnych odpustów następującą ogólną zasadę: semel dumtaxat in die plenariam indulgentiam in certos dies ecclesiam visitantibus concessam, vel aliud opus pium peragentibus, lucrifieri. Zasadę tę stósować należy do Drogi Krzyżowéj tym więcéj, że Raccolta tylko odpust Porcyunkuli wyjmuje; exceptio autem firmat regulam in contrarium. Przywiązane zatem do Drogi Krzyżowéj odpusty zupełne mogą być tylko raz na dzień pozyskane. Niezupełne odpusty zaś według prawdopodobnego zdania można więcéj razy na dzień pozyskać „toties quoties exercitium Viae Crucis iteratur.“ Gdyż według ogólnéj reguły może być odpust niezupełny, z jakimś pobożnym uczynkiem połączony, kilka razy na dzień pozyskany, jeśli nie ma wyraźnego expressis verbis w dekrecie wyjątku. Jeśli zważymy nadto na życzliwość, jaką Papieże zawsze Drodze Krzyżowéj okazywali, nie możemy przypuścić, aby Papieże mieli byli co do Drogi Krzyżowéj ową clausulam exceptionalem dodawać. — Tyle O. Bernardin.

Jeśli o Raccolta mówi, że tylko odpust Porcyunkuli z ogólnéj reguły się wyjmuje, zauważyć musimy, że przynajmniéj w ostatniem wydaniu Raccolty z r. 1886 są inne jeszcze odpusty wspomnione, które można więcéj razy na dzień toties quoties pozyskać, jak np. odpust w święto Różańca, w 3 niedzielę września, w którą się obchodzi święto Siedmiu Boleści M. B. Podług powyżéj przytoczonego dekretu nie jest tylko pewnem, ex documentis non constat, że ten przywiléj nadany został Drodze Krzyżowéj. Z tego wnioskować można słusznie, że za przykładem wielu autorów nie można twierdzić, iżby odpusty zupełne Drogi Krzyżowéj więcéj razy na dzień pozyskać można. Z drugiéj jednak strony nie można też coś przeciwnego twierdzić, gdyż Kongregacya oświadczyła tylko: non constare ex documentis. Wiele dokumentów, dotyczących Drogi Krzyżowéj, jak wiadomo, w przebiegu czasów zaginęło. Czyżby i pomiędzy niemi nie mógł się znajdować dokument, który wypowiada, że odpusty Drogi Krzyżowéj można pozyskać toties-quoties? Zdaniem tedy naszem na powyższe pytanie nie można dać pewnéj odpowiedzi, rzecz jest i pozostaje wątpliwą.

---

**Domicilium sponsorum famulantium.** Ważna to kwestya: kto jest parochus proprius sług, który w danym razie może im ważnie udzielić ślub małżeński. Zasady są w tym względzie następujące:

1. Każde dziecko czy pełnoletnie czy małoletnie, ma tak długo

domicilium verum u swych rodziców, dopóki się z domem rodzicielskim nie rozłączy. — 2. Małoletni, chociaż nawet samodzielni są, należą jeszcze (insuper) do domicilium rodziców (Lehmkuhl). — 3. Dzieci które na ograniczony czas w innéj parafii służą, zatrzymują u swych rodziców swe domicilium verum. — 4. Słudzy mają w miejscu służby quasi-domicilium obok domicilium verum u rodziców. — 5. Słudzy, którzy opuszczają służbę i do rodziców powracają, tracą w téj chwili swe quasi-domicilium, choć po ślubie napowrót do téj parafii na stałe mieszkanie powracają. — 6. Miejsce zamieszkania oblubieńca nie jest domicilium narzeczonéj przed ślubem. — 7. Samo zadzierżawienie pomieszkania nie stanowi domicilium. — 8. Osoby, które służbę opuszczają i tylko przejściowo aż do ślubu pozostają na miejscu służby, należą do vagi, a więc mogą w téj parafii brać ślub. — O parochus proprius puellarum resp. famularum mówi św. Alfons (*Theol. mor.* l. 6 n. 1091): Puellas, quae sunt in monasteriis causa educationis — dicit Benedictus n. 16 — debere matrimonium contrahere coram parocho domicilii paterni, materni aut fraterni, si adsit; si autem non adsit, coram parocho loci monasterii. Et etiam asserit n. 17 de famulis degentibus in domibus herorum. — Jeśli tedy famulae wracają do domu rodzicielskiego jest ich parochus proprius parochus parentum, choćby po ślubie gdzieindziéj stale zamieszkały.

---

**Jakiéj barwy stułę** należy brać do Komunii św. w dni, w których stósownie do dekretu św. Kongr. Obrzęd. z 5 lipca 1883 zamiast Officium de Feria można odprawiać officia votiva sub ritu semid.?

Rituale Rom. tit. IV c. 2 n. 1 przepisuje, żeby kapłan przy rozdzielaniu Komunii św. (extra Missam) miał na sobie stułę illius diei convenientem. Ponieważ podług przytoczonego powyżéj dekretu S. C. R., kapłanowi nie obowiązanemu do chóru pozostawiono do woli odprawiać officium votivum lub de feria (resp. de Vigilia lub de simplici), może w kościołach, gdzie dwóch kapłanów funguje, wydarzyć się łatwo, że w jednym i tym samym dniu każdy inne officium odmówi. Jakiéj tedy stuły używać mają do Komunii św.? Według decyzyi S. C. R., z 4 września 1883 in Aquen. ad II pozostaje właściwem officium dnia officium occurrentis feriae, Vigiliae, Simplicis i dla tego odpowiedniéj tym officiom barwy stułę do rozdzielania Komunii św. brać należy.

# ACTA S. SEDIS.

**Św. Wincenty à Paulo.** Papież Leon XIII mianował w brewe z 12 maja 1885 św. Wincentego à Paulo *peculiarem apud Deum Patronum omnium societatum caritatis in toto catholico orbe existentium et ab eo quomodocumque promanantium.* Obecnie pod d. 23 lipca br. przepisał odpowiedni dodatek do Brewiarza i Martyrologium. Przy końcu 6 lekcyi w święto św. Wincentego należy odtąd dodawać:

„Hunc autem divinae caritatis eximium heroem, de unoquoque hominum genere optime meritum, Leo Tertiusdecimus, instantibus pluribus Sacrorum Antistitibus, omnium Societatum caritatis in toto catholico orbe existentium, et ab eo quomodocumque promanantium, peculiarem apud Deum Patronum declaravit et constituit."

# DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

**Dekret św. Penitencyaryi** *de bonis ecclesiasticis initio hujus saeculi occupatis.* Beatissime Pater! Sanctitas Tua ad preces tam meo quam Reverendissimorum Episcoporum Treviren. et Monasterien. nomine die 5 Septembris anni praeteriti humillime Tibi prolatas die 27 Novembris eiusdem anni per Eminentissimum Cardinalem Poenitentiarium Maiorem benignissime rescribere dignata est: „condonationem, quam gl. m. Pius PP. VII Concordato die 15 mensis Iulii 1801 art. XIII concessit, etiam ad occupationes in sinistra Rheni ripa usque ad finem a. 1814 continuatas benigne extendi." Insuper nobis significari mandasti: „hortatoriam ad pia onera, si quae bonis ecclesiae abreptis forte inhaereant, quod ad fideles spectat, qui ea bona possident, consilium secum ferre non praeceptum, quod vero attinet ad Episcopos eam specialium inquisitionum non imponere obligationem, sed tantum, ut hae particularibus in casibus fiant data opportunitate." — Porro in dextera quoque Rheni ripa, quae quidem ad Dioeceses Regni Borussici spectat, necnon in omnibus fere Regni eiusdem Dioecesibus variis inde ab a. 1770 usque ad a. 1824 temporibus bona ecclesiastica, ut dicunt, saecularizata sunt. Quorum quidem pars longe major adhuc a Fisco Regali detinetur. Attamen pars haud spernenda tractu temporis alienata a privatis iam possidetur vel etiam postea alienanda ad privatos transiet. Unde mihi meisque in Episcopatu

Regni Borussici collegis iisdem de causis, quibus condonationem praefatam pro sinistra Rheni ripa obtinuimus, pergratum foret, si S. T. condonationem similem circa ea bona ecclesiastica benigne concedere dignaretur, quae in toto Regno Borussico usque ad finem 1824 saecularizata sunt et a privatis nunc temporis tamquam sua cuiusque bona propria possidentur vel futuris temporibus possidebuntur. — Pro qua gratia.... Regni Borussici Episcoporum nomine humillime subscribit. — Coloniae, die 31 Augusti 1892. *Philippus*, Archiepiscopus Colonien.

Sacra Poenitentiaria de speciali et expressa Apostolica Auctoritate, benigne sic annuente Sanctissimo Domino Nostro Leone PP. XIII. Reverendissimo in Christo Patri S. R. E. Cardinali Archiepiscopo Colonien. ceterisque Borussiae Episcopis indulget, ut condonatio, quam S. M. Pius PP. VII per conventionem diei 15 mensis Iulii 1801 art. XIII concessit, quamque Sanctissimus D. N. Leo XIII per Rescriptum diei 27 Novembris 1891 ad occupationes in sinistra Rheni usque ad finem anni 1814 continuatas ampliavit, iuxta preces ad bona ecclesiastica, quae in toto regno Borrussiae usque ad finem anni 1824 saecularizata sunt, et de praesenti a privatis tamquam propria possidentur, vel in posterum possidebuntur, per praesens Rescriptum extendatur extensaque censeatur. Contrariis quibuscumque non obstantibus. Datum Romae in Sacra Poenitentiaria die 7 Februarii 1894. *N. Averardius*, S. P. Reg. *A. C. Martini*, S. P. Secretarius. (L. S.)

---

**Dekret św. Kongregacyi Officii** *względem pokrewieństwa duchowego.*

Kardynał Bourret wystósował w roku bież. do Kongr. św. Officii względem duchowego pokrewieństwa, jakie powstaje z komoterstwa przy kilku dzieciach téj saméj osoby, następujące pytania:

1. Is, qui levavit e sacro fonte aut tetigit in confirmatione duos aut plures filios ejusdem matris habetne cum illa tot impedimenta compaternitatis spiritualis quot ejus filios sic tenuit?

2. Haec omnia impedimenta suntne libello supplici enuntianda, ut valeat dispensatio?

Pod d. 29 kwietnia r. bież. odpowiedziała Kongregacya:

Si quis plures ejusdem personae filios eodem sacramento teneat, cognationem spiritualem non augeri, et consequenter opus non esse ad dispensationis validitatem, ut in supplici libello haec circumstantia exprimatur.

---

**Nowsze decyzye Stolicy św.** Pod tym tytułem podaje O. Aug. Arndt w *Pastor bonus* szereg ważnych, lecz mniéj znanych dekretów i rozporządzeń, opuszczając te, które w podręcznikach teologii moralnéj i pastoralnéj już są uwzględnione. W czasopiśmie naszem wiele z tych dekretów już ogłosiliśmy i dla tego w celu uzupełnienia podajemy te tylko, o których wzmianki w *Przeglądzie* nie było.

I. *Prawa Biskupów.*

1. Rocznica wyboru i konsekracyi. Czy każdy Biskup ma obowiązek rocznicę swego wyboru i konsekracyi i w którym dniu uroczyście obchodzić? S. C. R. odpowiedziała 16 kwietnia 1886 r. na oba pytania affirmative. Dzień wyboru jest ten, w którym Ojciec św. ogłosił na konsystorzu nominacyą.

2. Ograniczenie udzielonych przez Papieża facultates. Klauzulę dodaną do tych facultates Biskupów: Nullo modo uti possit extra fines suae dioecesis — tak należy rozumieć, że z tych facultates tylko w obec swych dyecezyan korzystać może i to znajdować się musi w téj chwili, gdy im tę łaskę udziela, w granicach dyecezyi. Ograniczenie to wtedy tylko ma znaczenie, gdy ta klauzula wyraźnie jest dodaną, albo intencya Ojca św. pod tym względem jest znana, albo rozumie się sama przez się w rzeczy saméj. S. C. Off. 22 listop. 1865. — Biskup sam może w chwili, gdy władzę zaopatrzoną w tę klauzulę wykonuje, przebywać po za granicami swéj dyecezyi (S. C. Off. 2 maja 1877).

3. Wikaryusz kapitulny. W prowincyi kościelnéj A. jest dyecezya, w któréj kapituła wymarła zupełnie aż do jednego kanonika. Ten sądzi, że ma prawo w czasie sediswakancyi obrać kapitulnego wikaryusza (Conc. Trid. sess. 24 cap. 16). Św. Kongregacya Soboru odpowiedziała 12 marca 1672, że ma prawo aktywnego wyboru, siebie jednak obrać nie może.

II. *Prawa i obowiązki kapłanów.*

1. Wstąpienie do zgromadzenia kapłanów świeckich. Żaden kleryk lub kapłan nie może bez pozwolenia swego Biskupa być przyjętym do zgromadzenia kapłanów świeckich. Biskup jednak tego pozwolenia bez powodu odmówić nie może, jeśli nie chce nadużyć swéj władzy. Z drugiéj strony ma prawo kleryka lub kapłana ze zgromadzenia odwołać, jeśli dobro jego Kościoła tego wymaga (S. C. Prop. Fid. 17 kwietnia 1820).

2. Nakład i sprzedaż książek. D. 8 czerwca 1846 odpowiedziała S. C. Off. na następujące pytania: 1) Czy może kapłan bez wszystkiego książki do nabożeństwa, książki brackie itd. kazać dru-

kować i sprzedawać, albo zkądinąd sprowadzać i z małym zyskiem sprzedawać, który ma być wynagrodzeniem za jego fatygę i ryzyko? 2) Jeśli na to pytanie odpowiedź przecząca wypadnie, kwestya dalsza, czy wolno sprzedawać kapłanowi z pewnym zyskiem, jeśli ten zysk obrócony będzie na dobre cele, np. na wychowanie ubogich dzieci? Odpowiedź: Wolno to czynić, gdy kapłan wydaje książki przez siebie samego napisane. Gdy chodzi o książki przez innych napisane lub wydawane, z reguły nie wolno; w przypadkach pojedyńczych należy się zapytać Biskupa i stósować się do jego decyzyi.

3. Skargi na duchownych przed świeckiemi sądami.

a) W Bulli *Apostolicae Sedis* zagrożona jest exkomunika tym wszystkim, którzy bezpośrednio lub pośrednio zmuszają świeckich sędziów do pociągania przed swe forum duchownych wbrew (praeter) postanowieniom kanonicznego prawa. Exkomunika ta spada tylko na prawodawców i inne władze, które stają się winnemi tego przestępstwa. Tak rozstrzygnęła św. Kongr. Off. w dekrecie z 23 stycznia 1886 r. Nadto dodaje ten dekret następującą wskazówkę: W miejscowościach, gdzie privilegium fori przez Stolicę św. nie jest ograniczone, musi każdy, kto jedynie przed sędzią świeckim prawa swego bronić może, wprzódy ordynaryusza prosić o pozwolenie, zanim mu wolno księdza pociągnąć przed sąd świecki. Ordynaryusze tego pozwolenia nie odmówią nigdy, mianowicie wtedy, gdy sami napróżno strony pogodzić usiłowali. Biskupom proces wytoczyć można tylko za pozwoleniem Stolicy św. Jeśliby zaś kto się odważył bez pozwolenia Biskupa duchownego, a Biskupa bez pozwolenia Stolicy św. przed sąd świecki pociągnąć, wolno rzeczonym ordynaryuszom ścigać karami i cenzurami ferendae sententiae winnego, mianowicie gdy tenże jest klerykiem, jako gwałciciela privilegium fori, jeśli to uznają za zbawienne.

b) Dnia 17 maja 1886 oświadczyła ze swéj strony Propaganda: że nigdy rekursu lub apelacyi nie dopuści ze strony duchownych, którzy się odważyli duchownego bez pozwolenia ordynaryusza lub Biskupa bez pozwolenia Stolicy św. pociągnąć przed sędziego świeckiego, czy to o kościelną sprawę chodzi czy nie, jak dlugo rekursu do sądów świeckich nie cofną. Biskupi mogą na mocy powyżéj przytoczonego oświadczenia najwyższéj Kongregacyi Inkwizycyi z dnia 23 stycznia 1886 takiego duchownego ścigać karami i cenzurami ferendae sententiae, mianowicie zaś, z zachowaniem wszelkich istniejących przepisów, mogą suspendować a divinis, jeśli to uznają w Panu za pożyteczne.

c) W celu uzupełnienia tego oświadczenia wydała Propaganda

6 września 1886 jeszcze następującą decyzyą: Jeżeli duchowny w sporze z innym kapłanem prawa swe odstąpić chce świeckiemu, musi prosić Biskupa, a jeśli chodzi o spór z Biskupem, Ojca św. prosić o pozwolenie do tego. Jeśli tego nie uczyni, albo otrzyma niepomyślną decyzyą, poddać się musi postanowieniom, wydanym przeciw kapłanom, którzy rekurują do sędziego świeckiego i uważać należy, że działa in fraudem legis.

4. Rekolekcye. a) Czy może Biskup N. na mocy swéj auctoritas ordinaria nakazać całemu duchowieństwu swéj dyecezyi odprawiać rekolekcye w ten sposób, żeby wszyscy w przeciągu czterech lat raz te duchowne ćwiczenia odprawili, gdy za to nikt nic nie potrzebuje zapłacić? b) Jeśli na pierwsze pytanie wypadnie odpowiedź przecząca: czy wtedy może Biskup tych kapłanów, co bez uzasadnionego powodu wzbraniają się bra udział w rekolekcyach, karać? Odpow.: ad 1. Affirmative, ad 2 affirmative, jednakowoż za poprzedniem ojcowskiem upomnieniem.

III. *Prawa i obowiązki proboszczów.*

1. Egzamina proboszczów. a) Czy Biskup może proboszczów aprobowanych in cura animarum i rektorów kościołów egzaminować, jeśli jest rozsądny i prawny powód do posądzenia, że nie umieją należycie administrować Sakramentów i urzędu swego sprawować, aby, gdy się okaże brak potrzebnych wiadomości, módz dodać im do pomocy koadjutora, i z dochodów proboszczowskich przeznaczyć mu stósowne utrzymanie? b) Czy egzamin ten może się odbyć nie tylko przy wizytacyi, lecz i także po za nią, gdy Biskup z dobrego źródła dowie się o teologicznéj niezdatności proboszcza? c) Czy do takiego egzaminu potrzeba nieświadomość takiego proboszcza jurydycznie przez zeznania świadków udowodnić, lub czy wystarcza, gdy Biskup extrajudicialiter o tem się przekona, już to że wiarogodne osoby o tem mu doniosą, lecz z obawy, szacunku lub innego powodu nie chciałyby przed sądem zeznawać, już też że Biskup z pogłosek lub czynów kapłana, które sam osobiście dostrzega lub słyszy, i z innych okoliczności wniosek o nieświadomości proboszcza uczynić musi?

Na te pytania odpowiedziała S. C. C. 15 stycznia 1667: ad a i b affirmative, ad c aby egzamin odbyć, nie potrzeba wytaczać wprzódy sądowego śledztwa.

Pozostało tedy w téj rzeczy jeszcze jedno ogólne pytanie: Czy może Biskup przy wizytacyi egzaminować wszystkich proboszczów, a więc i tych, o których nie ma podejrzenia, żeby potrzebnych wiadomości teologicznych posiadać nie mieli? Kongreg. św. odpowiedziała na to 22 września 1668: negative.

2. Kazanie przed nielicznymi słuchaczami. Obowiązkiem jest każdego proboszcza miewać kazania. Lecz czy ten obowiązek głoszenia słowa Bożego inter missarum solemnia istnieje w takim nawet razie, gdy tylko mała liczba wiernych jest obecna, czyli innemi słowy: ile osób musi być obecnych, iżby proboszcz miał obowiązek wygłoszenia kazania? Propaganda odpowiedziała na to 18 kwietnia 1757: Ma obowiązek przynajmniéj we wszystkie niedziele i święta prawić kazania bez względu na liczbę słuchaczów.

3. Rezygnacya. Czy może Biskup pozwolić proboszczowi na rezygnowanie z probostwa, jeśli mu wprzódy nie zapewnił innego beneficium? Propaganda odpowiedziała 18 kwietnia 1757: negative.

IV. *Administracya Sakramentów.*

1. Chrzest przez akatolików udzielony. W niektórych miejscowościach chrzcą akatolicy, zachowując dokładnie formę przepisaną i konieczną do ważności, upominają jednak chrzconych przez siebie, iżby nie wierzyli, że chrzest jakikolwiek skutek na duszę wywiera, że jest on jedynie zewnętrznym znakiem przyjęcia do ich sekty. Nie dosyć na tem, bo niekiedy wyszydzają naukę katolicką pod tym względem i nazywają ją zabobonem. Czy w takich warunkach, pyta się apostolski wikary z centralnéj Afryki św. Kongr. Officii, chrzest należy uważać za nieważny? Powodem do wątpliwości jest to, że ten, co udziela Chrzest św., nie ma intencyi czynienia tego, co Chrystus P. chciał, gdyż wyraźnie oświadcza, że przez Chrzest nic duszy nie udziela. Odpowiedź Kongregacyi brzmiała: Chrzest jest ważny. Jakkolwiek bowiem minister błędny ma sąd o skutkach Chrztu, nie wykluczona jest intencya czynienia tego, co Kościół czyni (18 grudnia 1872).

2. Ceremonie Chrztu św. W sprawie téj wydała Propaganda decyzyą, wprawdzie dla Chin, lecz ponieważ z powodu przytoczonych motywów podaje ona wskazówki w podobnych wypadkach dla wszystkich, dla tego ją powtarzamy. Pytanie a ztąd i odpowiedź 4 części zawiera:

a) Oprócz w przypadkach gwałtownych nie wolno ceremonii Chrztu ś. opuszczać. Za przypadek gwałtowny nie tylko uważać należy niebezpieczeństwo śmierci, lecz każdy inny rozsądny i ważny powód, który przeszkadza dopełnieniu ceremonii. Taki np. przypadek zachodziłby, gdyby nie było czasu, gdyż grozi napad pogan, albo gdyby kapłan oleum catechumenorum, chryzma, soli poświęconéj i innych do uroczystych ceremonii potrzebnych rzeczy nie mógł otrzymać bez wielkich trudności. W tych wszystkich przypadkach misyonarz na to zważać powinien, że jeśli niektóre ceremonie wykonać może, opuszczać ich nie

powinien, i żeby, jeśli czas i okoliczności na to pozwolą, ceremonie tj. wszystkie lub te, które opuścił, w kościele lub kaplicy dopełnił.

b) Kapłan suspendowany lub interdykowany nie może nigdy udzielić Chrztu z ceremoniami, lecz może to tylko czynić prywatnie, jeśli konieczność wymaga, by chrzcił.

c) Gdzie nie ma kościoła lub publicznéj kaplicy, wolno kapłanowi chrzcić uroczyście tj. ze wszystkiemi w rytuale przepisanemi ceremoniami dzieci chrześcian w ich domach prywatnych.

d) Jeżeli jest kościół, ale tak bardzo oddalony, że rodzice z obawy, aby ich dzieci nie poniosły szwanku na zdrowiu, do kościoła ich zanieść się wzbraniają, musi misyonarz wszelkich dołożyć starań, aby te święte urządzenia Kościoła nie były zaniedbane i rodziców odwieść od nierozsądnego oporu. Gdy jednak jego upomnienia żadnego nie odniosą skutku, może uważać taki przypadek za gwałtowny i wolno mu tedy udzielić chrzest po za kościołem i w domach prywatnych, lub gdzie w ogóle rodzice chrzcić pozwolą, z tem jednakowoż postanowieniem dopełnienia opuszczonych obrzędów św. i ceremonii w kościele, skoro tylko nastąpić to może. Gdy zaś przewidzieć można, że rodzice i późniéj nie pozwolą dzieci zanieść do kościoła w celu dopełnienia nad niemi ceremonii, lepiéj będzie w domach prywatnych zaraz te ceremonie przy Chrzcie wykonać. Prędzéj to uchodzi, aby chwalebny zwyczaj mający na celu okazanie większéj czci dla Sakramentu (udzielanie go w kościele), został zaniechany, aniżeli iżby dzieci ochrzcone miały utracić nie małe dobra, jakie otrzymują przez św. ceremonie przez Kościół ustanowione (21 stycznia 1789).

W innych okolicznościach pozostaje zawsze w mocy dekret S. R. C. tj. w przypadku gwałtownéj potrzeby opuścić można wszystko, co chrzest poprzedza. I to następnie w kościele dopełnić należy, dokąd chrześnię ma być zaniesione, gdy będzie zdrowe (23 września 1820).

3. Spowiedź św. a) Nakładanie obowiązku parafianom, aby w czasie wielkanocnym spowiadali się przed własnym proboszczem albo przed innym kapłanem tylko za jego pozwoleniem, nie może być tolerowane (S. C. Prop. 17 sept. 1792).

b) Biskupi wschodni nie mogą zakazywać swym podwładnym spowiadać się przed łacińskimi misyonarzami. Jeśli zakaz spowiadania się przed obcym kapłanem jest ogólny, nie grzeszy ani penitent, który go przekracza, ani prawnie aprobowany spowiednik, który go słucha spowiedzi. Gdyby zaś taki zakaz dotyczył tylko jednéj osoby, ma Biskup szczególniejsze powody, które go do tego zniewoliły, przedłożyć Kongregacyi, tymczasem zaś należy słuchać tego zakazu (S. C. Prop. 11 grudnia 1838).

c) Na potępienie zasługuje praktyka dawania tym penitentom, którym spowiednik pozwolił przystąpić do Komunii św., karteczki z pewnym znakiem i nie przypuszczania nikogo do Komunii bez téj karteczki (Congr. de Prop. V 14 jan. 1806). Również nie może spowiednik zliczać liczby pozwoleń, jakie dał na spowiedzi na przystąpienie do Komunii św., aby tyle partykułów konsekrować, ile jest penitentów, którzy to pozwolenie otrzymali. Podobne postępowanie gwałciłoby tajemnicę spowiedzi a nie powstrzymałoby niegodnych, a nawet wielkie zgorszenie wywołaćby mogło, gdyby wierni dostrzegli, że tajemnica spowiedzi nie jest zachowana (S. C. Prop. 29 lutego 1836).

d) Różne reguły względem pokuty, odkładania rozgrzeszenia, oddalania wielkich grzeszników od spowiedzi (S. C. Prop. 29 kwiet. 1784).

Spowiednicy na to zważać powinni, że nie mogą żądać odprawienia pokuty (zadośćuczynienia) przed otrzymaniem rozgrzeszenia, jeśli penitent dobrze jest usposobiony. Kto inaczéj postępuje, ten przewraca zupełnie karność Kościoła i hołduje błędom nowatorów, które Kościół już kilkakrotnie potępił. Zadosyćuczynienie nie jest istotną częścią Sakramentu Pokuty, lecz tylko integralną, która może się przyłączyć, gdy Sakrament już udzielony został. Następnie należy i tego się trzymać, że za tajne przestępstwa nakładać należy tajne pokuty, za publiczne, a zarazem cięższe, także publiczne, jeśli potrzeba naprawić zgorszenie, jeśli te pokuty innym za wzór służyć mogą, jeśli wreszcie serce grzesznika więcéj do obrzydzenia sobie występków poruszyć mogą. Nikt w Kościele katolickim nie uczył, mówi tak pięknie Sobór Tryd., że Sakr. Pokuty jest trybunałem gniewu i kary (Sess. XXIV cap. 8 De satisf.). Zamiarem Kościoła przy nakładaniu publicznych pokut było, żeby to nie na pohańbienie i pogardę penitenta wychodziło, lecz jedynie aby służyło za przykład i odrazę do grzechu. — Instrukcya kończy wskazówką, aby w każdym pojedyńczym przypadku zapytywać się Biskupa, ojca i nauczyciela swych kapłanów.

Jakie pokuty i jak ciężkie za tajne i za publiczne grzechy nakładać, trudno powiedzieć. Spowiednicy winni zawsze mieć to na pamięci, co Sob. Tryd. w wspomnionym rozdziale postanowił, a mianowicie, że pokuta nie tylko do nowego życia ma dopomódz i lekarstwem ma być na słabości, lecz także ma stanowić karę i chłostę za przeszłość. Jakie dobre uczynki i pokuty nakładane być mają na zadosyćuczynienie, wskazuje katechizm rzymski (Sakr. Pokuty cz. II art. 74). „Pasterze dusz mają pouczać, że uczynków pokutnych jest szczególniéj trzy, modlitwa, post i jałmużna.“ Jeśli spowiednicy oprócz podanych tamże powodów chcą mieć osobne reguły, niech wezmą do pomocy

instrukcye św. Karóla Boromeusza dla spowiedników. Wszystko co tam się znajduje jest święte, prawdziwe i do obecnych stósunków w Kościele zastósowane. Jednę wskazówkę ztamtąd przytaczamy: „Spowiednik przy nakładaniu pokuty roztropnie sobie poczynać powinien. Nie może tedy tak łatwéj pokuty nakładać, aby przez to nie był lekceważony Sakrament i sam nie stał się uczestnikiem obcych grzechów, ani też tak ciężkiéj i długiéj, iżby penitent nie chciał jéj przyjąć, albo przyjąwszy nie wykonał zupełnie. Niech tedy kapłan poradzi się kanonów pokutnych i korzysta z ich wskazówek z roztropnem umiarkowaniem, jakie skrucha, usposobienie, stan penitenta i inne okoliczności mu wskażą. Zawsze zaś niech korzysta z tych kanonów jako prawidła i niech potem uczyni, co za dobre uważać będzie. Jeśli penitentowi nie zada pokuty odpowiedniéj do surowości kanonów, to niech mu przynajmniéj powie, co one przepisują, aby go do większéj skruchy pobudzić i aby tym gorliwiéj łatwiejszą pokutę wykonał, widząc, jak dobry jest Kościół, że téj dawniejszéj surowości zaniechał.“ Jeśli spowiednicy duchem tych przepisów św. Karóla Boromeusza się przejmią, będą umieli surowość roztropnością i łagodnością tak miarkować, że grzesznicy nie będą się strachali złości swe porzucić i z Bogiem się pojednać, ani też nie odejdą bez dotkliwéj kary, iżby grzechy swe za nic ważyli i przy najbliższéj sposobności znowu w nie albo cięższe jeszcze popadli i gniew Boski coraz większy na siebie ściągali.

Co do odmawiania rozgrzeszenia nie da się postawić żadna pewna reguła. Spowiednik jest sędzią i lekarzem zarazem, sam jeden tylko może osądzić, jaka złość jest grzechów, jak wielka upartość choroby, jakie usposobienie penitenta. Badać zatem troskliwie powinien, czy przystępujący do spowiedzi grzechy swe tak sobie obrzydzili, jak tego żąda Sobór Tryd. do ważności Sakramentu (Sess. XXIV c. 4 de contritione), czy początek nowego życia i odraza przed minionem nie tylko w słowach i na ustach, lecz całem sercem jest postanowiona i przyrzeczona, czy téj dobréj i mocnéj woli dają świadectwo przez to, że grzechu już unikali, czy tych okoliczności, które z natury swojéj lub ze złości serca do grzechu prowadzą, o ile mogli unikali, czy z poleconych im dawniéj środków korzystali, aby w koniecznych i niedobrowolnych okolicznościach grzechu unikać, czy nałogu grzeszenia się pozbyli, czy ostatnią razą otrzymali rozgrzeszenie a jednak znowu z własnéj złości w te same grzechy upadli bez wszelkiéj poprawy, czy gotowi są krzywdy, wyrządzone bliźniemu na własności, imieniu i honorze, naprawić.

Starać się jednak należy o to, ażeby penitent, któremu nada się

publiczna pokuta, a mianowicie na długi czas, nie był tymczasem pozbawiony dobrodziejstwa sakramentalnego rozgrzeszenia, jeśli tylko nie stawia temu żadnéj przeszkody i za godnego uznany będzie... nikomu, kto ma należyte usposobienie serca, odmawiać nie można pojednania się z Bogiem. Nasza święta matka, Kościół, jest dobrotliwa i miłosierna i nie pozwala na to, aby ktoś pod jarzmem i w niewoli szatana jako nieprzyjaciel Boży, pozbawionym być miał wszelkich zasług dobrych uczynków, kto z całego serca i prawdziwem pragnieniem Boga o przebaczenie błaga. Publiczne pojednanie z Kościołem, gdzie jest potrzebne, przysługuje Biskupowi, który z uwzględnieniem stosunków czasu i miejsca rozporządza, co ma być zrobione, i w ten sposób surowość z łagodnością łączy, aby winnym było karą, niewinnym cuglami.

Odmówienie sakramentalnego rozgrzeszenia należy do praw kapłana, lecz nie chcieć słuchać grzechów, byłoby występkiem nie do zniesienia. Mimo to może wydarzyć się przypadek, że ktoś popadłszy w exkomunikę, przez władzę duchowną wyraźnie i imiennie z Kościoła wykluczony został, albo też że, chociaż nie zapadł wyrok sądowy, jednakowoż występek, dla którego na siebie ściągnął karę exkomuniki, tak jest jawny i znany, że w żaden sposób utaić lub uniewinnić się nie da, tak iż wobec wszystkich wiernych za publicznego grzesznika uchodzi. Taki grzesznik może i musi być od Sakramentu Pokuty odsunięty (oprócz gwałtownego przypadku). Jednakowoż pomiędzy obu ta zachodzi różnica, że grzesznik wyrokiem sędziego duchownego imiennie exkomunikowany ze społeczności wiernych wykluczony i unikany być musi i dla tego nie może być z drugimi przypuszczony do nabożeństw z wyjątkiem kazania (Cap. Respons. 43 De sent. excom.). Lecz że i w drugim wspomnionym przypadku zachodzi publiczne zgorszenie, nie godzien jest grzesznik środków zbawienia, ażeby przeciw przepisowi ewangelii nie rzucano pereł przed wieprze. W jaki sposób zgorszenie usunąć należy, o tem ma prawo jedynie Biskup rozstrzygać.

d) Dla mnóstwa penitentów opuszczamy niekiedy Misereatur... Dominus noster etc., Passio Domini etc., pisał Apostolski wikaryusz z wysp Sandwich do św. Kongregacyi. Sprawę przedłożono św. Inkwizycyi, która 18 grudnia 1850 rozstrzygnęła: Ten sposób postępowania jest zupełnie właściwy i ad mentem. Jeśli misyonarz w przypadkach koniecznych krótszéj formuły chce użyć, niech mówi: „Ego te absolvo ab omnibus censuris et peccatis, in nomine etc.“

e) W Syryi zakorzenił się powoli zwyczaj udzielania heretykom lub schizmatykom warunkowego rozgrzeszenia, bez żądania od nich jakiegokolwiek aktu, przez któryby przynajmniéj implicite za pojedna-

nych z Kościołem uważani być mogli, już to że stan chorego na to nie pozwalał, już też że nie chciano niepokoić jego sumienia. Św. Inwizycya oświadczyła 13 stycznia 1864, że zwyczaj ten należy usunąć.

# KRONIKA.

**Niemcy.** († O. Suitbert Bäumer.)

O. Suitbert Bäumer, Benedyktyn, którego znakomitego dzieła o *Apostolicum* niedawno w piśmie naszem obszerny podaliśmy rozbiór, umarł 12 sierpnia r. b. Bäumer urodził się 1845 r., studya odbył w gimnazyum Dysseldorfskiem, następnie w Bonn i Tybindze. R. 1865 przybył do Beuron, w roku następnym złożył śluby zakonne, 1869 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie sprawował różne urzędy klasztorne; długie lata był bibliotekarzem, i na tem stanowisku przy nadzwyczajnéj pamięci zdobył rozległe wiadomości; krótki czas uczył także prawa kościelnego i egzegezy w domowym zakładzie naukowym. Dłuższy czas przebywał w słynnem Solesmes, gdzie znalazł pobudkę i zachętę do naukowych prac. Z Beuron wypędzony 1875 r. przesiedlił się do Maredsous w Belgii, a ztamtąd bywał wysyłany do Pragi, Seckau i Anglii. Przywołany napowrót do klasztoru belgijskiego przeznaczony został do pracy literackiéj w nowo założonéj liturgicznéj drukarni Desclée'a w Tournay i dopomógł do wydania pięknego rzymskiego i benedyktyńskiego brewiarza. Skołatane wytężonemi pracami zdrowie naprawił mu X. Kneipp w Wörishofen.

Po tych preludyach, skutkiem pobytu w obcych krajach nauczywszy się wielu języków, obdarzony rozległym i bystrym poglądem, rozpoczął, nieco późno, bo w 40 roku życia, ale za to z wielkim rezultatem, literacką pracę. W stosunkowo krótkim czasie od 1886—94 wiele dobrych rzeczy napisał. Prace jego znajdujemy we wszystkich czasopismach niemieckich jak w *Katholik, Innsbrucker Zeitschrift, Histor. polit. Blätter, Studien u. Mittheilungen aus dem Benedictinerorden, Histor. Jahrbuch*, i niektóre większe artykuły w *Kirchenlexicon*. W *Neues Archiv für ältere deutsche Geschichtskunde* ogłosił on małe ale ważne studyum o micrologus (de officiis ecclesiasticis) i jego autorze. Pisywał również dużo do *Liter. Handweiser* i *Liter. Rundschau* szczególniéj o dziełach zagranicznych.

Jego biografia Mabillona i książka o Apostolicum znalazły wielkie uznanie. Najmilszem polem pracy była dla niego liturgika; w tym fachu imię jego świeci pomiędzy pierwszymi pisarzami naszych czasów. Wymowne świadectwo swéj nauki złożył w „historyi Brewiarza", która niezadługo wyjdzie z pod prasy. Jego wiadomości na tym polu były rozległe, odnośna angielska i francuzka literatura były mu dobrze znane. Obok tego pracował nad dziełem do konkursu rozpisanego przez Ojca św. na jubileusz Grzegorza W. Dwa lata poszukiwał w bibliotekach i archiwach Włoch, Francyi, Anglii, Niemiec, Austryi i Szwajcaryi najstarszych liturgicznych rękopisów, dużo ważnych rzeczy znalazł i oddawał się radosnéj nadziei, że wiele nowego światła rzuci

na działanie wielkiego twórcy i regulatora liturgii rzymskiéj. Niestety idee tego dzieła zabrał ze sobą do grobu.

Zmarły przechodził w swem życiu rozmaite dolegliwe choroby. Błąd serca dziedziczny, przez nadzwyczaj wytężoną pracę literacką wzmagany, położył koniec jego życiu. W doniesieniu o jego śmierci, wysłanem z Beuron do przyjaciół, podniesiono szczególniéj jego niezmordowaną, z zaparcia i miłości dla swego klasztoru płynącą pracowitość, jako też jego bezpretensyonalność i pokorę. Mało ważył swoje prace i cieszył się z ich powodzenia bez samolubnych myśli, tylko dla swego klasztoru życzył téj chluby, iżby nabierał przez to powagi i znaczenia w świecie literackim. Pokorę Mabillona, którą tak pięknie opisał, naśladował wiernie. Jego współbracia mogli słusznie w wspomnionem doniesieniu o jego śmierci pisać o nim, że był zakonnikiem całą duszą i prawdziwym uczonym.

# RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Receptę dla skrupulatów** podaje Jezuita Hammerstein w *Linzer Quartalschrift.*

Najczęściéj zachodzącym skrupułem u skrupulatów jest ten, że chcą wciąż odprawiać spowiedzi jeneralne, albo że grzechy, lub liczbę albo okoliczności grzechów z dawniejszego życia powtarzać ustawicznie pragną. W celu usunięcia téj głupoty niech sobie skrupulat odczyta, gdy go te skrupuły dręczą, następującą receptę:

Nie wolno mi nic powtarzać, zakazują mi tego:

1. Zewnętrzne powody. Tylu spowiedników już mi to zakazało. Jeśli nie chcę być upartym, muszę się poddać ich wyrokowi. Nikt bowiem nie jest dobrym sędzią we własnéj sprawie a najmniéj skrupulat. — Powtarzania zakazują mi.

2. Wewnętrzne powody. Nie jest to bowiem wcale potrzebnem. Koniecznem mogłoby być tylko z dwóch powodów: a) jeśli ciężki grzech nie został jeszcze odpuszczony. Jednakowoż wszystkie ciężkie grzechy (przynajmniéj pośrednio) w każdéj spowiedzi bywają odpuszczone, chociaż nie były wyznane, byle się tylko miało wolę wyspowiadania się dobrze. Nadto mogłoby to być potrzebnem: b) jeśli opuszczony (choć indirecte odpuszczony) grzech przedłożyć trzeba wprost do rozgrzeszenia. Lecz ten obowiązek wtedy tylko ciąży na skrupulacie, jeśli na pewno przysiądz może, najprzód, że rzecz zapomniana była ciężkim grzechem i powtóre, że jéj jeszcze nigdy się nie spowiadał. Tego zaś nie może nigdy skrupulat poprzysiądz. Powtarzanie spowiedzi albo wyznanie zapomnianych grzechów nie jest wcale konieczne. Z drugiéj zaś strony jest w wysokim stopniu szkodliwem, gdyż skrupulat, jeśli tego nie poprzestanie, nigdy ze skrupułów się nie wydobędzie, a ztąd tylko sobie, spowiednikom i P. Bogu ciężarem się staje.